

# Tygodnik Polski

23, rue Talibout  
PARIS (IX)CENA  
PRIX 1,20 F.

## LA SEMAINE POLONAISE

2-9 SIERPNIA  
A O U T 1964

Nr 31-32 (355-356)



KIEDY CZŁOWIEK WYLĄDUJE NA KSIĘŻYCU? — str. 6—7  
 ROZMOWA Z RODAKAMI W MIEŚCIE JEAN BARTA — str. 12—13  
 SPOTKANIE W OPOLU Z POLSKĄ PIOSENKĄ — str. 18—19  
 „TU ZĘBY MAMY WILCZE I CZAPKI NA BAKIER” — str. 26—27

Patrz w sad, gdzie wśród pączków barwistego maku  
 Stał ulan jak słonecznik, w błyszczącym kołpaku,  
 Strojnym białą złocistą i piórem koguta;  
 Przy nim dziewczę, w zielonej sukience jak ruta

(z książki XI „Pana Tadeusza” — Rok 1812)

(O francuskim tłumaczeniu „Pana Tadeusza” na str. 9)

F. B. 2372



## GÓRNICY Z WAŁBRZYCHA W ZAGÓRZU

Pięknie położony ośrodek wypoczynkowo-turystyczny w Zagórzcu Śląskim zyskał sobie dużą popularność mieszkańców Dolnego Śląska, a szczególnie górników z Wałbrzycha. Atrakcją ośrodka jest malownicze Jezioro Bystrzyckie i ładna przystań kajakowa



## NA MAZURACH ROJNO I GWARNO

Na Pojezierzu Mazurskim w rejonie Wielkich Jezior panuje ożywiony ruch turystyczny. Przebywają tu ludzie z całego Kraju i liczne grupy turystów zagranicznych. Oto kolonia namiotów turystycznych biwakujących nad jeziorem Mamry



## NA UROCZYCH PLAŻACH ŁĘBY

Polskie plaże nadbałtyckie oblegane są co roku przez setki tysięcy urlopowiczów i turystów. Największym powodzeniem cieszy się plaża w Łebie



**DUŻO SŁOŃCA,  
MIŁYCH WAKACJI,  
DOBREGO ODPOCZYNKU**  
życzy  
**WSZYSTKIM CZYTELNIKOM**  
Redakcja

▲ La saison touristique bat son plein sur les lacs de Mazurie...

▲ Les mineurs de Wałbrzych sont les principaux „clients” du centre de repos de Zagórzcu Śląskie.

▲ Leba, station balnéaire du littoral baltique, bat les records d'affluence.

▲ L'estuaire de l'Oder et la mer sont tout près, mais la piscine de Szczecin ne désemplit pas.

▲ Sur les plages — revues de beauté à... l'oeil.

▲ La couronne du Stade du Décennaire à Varsovie a été, pour la plus grande joie des jeunes, transformée en piste de patins à roulettes.

▲ A la Brasserie de Nowe Tychy en Haute-Silésie, dégustation sur place de ses excellentes bières.

▲ L'Union de la Jeunesse Socialiste organise des weekends sur la Vistule, à Swidry Małe près de Varsovie. Même sous le soleil brûlant, la danse ne perd pas ses droits.

▲ A deux pas du pays noir, Szczyrk en „Silésie Verte” offre ses attraits aux amateurs du repos dans la nature.

## GĘSTO NA PŁYWAŁNI SZCZECINA

Na pływalni klubu sportowego „Pogoń” w Szczecinie w upalne dni, a szczególnie w każdą sobotę i niedzielę przebywa setki osób. Ostatnio pływalnia powiększyła się o nowe kąpielisko dla dzieci



## NA WROTKACH WOKÓŁ STADIONU

Dla dzieci, które z różnych przyczyn nie mogą spędzić wakacji poza Warszawą, przygotowano w parkach i obiektach sportowych wiele atrakcji. Jedną z nich jest tor wrotkowy na koronie warszawskiego Stadionu X-lecia. Chętnych do jazdy nie brak

## MŁODZIEŻ W ŚWIDRACH MAŁYCH

Związek Młodzieży Socjalistycznej organizuje od lat dla młodzieży Warszawy campingi letnie w Świdrach Małych nad Wisłą, gdzie mieści się miasteczko campingowe, bufety oraz urządzenia sportowe

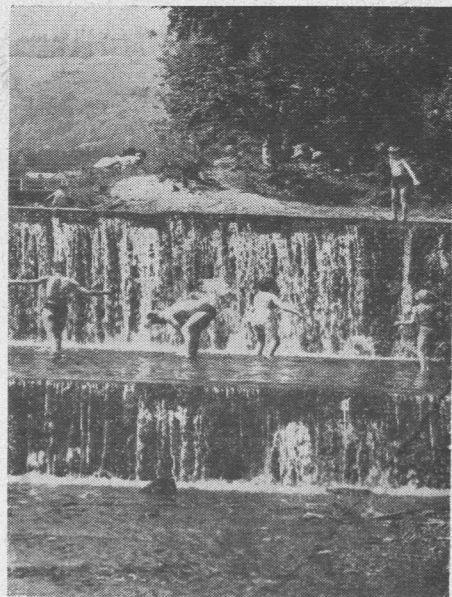


## UPAŁ I TWIST

Nawet upał nie przeszkadza młodzieży w organizowaniu tańców na parkietach plażowych. Młodość, słońce, woda i szybki rytm — oto cztery żywioły, jakie tutaj panują niepodzielnie

## KĄPIEL W ŻYLICY

Uroczą śląską miejscowość turystyczno-wypoczynkową Szczyrk w dolinie Żylicy u podnóża gór jest ulubionym miejscem wycieczek mieszkańców Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego



## SPOJRZENIE

Jak się już jest na plaży w objęciach słońca, trzeba chwile uwagi poświęcić najbliższemu otoczeniu i sąsiedztwu

## RAZ PIWO!

W Nowych Tychach miejscowy browar zorganizował pijalnię znakomitego piwa, gdzie stoliki zastąpiono beczkami. Można tu odpocząć i mile pogwarzyć





Ambasador PRL w Paryżu p. Jan Druto przyjmuje w salonach Ambasady delegacje Polaków i Francuzów polskiego pochodzenia z Nordu, Pas-de-Calais, Seine-et-Oise, Aube, Côte d'Or, Saône-et-Loire i innych jeszcze departamentów

# POLODIA WE FRANCJI W XX-LECIE PRL MANIFESTUJE GORĄCE UCZUCIA DO KRAJU

- 1000 podpisów pod listem górników z Nordu i Pas-de-Calais
- Życzenia i listy z Seine-et-Oise, Aube, Côte d'Or, Saône-et-Loire
- Delegacje z wielu departamentów w Ambasadzie PRL w Paryżu

**20**-LECIE WYZWOLENIA I POWSTANIA POLSKI LUDOWEJ wywołało żywy oddźwięk wśród Rodaków zamieszkałych we Francji i Francuzów polskiego pochodzenia. W ślad za licznymi uroczystościami poświęconymi uczczeniu tej historycznej rocznicy, o których informowaliśmy w po-

przednich numerach „Tygodnika”, odbywają się w różnych ośrodkach Francji dalsze manifestacje. Na spotkaniach Polonii podejmowane są uchwały w sprawie wystania listów do Władystawa Gomułki, Aleksandra Zawadzkiego i Józefa Cyrankiewicza z wyrazami uznania dla osiągnięć Polski i życzeniami dla Narodu Polskiego.

Ostatnio przybyli do Ambasady PRL w Paryżu liczne delegacje Polaków i Francuzów polskiego pochodzenia z Nordu, Pas-de-Calais, Seine-et-Oise, Aube, Côte d'Or, Saône-et-Loire i innych departamentów, celem złożenia życzeń i wręczenia listów (na zdjęciu powyżej). Wśród nich znajdowali się również przedstawiciele stowarzyszeń jak Ligue de Flandre i „France-Pologne”, ugrupowań sportowych, stowarzyszeń i zespołów folklorystycznych (Carvin, Dijon, Troyes), przedstawiciele merostw, a m. in. mer miasta Rouvroy — p. Zajac

Ambasador PRL — p. Jan Druto, dziękując w serdecznych słowach przybyłym gościom, powiedział m. in.:

Starsze pokolenia Rodaków-emigrantów potrafią same najlepiej porównać sytuację w dawnej Polsce z dzisiejszym obrazem Polski Ludowej — z jej dwudziestoletnim dorobkiem. Cieszą się i dumni są, że Polska — ich Ojczyzna, którą kiedyś z biedy musieli opuścić — przeobraziła się w ciągu powojennego dwudziestolecia nie do poznania, że dokonał się w niej burzliwy rozwój we wszystkich dziedzinach życia.

Wobec osiągnięć Polski Ludowej również nie obojętne są młodsze pokolenia, Francuzi polskiego pochodzenia, którzy wiążą swoje uczucia do Francji z uczuciami do Ojczyzny swoich przodków. Polonia we Francji daje liczne dowody swojego przywiązania i uczuć dla Polski dzisiejszej — wyrazem tego są m. in. inicjatywy podejmowane przez nią z okazji XX-lecia PRL. Nie mały jest również jej wkład w dzieło odbudowy i rozbudowy Polski; wystarczy chociażby wspomnieć, że wielotysięczne rzesze Rodaków z Francji wróciły w pierwszych latach powojennych do Kraju, biorąc czynny udział w ciężkiej pracy całego narodu.

Żyjąc od wielu lat na gościnniej ziemi francuskiej Polonia przyczyniła się również swoją znojną pracą w kopalniach i fabrykach Nordu, Pas-de-Calais, Alzacji, Lotaryngii, Okręgu St. Etienne i innych rejonach, do rozwoju gospodarczego Francji. Polacy brali także czynny udział w walce o wyzwolenie i wolność Francji, o czym świadczą liczne groby rozsiane w różnych rejonach tego kraju. Fakty te stały się istotnym czynnikiem dalszego umocnienia i pogłębienia tradycji przyjaźni polsko-francuskiej.

## NAGRODA PARYSKIEGO THEATRE DES NATIONS DLA TEATRU NARODOWEGO z WARSZAWY



Do gości przemawia dyr. Teatru Narodów p. Jullien



Reż. K. Dejmek gorąco oklaskiwany przez zebranych

WARSZAWSKI TEATR NARODOWY odniósł wielkie zwycięstwo w Paryżu w czasie tegorocznych występów teatrów z całego świata. Otrzymał on jedną z trzech nagród na scenie Théâtre Sarah Bernhardt.

Polski reżyser KAZIMIERZ DEJMEK otrzymał nagrodę D'Art et Tradition Populaire (sztuki i tradycji ludowej) za inscenizację i reżyserię średniowiecznej sztuki polskiej pt. „Historia o Chwalebnym Zmarłychwstaniu Pańskim”. Dwie pozostałe nagrody otrzymały: teatr włoski z Genowy oraz amerykański z Dallas.

Medal w dziedzinie sztuki dramatycznej przyznany został ex aequo zespołom włoskim: Anny Proclemer i Giorgio Albertozzi za przedstawienie Hamleta — Szekspira w reżyserii Franco Zeffirelli oraz Teatro Stabile di Genova za „Bliźniaków Weneckich” — Goldoniego, w reżyserii Luigi Squarzina. Obydwa te zespoły teatralne otrzymały także ex aequo nagrodę Międzynarodowego Klubu Młodej Krytyki.

Nagrodę specjalną Międzynarodowego Klubu Młodej Krytyki — za najlepszą realizację sceniczną, otrzymał zespół amerykańskiego teatru The Dallas Theater Center (Teatr ten wystawiał sztukę pt. „Podróż do Jefferson” według Faulknera w reżyserii Paul Bakera).

Jedenasty sezon Teatru Narodów w Paryżu zakończył się przedstawieniem w dniu 10 lipca br. W ramach tego sezonu na scenie im. Sarah Bernhardt teatry 18 różnych krajów świata zaprezentowały swój dorobek artystyczny, dając łącznie 76 przedstawień. Po ostatnim spektaklu w foyer teatru, w obecności przedstawicieli paryskiego świata artystycznego, członków jury oraz zaproszonych gości ogłoszona została lista nagród. Przyznano łącznie cztery nagrody. Na uroczystość wręczenia nagród przyjechał do Paryża reżyser Dejmek. Zebrani goście oklaskiwali go serdecznie w momencie przyjmowania nagrody, która jest wysokim i zaszczytnym wyróżnieniem polskiego teatru.





**IGNACY ZEGOTA-DOMEYKO** urodził się 3 lipca 1802 r. w Nowogrodzynie, we wsi Niedźwiadka. Po czteroletniej nauce w szkole pijarów w Szerzuczynie Lidzkim, w czasie której wykazał wybitne zainteresowanie fizyką, został skierowany na Uniwersytet Wileński, gdzie w 1822 r. uzyskał tytuł magisterski w naukach ścisłych. Przez następne lata rozwijał działalność konspiracyjną, pisał do „Dziennika Wileńskiego”, gospodarował w majątku stryja, a gdy wybuchło powstanie listopadowe, wstąpił do wojska i był adiutantem pułku, w którym walczyła i zginęła Emilia Plater. Po upadku powstania przekroczył granicę pruską i internowany przebywał pewien czas w Królewcu. W 1832 r. wyjechał do Dreżna, gdzie spotkał się z przyjacielem z lat młodzieńczych Adamem Mickiewiczem i tam to, pod wpływem opowiadania przyjaciela, Mickiewicz napisał sławny wiersz „Śmierć Pułkownika”, o bohaterskiej śmierci Emilii Plater. Domeyko przeniósł się do Paryża, gdzie ukończył szkołę górniczą w stopniu inżyniera. Zaangażowany przez Francuzów prowadził badania geologiczne dla sporządzenia geologicznej mapy Francji. W tym czasie, w 1838 r. przyjął propozycję rządu chilijskiego, objął katedrę chemii i mineralogii w kolegium w Coquimbo i wyjechał do Chile. Tam też poza nauką i wykładami zwiedzał kraj, dokonywał odkryć wielu kopalni i wychował cały zastęp wysokiej klasy naukowców i praktyków. Po zapoznaniu się ze stanem oświaty w wielu rejonach kraju opracował ujednolicony program nauki. Wkrótce zaproszono Domeykę do Santiago jako stałego członka Rady Wychowania Publicznego. Po przeniesieniu się do stolicy Domeyko objął na uniwersytecie w Santiago katedrę chemii. Przeprowadził reorganizację uniwersytetu, a następnie został jego rektorem i te funkcje pełnił 20 lat. W tym czasie dokonał szeregu wypraw na tereny całkowicie jeszcze nieznanne, w czasie których zwiedził obszar zamieszkały przez plemię Arawkoczków. Obok wielu prac naukowo-krajoznawczych, o nich to, o ich życiu napisał obszerną książkę. W 1883 roku przeszedł na emeryturę, odwiedził Polskę, następnie wrócił do Chile, gdzie otoczony powszechnym szacunkiem i zaszczytami oraz wielką popularnością zmarł w 1889 roku.

# PRZEŻYŁAM OSIEM NIEZAPOMNIANYCH DNI

## Wrażenia wnuczki Ignacego Domeyki z pobytu w Polsce



Przed kościołem Św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu. Tu znajduje się urna z sercem Chopina

**T**ERAZ dopiero mogę zrozumieć nieprzepartą, olbrzymią tęsknotę mego dziadka do Polski, a przede wszystkim do polskiej wsi i tych wspaniałych, niezapomnianych i nie dających się zastąpić niczym krajobrazów — na wstępie naszej rozmowy oświadczyła pani Anita Domeyko de Salazar, wnuczka wielkiego patrioty i Polaka Ignacego Domeyki, która po raz pierwszy w życiu odwiedziła Polskę. Pani Anita gościła w Polsce przez 8 dni.

— Miałam wyjechać do Europy, gdyż w Szwajcarii jeden z moich synów miał być wyświęcany na kapłana. I wtedy przyszło zaproszenie od Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną. A odwiedzić Polskę było moim pragnieniem od najmłodszych lat, dzieciennych lat. Przyjęłam zaproszenie bez namysłu i z wielką wdzięcznością.

— Jestem tak wzruszona — opowiada pani Domeyko de Salazar swoje przeżycia — że wprost nie mogę mówić. Możliwość zetknięcia się osobiście z tym wszystkim, o czym mogłam tylko marzyć, wprowadziła mnie w stan niezwyklego podniecenia. Jestem pianistką, skończyłam konserwatorium i stąd moja wrażliwość na kulturę, muzykę i piękno jest szczególnie wielka. Uwielbiam Chopina, którego dotąd znałam tylko z nut. A tu naraz mogłam dotknąć filaru w kościele Św. Krzyża, w którym zamurowane jest jego serce, być w Żelazowej Woli, gdzie ten geniusz ujrzał światło dzienne, stamtąd też wiozę garść ziemi, aby ją złożyć na grobie dziadka.

Byłam w kilku teatrach. I jeżeli w Polsce dokonano rewolucji, to właśnie najbardziej widoczna jest ona — moim zdaniem — w teatrze. Jakże on inny niż wszystkie zagraniczne widowiska. Widziałam wśród widzów ludzi ubranych całkiem prosto, skromnie, robotników, wycieczki chłopów i co najważniejsze ich wspaniałą, błyskotliwą reakcję w czasie spektaklu. To byli wszystko ludzie artystycznie przygotowani i to było najwspanialsze.

Jestem oczarowana polską wsią. Ta wspaniała gospodarność, ani kawałeczka bejszpańskiego gruntu, te ogródki przed chatami i tyle, tyle różnokolo-

rowych kwiatów. I dzieci. Polska naprawdę jest krajem szczęśliwego dzieciństwa. Nie widziałam malców brudnych, zaniedbanych czy smutnych.

Ale zacznijmy systematycznie. Warszawa! Dziś już trudno uwierzyć, że była tak straszliwie zniszczona. Jest piękna, jasna, nowoczesna, jeszcze 20 lat i Polska będzie miała jedną z najpiękniejszych stolic na świecie.

Częstochowa! Jestem bardzo religijna i to patriotycznie religijna. Po dziadku, w Santiago, (bo cały czas mieszkamy w domu dziadka Domeyki) pozostał nam wspólny obraz, kopia tego z Jasnej Góry. Ten obraz towarzyszy każdemu z moich dni, jak też i dniom moich dzieci i wnuków. I naraz przy dźwiękach fanfar, rozsunęły się zasłony i ujrzałam obraz-oryginał... Tego opisać się nie da.

Oświęcim! Tu słowa są niczym. Nie może się pomieścić w głowie taka wyrafinowana zbrodnia. Wiele słyszałam o tym miejscu, widziałam zdjęcia, ale nie odzwierciedla to w żadnym procencie ogromu grozy, jaką przeżywa się na miejscu kaźni milionów.

Kraków! Miasto, wobec którego staje się z otwartymi ustami. Nie wiem dlaczego, wyobrażałam sobie Wawel tak jak Wersal. A on jest zupełnie, ale to zupełnie inny. Mnie na pewno bliższy. Z niecierpliwością szukałam gobelinów i arrasów, gdyż byłam świadkiem walki o nie. Małcużyński, który zasłużył się niemało sprawie powrotu skarbow z zagranicy do Polski, jest przyjacielem naszego domu. Muszę mu teraz pogratulować i opowiedzieć, że takiej troski o te wspaniałe dzieła sztuki nie widziałam dotąd nigdzie. Było dla mnie niezapomnianym przeżyciem czytać w Bibliotece Jagiellońskiej oryginały listów mego dziadka, pisanych z Santiago do przyjaciół w Polsce.

Byłam w krypcie Mickiewicza, gdzie złożyłam kwiaty. To przecież serdeczny przziaciół dziadka, a mało by brakowało, byłiby do tego kuzynami, gdyż Maryla Wereszczakówna to bliska krewna dziadka Ignacego. Nawet deszcz, który towarzyszył naszej wycieczce w Tatry, nie był w stanie popsuć wspaniałego nastroju. Tatry przy naszych Andach nie są ogromami. To góry jakże zupełnie inne, mające taką wspaniałą zielen, a jednak dopatrywałam się wielu analogii właśnie w górach między Chile a Polską. Ogółem ta cała wizyta w Polsce jest nie do opowiedzenia.

Do Polski, do Polaków, mam jedną wielką prośbę. Z wielką radością widzę, że obecne pokolenie Polaków bardzo wiele wie o Domeyce, o jego zasługach i dziełach. W Chile odkrył wiele bogactw; przez 20 lat był rektorem uniwersytetu, wychował kilka pokoleń naukowców i właściwie stworzył chilijską naukę. W jego pracach o mineralogii odkryto niedawno zapowiedź rozbitcia atomu, a przecież pisał to 100 lat temu. Był na pewno wielkim człowiekiem i dlatego chciałabym, aby pamięć o Domeyce została przekazana z tym samym pietyzmem następnym pokoleniom.

Jest nas Domeyków w Chile dosyć dużo. Choć mało brakowało... Bo dziadek miał troje dzieci: dwóch synów i córkę. Ta umarła bezpotomnie, jeden z synów został księdzem, ale za to mój ojciec Kazimierz uratował ród. Miał czworo dzieci, to jest mnie i trzech braci, a nasze trzecie pokolenie jest już bardzo liczne. Wszyscy czujemy się bardzo związani z Polską. Byłam w Polsce 8 cudownych dni, ale wrażenia z tego Kraju będą najbliższym opowiadała latami.

Cała moja rodzina śledziła moją podróż dosłownie z dnia na dzień. Bo choć od śmierci dziadka minęło 75 lat, kult polskości jest w naszym domu przeogromny. Mój mąż na przykład, który znaną jest z Polską wyłącznie przez moją osobę, zna bardzo dużo słów polskich i wiele wie o historii Polski. A w ogóle w Chile słowa Polak i Domeyko otwierają wszystkie drzwi.



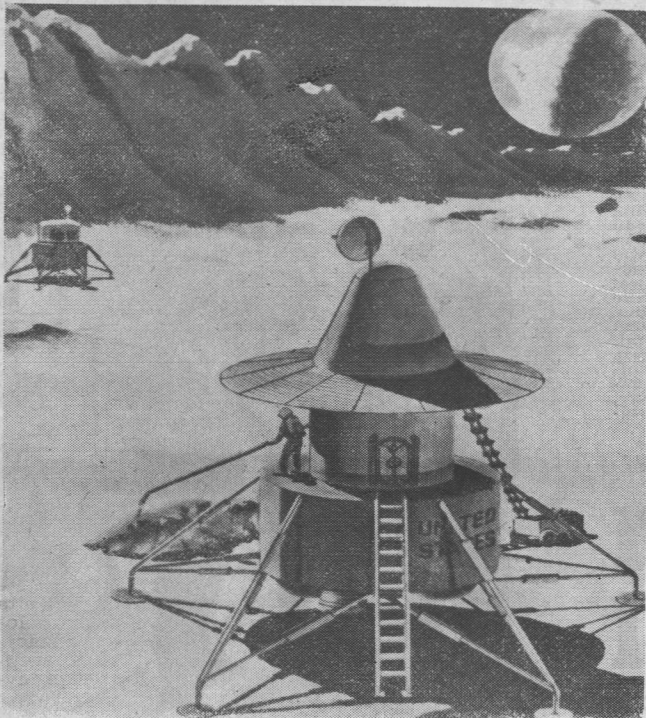
Pani Anita Domeyko de Salazar zwiedziła z uwagą nowe, piękne dzielnice mieszkaniowe Warszawy

**N**É en 1802, Ignacy Zegota-Domeyko, eut une vie mouvementée. Agrégé des sciences exactes de l'Université de Wilno en 1822, il agit dans la conspiration contre le pouvoir tsariste, écrit beaucoup, entre autres, dans le „Journal de Wilno" et met en valeur... la propriété d'un de ses oncles. Lors de l'insurrection de 1831, il est officier du régiment commandé par le colonel Emilia Plater, la Jeanne d'Arc polonaise. Interné après la défaite en Prusse-Orientale, il réussit à gagner d'abord Dresde où il se lie d'amitié avec Mickiewicz, puis Paris. Il y termine l'École des Mines, travaille à l'établissement de la carte géologique de la France et finit par accepter en 1838 la proposition du gouvernement chilien. Établi au Chili, il y devient membre du Conseil de l'Éducation, est titulaire de la chaire de chimie à Santiago, réalise la réforme de l'Université et devient son recteur. Mort en 1889, Ignacy Domeyko est considéré comme le créateur de la science et du système d'éducation chiliens et comme un des héros nationaux du Chili. 75 ans après, il y a toujours des Domeyko au Chili. Ils y entretiennent l'amour et la fidélité envers le pays de leur ancêtre. Madame Anita Domeyko de Salazar, petite-fille du savant, vient de visiter la Pologne. Emue de ce voyage, ou plutôt de ce pèlerinage, elle est doublement fière maintenant en constatant: „Au Chili deux mots ouvrent toutes les portes — Polonais et Domeyko".



W Muzeum Walki w dawnym warszawskim arse nale i na Rynku Starego Miasta przed Muzeum Adama Mickiewicza, wielkiego przyjaciela Domeyki

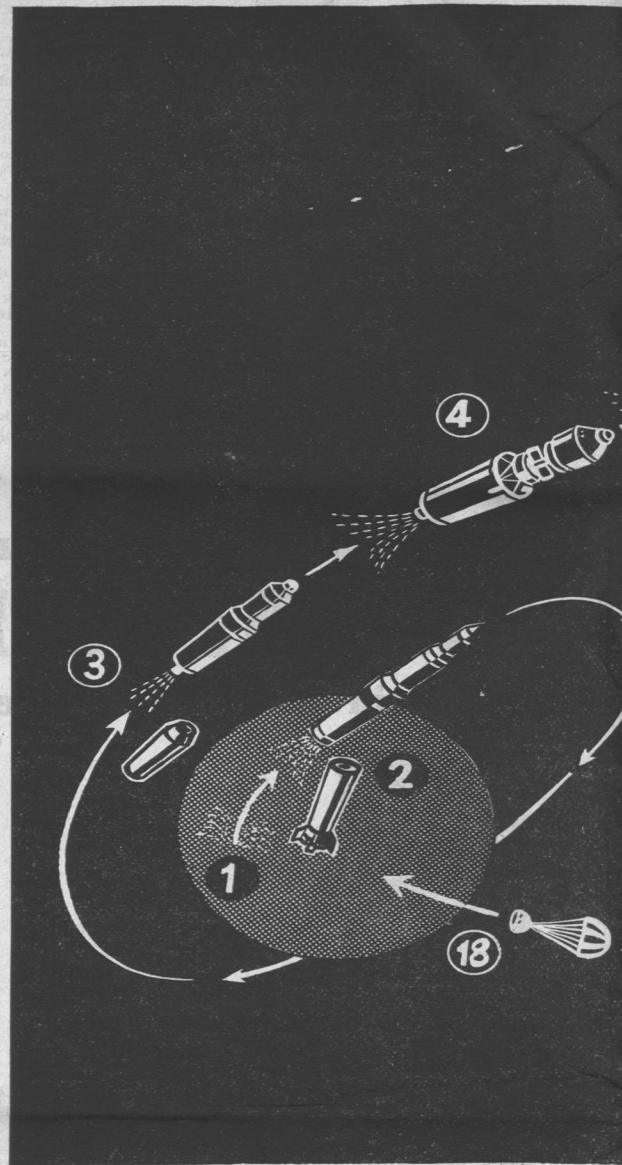




Powyżej: wizja rysunkowa lądowania pojazdu księżycowego. Niżej start rakiety nośnej w kierunku Księżyca

## LOT NA TRASIE ZIEMIA – KSIĘZYC – ZIEMIA

Opublikowane dotychczas warianty programu lotu na Księżyc pozwalają przypuszczać, że przebiegać on będzie następująco: 1) w dniu „X” nastąpi start potężnej rakiety wielostopniowej, która wyrzuci w kierunku Księżyca statek kosmiczny z trzema kosmonautami na pokładzie, 2) na odpowiedniej wysokości nastąpi odpalenie drugiego członu rakiety nośnej (pierwszy człon odpadnie), 3) odrzucony zostanie drugi człon rakiety nośnej, 4) trzeci człon rakiety wyniesie statek kosmiczny poza krąg przyciągania ziemskiego w kierunku Księżyca, 5) zostaną odrzucone specjalne blachy otaczające ostatni człon rakiety, 6) statek kosmiczny zostanie obrócony i naprowadzony na kurs oraz przygotowuje się do oddzielenia specjalny pojazd księżycowy (coś w rodzaju taksówki), który był dotąd przytwierdzony do statku kosmicznego, 7) trzeci człon rakiety zostanie odrzucony i zahamowany przy pomocy małych rakiet, 8) dwaj kosmonauci przesiądą się ze statku kosmicznego do pojazdu księżycowego (jeden pozostanie w statku i krążyć będzie po orbicie okołoksiężycowej), 9) w czasie lotu w kierunku orbity okołoksiężycowej zostaną uruchomione rakietki hamujące, 10) nastąpi jeszcze jeden zwrot na wysokości 100 km nad powierzchnią Księżyca i na przedzie znajdzie się pojazd księżycowy, następnie oddzieli się od statku i 11) wejdzie w fazę lądowania na powierzchni Księżyca, 12) nastąpi lądowanie (kosmonauci opuszczą kabinę i zbiorą próbki skalne oraz wykonają szereg obserwacji) a następnie start, 13) w tym czasie statek kosmiczny kierowany przez trzeciego kosmonautę czeka na orbicie okołoksiężycowej, 14) po wykonaniu programu badań pojazd księżycowy zostanie przepoławiony, jego kabina oddzieli się od członu służącego do lądowania, który wykorzystany zostanie jako stół startowy dla powrotu kosmonautów na pokład statku, 15) następuje spotkanie pojazdu księżycowego ze statkiem krążącym wokół Księżyca i obaj kosmonauci znowu przesiądą się do kabiny statku, 16) uruchamiając dodatkowe silniki statek kosmiczny wchodzi na kurs w kierunku Ziemi i pozostawia pusty pojazd księżycowy na orbicie okołoksiężycowej, 17) część maszynowa statku kosmicznego zostaje odrzucona, a część w której znajduje się trzysobowa załoga, po uzyskaniu odpowiedniego położenia przygotowuje się do wejścia w atmosferę ziemską, 18) powrót części statku kosmicznego wraz z załogą do atmosfery ziemskiej, otwarte zostają pomocnicze spadochrony, po czym następuje otwarcie głównego spadochronu i lądowanie na powierzchni Ziemi.



## CZY XV KONGRES ASTRONAUTYCZNY W WARSZAWIE UDZIELI ODPOWIEDZI NA PYTANIE

**P**O WASHINGTONIE, WARSZAWIE I PARYŻU — miastach, w których odbyły się trzy ostatnie spotkania specjalistów astronautyki całego świata, miejscem kolejnego zjazdu będzie Warszawa. We wrześniu br. odbędzie się w Warszawie kolejny XV Kongres Międzynarodowej Federacji Astronautycznej (IAF) połączony z sympozjum naukowym organizowanym przez Międzynarodową Akademię Astronautyczną. Organizatorzy tej poważnej imprezy naukowej spodziewają się, iż weźmie w niej udział około 1000 uczestników z przeszło 40 krajów.

Warszawski Kongres przebiegać będzie pod znakiem lotu człowieka na Księżyc. Problem ten będzie głównym tematem pierwszej części obrad Kongresu. W pozostałych dwóch występować będą zagadnienia bezpośrednio związane z podbojem tego naturalnego satelity Ziemi.

Programowi księżycowemu poświęconych będzie siedem sesji naukowych. Poszczególne sesje dotyczyć będą m. in. programowania lotu oraz różnych warunków spotkań statków kosmicznych wykonujących lot na Księżyc, problemom napędu zarówno rakiet nośnych, jak i rakiet służących do lądowania i startu z Księżyca. Specjaliści przedyskutują także problem sterowania statkiem oraz niezmiernie interesujące z wielu względów — zagadnienie człowieka jako części skomplikowanego mechanizmu lotu pojazdu kosmicznego.

## KIEDY CZŁOWIEK WYLĄDUJE NA KSIĘZYCU?

W części ogólnej Kongresu poruszone będą m. in. zagadnienia z dziedziny bioastronautyki, mechaniki nieba i astrodynamiki (obliczanie orbit i torów lotów pojazdów kosmicznych), problemy związane z wejściem statku do atmosfery planetarnej, meteorologii satelitarnej oraz sprawy instalacji naziemnych — takich jak: wyrzutnie rakietody itp.

W trzeciej części Kongresu obrady poświęcone będą zagadnieniom szkolenia młodzieży w problemach astronautyki oraz oddziaływaniu tej młodej dyscypliny na inne działy nauki. Sympozjum zajmie się niezmiernie istotnym problemem wzajemnego oddziaływania statku kosmicznego na zjonizowaną atmosferę. Zjawiska fizyczne zachodzące w momencie przechodzenia pojazdu przez atmosferę ziemską mają podstawowe znaczenie dla bezpieczeństwa i precyzji statku oraz lądowania.

Po raz pierwszy w historii dotychczasowych kongresów obrady poświęcone będą więc wszechstronnemu rozpatrzeniu ściśle sprecyzowanego zagadnienia — w tym wypadku lotu człowieka na Księżyc.

**N**A PYTANIE: KIEDY CZŁOWIEK WYLĄDUJE NA KSIĘZYCU? — odpowiedzi uczonych, badaczy przestrzeni kosmicznej, konstruktorów rakiet, są w zasadzie dość zbieżne. Większość typuje rok 1970 jako okres pierwszego, bezpośredniego kontaktu człowieka z Księżycem. Optymiści skracają ten termin o dwa lata (a więc 1968?). Nastawieni najbardziej pesymistycznie wydłużają aż do roku 1975, ale nikt już dziś nie twierdzi, że nastąpi to później.

Kto pierwszy wyląduje na Księżycu? Wielu z zapytanych przyznaje bez wahania pierwszeństwo ZSRR w dziedzinie lotów załogowych. Zespołowy lot Nikolajewa i Popowicza na statkach „Wostok 3” i „Wostok 4” i zespołowy lot Bykowskiego i Tierszkowej oznaczają, że Rosjanie są bliżej rozwiązania problemu kosmicznego rendez-vous. Wypowiadane są zdania, że poprzedzi to być może już na początku 1965 roku oblot Księżyca przez dużą stację przestrzenną, zmontowaną na orbicie okołozemskiej w wyniku szeregu manewrów typu rendez-vous. Przypuszcza się, że w roku 1968 Rosjanie podejmą pierwszą próbę lądowania załogowego statku kosmicznego na Księżycu.

Specjaliści są bardziej powściągliwi, jeśli chodzi o możliwości USA. Lądowanie amerykańskich kosmonautów na Księżycu nie wydaje się prawdopodobne przed rokiem 1970.

# TRZY GŁÓWNE PROBLEMY

**PROGRAM LOTU.** Przy ustalaniu programu lotu, będącym podstawą technicznej organizacji całego przedsięwzięcia, można brać pod uwagę wiele wariantów, z których każdy wykazuje swoje zalety i wady.

Najprostszym z punktu widzenia programu byłby lot bezpośredni na trasie Ziemia—Księżyc (i z powrotem). W erze napędów chemicznych główną wadą tego wariantu jest konieczność zastosowania wielostopniowych rakiet o stosunkowo znacznej masie startowej, mierzonej w tysiącach ton.

Korzystniejsze od strony paliwowo-energetycznej są różnorodne warianty lotów pośrednich (mówiąc językiem kolejowym — z przesiadkami). W końcowym przypadku obejmowałyby one cztery etapy: Ziemia — orbita okołoziemską — orbita okołoksiężycowa — Księżyc. Realizacja doksieżytycznych lotów pośrednich wymaga szczególnej precyzji programu i stwarza zarazem konieczność opanowania dodatkowych manewrów (rendez-vous w przestrzeni) oraz nowych technologii (przestrzennego montażu obiektów, tankowania paliwa na orbitach parkujących itp.).

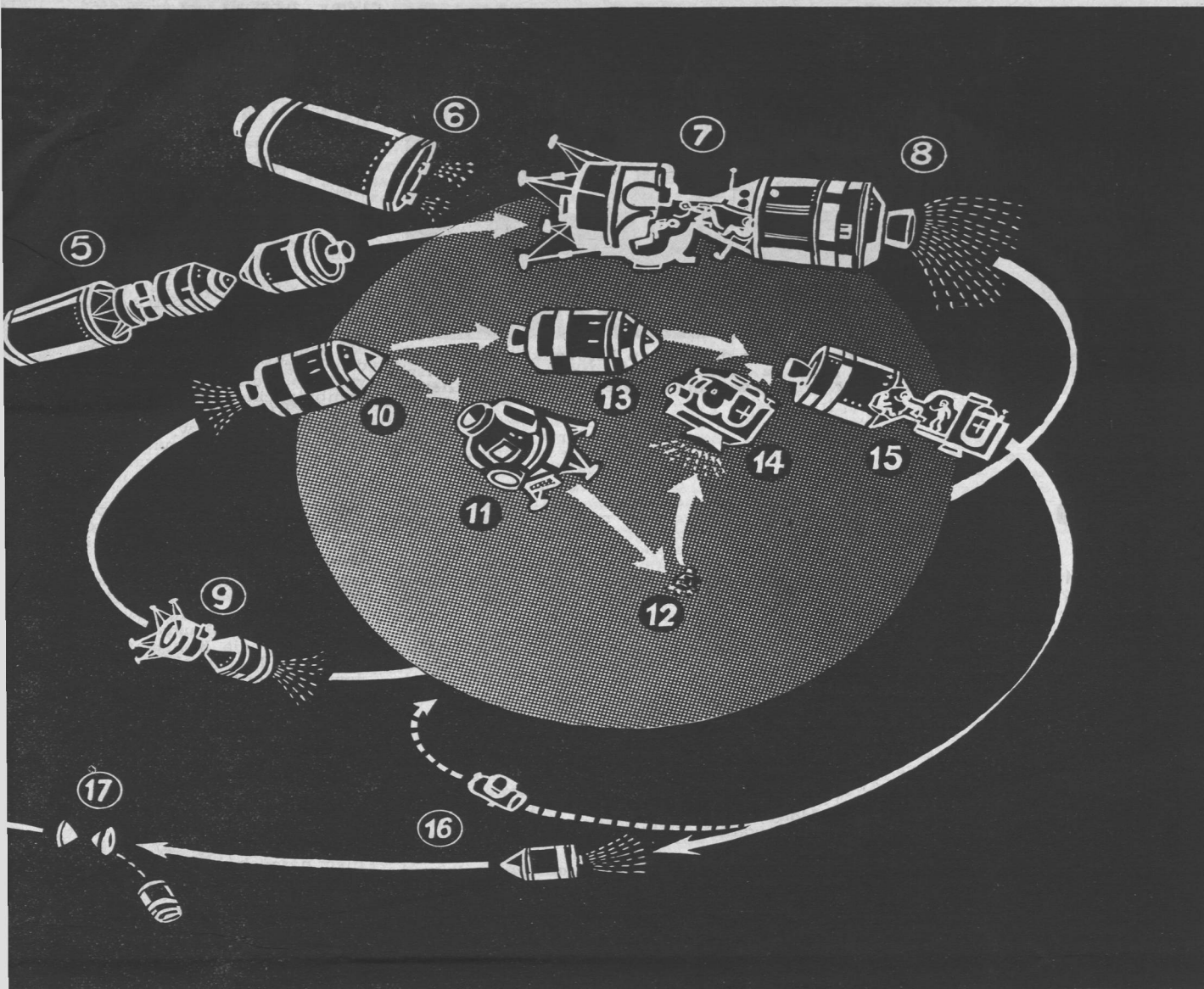
**NAPĘD.** W zakresie napędu kosmicznych statków doksieżytycznych rozważenia wymagają sprawy wielkich rakiet nośnych. Na nich spoczywać będzie główny ciężar zadań związanych z lotem załogowym na Księżyc, z wyniesieniem w jego sąsiedztwo stosunkowo ciężkiego zasobnika, wyposażonego m. in. w odpowiedni system ekologiczny, różnorodną aparaturę i silniki rakietowe dla „przyksiężycowego” etapu lotu.

Silniki te — zapewniające miękkie lądowanie na powierzchni Księżyca oraz start w drogę powrotną ku Ziemi — to temat odrębnych rozważań. Na czoło nie wysuwają się tutaj zagadnienia energetyczne: siła ciężkości w środowisku Księżyca jest sześciokrotnie mniejsza niż w środowisku Ziemi. Trudności, jakie muszą pokonać specjaliści od spraw techniki raketowej, wynikają raczej z samej specyfiki tego etapu lotu. A więc — konieczności lądowania w nie zbadałym jeszcze obszarze przez człowieka terenie i startu w prymitywnych warunkach, nie mających wiele wspólnego z warunkami wszechstronnie wyposażonych technicznych baz naziemnych.

**NAWIGACJA.** Sprawy nawigacji sprowadzają się w zasadzie do zagadnienia kierowania rakieta księżycową podczas trzech głównych etapów jej lotu docelowo: przyziemnego, pośredniego (beznapędowego) i końcowego, przyksiężycowego. To samo dotyczyć będzie lotu powrotnego.

Pod uwagę można tu brać zastosowanie wielu specjalnych środków z zakresu techniki nawigacji kosmicznej. Od takich, jak wstępne dostarczenie na Księżyc aparatury odgrywanej dla statku rolę radiolaterni — po szczytowe zdobycze elektronicznej laserowej, oznaczające dla nawigacji przestrzennej wkroczenie w etap nieosiągalnej dawniej precyzji.

Druga grupa zagadnień z zakresu nawigacji to ustalenie racjonalnego podziału kompetencji kontrolno-sterowniczych pomiędzy załogą i automatami pokładowymi. Mówiąc innymi słowami: czy urządzenie do przetwarzania danych typu elektronicznych maszynom matematycznym mają być tylko pośrednikami w wykonywaniu zleceń człowieka, czy — przeciwnie — źródłem „samodzielnej” inicjatywy? Czy ma tu rządzić jakaś ogólna generalna zasada, czy reguły zróżnicowane zależnie od etapu lotu? To tylko przykłady pytań, spośród których wiele wymaga jeszcze wszechstronnej analizy.



## CZŁOWIEK W KOSMOSIE

Warto pokrótce przedstawić zestawienie najważniejszych problemów, z którymi borykać się musi człowiek z chwilą, gdy opuścza macierzystą planetę Ziemię i wyrusza w Kosmos.

### PRĘDKOŚĆ I PRZYŚPIESZENIE

Aby pojazd kosmiczny stał się sztucznym satelitą Ziemi, musi osiągnąć szybkość co najmniej 28 tysięcy km na godzinę. Znacznie większa szybkość — około 40 000 km/godz. — jest konieczna, by mógł on oddalić się od Ziemi, wyrwać ze strefy jej przyciągania, stać się pojazdem międzyplanetarnym. Człowiek doskonale znosi te prędkości. Znacznie gorzej znosi jednak przyspieszenia potrzebne dla ich osiągnięcia.

Ciężar człowieka wzrasta proporcjonalnie do przyspieszenia. I tak np. kosmonauta ważący 80 kg, w rakiecie podlegającej przyspieszeniu 4 G\*) waży 320 kg. Oznacza to praktycznie, że nie może się on poruszyć. Jest jakby przywołany do fotela.

Doświadczenia wykazały, że najdogodniejsze dla człowieka są proste kierunki oddziaływania przyspieszeń. Dlatego wybrano dla kosmonautów pozycję przypominającą położenie płodu w łonie matki. Po odpowiednim treningu kosmonauta może w swym specjalnym fotelu i odpowiednim skafandrze znieść przyspieszenie nawet 14 do 15 G.

### STAN NIEWAŻKOŚCI

Każdy żywy organizm na Ziemi przystosowany jest do stałego oddziaływania na niego siły ciężkości ziemskiej.

Okazało się jednak, że człowiek daje sobie jakoś radę ze stanem nieważkości. Funkcje serca i płuc nie ulegają zbyt wielkim zaburzeniom. Występują jednak zmiany rytmu akcji serca i ruchów oddechowych. Odżywianie się (pokarmami stałymi, płynnymi, czy półpłynnymi) jest możliwe dzięki zastosowaniu specjalnych pojemników plastycznych. Oddawanie stolca i moczu nie przedstawia specjalnych trudności.

Znacznie bardziej wrażliwy na nieważkość jest układ równowagi człowieka (bębenek, ucho wewnętrzne). Człowiek jest zdecydowanie stworzeniem ziemskim, nie „kosmicznym”. Jego zmysł równowagi zawodzi w przestrzeni pozaziemskiej, nawet daje błędne informacje. Dochodzi do złudzeń zmysłów, zaburzeń koordynacji ruchów, dezorientacji kosmonauty.

Ludzie rozmaicie to znoszą. Dla jednych stan nieważkości jest bardzo przykry — składają się na to lęk, poczucie całkowitego zagubienia, wrażenie spadania w przepaść, zawroty głowy, nudności, poty, spadek ciśnienia. Dla innych nieważkość — to błogostan, upojenie lekkością ruchów nie wymagających wysiłku.

### PROMIENIOWANIE KOSMICZNE

Wyrывая się z atmosfery ziemskiej człowiek traci ochronę, jaką mu ona zapewnia przed promieniowaniem jonizującym. Nasza wiada o tym promieniowaniu, a szczególnie o promieniach kosmicznych, jest jeszcze bardzo ułamkowa. Wiadomo, że większość tych promieni nie osiąga Ziemi, że nasza planeta otoczona jest dwoma pasmami strumieni protonów, tzw. pasmami Van Allena. Człowiek nie przeszedł się jeszcze przez te pasy, ale musi to zrobić, jeśli chce osiągnąć inne planety.

Promienie kosmiczne uszkadzają chromosomy komórek rozrodczych, przekazując cechy dziedziczne z pokolenia na pokolenie. Na tym polega jedno z głównych niebezpieczeństw.

Zagadnienie promieniowania pozostaje w dalszym ciągu otwarte i wymaga dalszych badań. Ochrona kosmonauty przez opancerzenie statku jest iluzoryczna. Ilość ołowiu potrzebna do tego celu musiałaby być tak wielka, że jego ciężar uniemożliwiłby lot.

Rozwiązania szuka się raczej gdzie indziej: w przekraczaniu niebezpiecznych stref z większą szybkością, w wykorzystaniu ochronnej siły pola geomagnetycznego, w wytyczeniu odpowiednich dróg opuszczenia Ziemi dla uniknięcia pasów Van Allena (przez rejony arktyczne lub antarktyczne, nad którymi nie ma tych pasów).

Zdaniem uczonych radzieckich — uczeni amerykańscy nie zgadzają się z tym — można na czas przewidzieć okresy wybuchów na Słońcu, stosunkowo krótkotrwałych i unikać podróży kosmicznych w tym czasie. Trzeba również wspomnieć o ochronnym działaniu pewnych substancji chemicznych, które bada się obecnie.

### ZAPATRZENIE KOSMONAUTY

W swym międzyplanetarnym pojeździe kosmonauta musi odychać i jeść. Potrzebuje on około 30 litrów tlenu na godzinę. Dłuższa podróż, np. na Marsa, wymaga więc bardzo wielkich ilości tlenu.

Istnieją cztery formy magazynowania tlenu: w postaci czystej — płynnej lub sprężonej jako składnika pewnych związków chemicznych (nadtlenków, chloranów) oraz przez wykorzystanie pewnych procesów biologicznych.

W praktyce w rachubę wchodzi tylko dwie ostatnie formy. Tak np. 200 kg chloranu sodu zajmuje mało miejsca, a dostarcza kosmonautcie tlenu na 4 miesiące.

Atmosferę kabiny kosmicznej musi się jednak równocześnie oczyszczać z wyciekającego przez kosmonautę dwutlenku węgla. Kosmonauta musi też mieć poważne zapasy żywności. Powstaje z kolei „wstydlawy” problem wydaliny fizjologicznych...

### KABINA — MIKROKOSMOS

Inżynierowie musieli odwołać się więc do pomocy biologów, aby ci odtworzyli w kabynie naturalny cykl przyrody ziemskiej.

Rozkładając dwutlenek węgla wydychany przez zwierzęta i ludzi oraz z wody, rośliny budują swoje tkanki, wytwarzając związki organiczne, cukry, tłuszcze i białka, po czym uwalniają pewną ilość tlenu. Rośliny służą za pokarm zwierzętom i ludziom. Odchody zwierząt służą za pokarm roślinom. Powstaje cykl biologiczny, cykl krążenia pokarmu.

Uzyskanie takiego cyklu w statku kosmicznym mogłoby w zasadzie zaspokoić potrzeby jego załogi. Biologowie sięgnęli do pewnego gatunku glonów, czyli alg (chlorella).

Pierwsze wyniki pokazały, że hodowla zawierająca płyn odżywczy i zawieszoną alg, a ważącą 64 kg wystarczy, by zaspokoić dobowe zapotrzebowanie człowieka na tlen oraz na żywność i równocześnie wchłoniąć dwutlenek węgla. Ale kosmonauta musiałby zjadać 4 kilogramy alg dziennie, co nie jest takie proste.

W najlepszym nawet wypadku symbioza człowiek — alga nie może trwać w nieskończoność. Organizm ludzki nie może wytworzyć więcej niż około 30 g mocznika dziennie, co nie wystarczy dla dostarczenia algom potrzebnego azotu.

W zasadzie droga ta może być realna. Uczni muszą jednak jeszcze popracować nad wyhodowaniem najkorzystniejszych dla kosmonautyki szpeców glonów, nad metodą oczyszczania i sterylizacji ich środowiska, nad sposobami przyrządzania jadalnych produktów algowych itp. W każdym razie kosmonauci radzieccy na pokładzie statków „Wostok” odżywiali się już doświadczalnie pokarmem wytworzonym laboratoryjnie z alg.

Dzisiaj jeszcze nauka nie umiała rozwiązać wielu problemów, których rozwiązanie jest konieczne, zanim podejmie się dłuższą podróż kosmiczną. Czy to się stanie jutro? Przyszłość — być może niedaleka — odpowie nam na to.

\*) G — normalne przyspieszenie ziemskie wywołane przyciąganiem (980—983 cm/sek<sup>2</sup>).



Na Grobie Nieznanego Żołnierza w Brukseli polscy kombatancki składają w 1948 r. wieniec. (Pierwszy z prawej płk Naszkowski — attaché wojskowy polskiej Ambasady w Paryżu)



Polskie zjazdy były okazją do spotkań bojowników antyfaszystowskich. Oto jedno z nich, w Sali „Rerina” w Brukseli (drugi od lewej w pierwszym rzędzie — Edward Gierek)

## Ci, z pierwszego szeregu

# BELGIJSKIE WSPOMNIENIA PANA KRUSZYNY

**P**ANA STEFANA KRUSZYNE trudno zastać w jego warszawskim mieszkaniu, choć zdawać by się mogło, że emerytowanego od dwóch lat górnika, który ma za sobą niełatwe, emigracyjne życie, cztery własne ściany powinny bardziej wiązać na miejscu. Ale jakaś wielka energia, pasja, potrze-

ba działania nie pozwalają temu zasłużonemu działaczowi polonijnemu usiedzieć na miejscu. Towarzyszy prawie każdej wycieczce Polonii belgijskiej, która przybywa do Polski, chętnie i z dumą oprowadza przyjeżdżnych Rodaków po Warszawie, pokazuje, pomaga, działa.

— Skąd u Pana, górnika, taka społeczna pasja? — pytamy pana Stefana.

— To chyba dość normalne zjawisko u większości z nas, tych których kiedyś od Polski dzieliły tysiące kilometrów, że staliśmy się entuzjastami wszystkiego co się dzieje w Ojczyźnie, nie tylko w ramach godzin pracy. A przy tym ciągle odzywają się stare nawyki działacza repatriacyjnego.

— Proszę o trochę wspomnień o Pana emigracji, a potem o działalności, która zniszczonej, zrujnowanej Polsce zapewniła od razu, na wstępie, sto kilkadziesiąt tysięcy entuzjastów.

— Z Polski, z Kielc wyjechałem w 1929 roku, mając lat 18. Przez 13 lat przebywałem w Belgii, w Moignelée, okręgu Charleroi. Pracowałem jako górnik, a jaka to była praca, wiedzą ci, którzy tam byli, albo są nadal. Ale ważne, że w ogóle była, bo w

Polsce wtedy i takiej nie mogliśmy znaleźć.

Gdy Belgia w 1940 roku została zaatakowana przez hitlerowców i okupowana i rozpoczęły się masowe aresztowania działaczy postępowych, organizowaliśmy pomoc materialną i żywnościową dla aresztowanych. Pamiętam, iż jedną z form zdobywania pieniędzy było sprzedawanie portretów pocztówkowych marszałka Timoszenki oraz ulotek przedstawiających Hitlera, miażdżonego przez czołg. Ale bestialstwo okupantów zmusiło nas do aktywniejszych akcji. Zaczęły się małe sabotaże, a następnie likwidacja konfidentów.

W 1941 r. zorganizowaliśmy strajk w kilku kopalniach okręgu Charleroi. Jedną z kopalni — St. Maria w Lambusart — nie przyłączyła się do akcji i wtedy nasza konspiracja postanowiła zmusić wysługujące się okupantom elementy kierownicze tej kopalni do poszanowania uchwał górników. Pod osłoną nocy, oddział, którego byłem członkiem, zlikwidował patrole pilnujące zakładu, zeszlismy następnie po drabinach do szybu, założyliśmy ładunki i wysadziliśmy szyb. Kopalnia została unieruchomiona na cztery miesiące. Niemcy sza-

leli. Najpierw wzięli 50 zakładników, a następnie rozpoczęli bestialskie śledztwo. Jeden z uczestników naszej akcji nie wytrzymał badań, sygnął nas, a potem w ogóle zaczął współpracować z gestapo. W wyniku tej zdrady, z 18 uczestników akcji gestapo aresztowało 15 osób, w tym mnie i jeszcze jednego kolegę — Polaka. Do końca wojny przesiedziałem w obozie w Sudetach, w dzisiejszej Czechosłowacji. Wskolenie przyszło w przeddzień zakończenia wojny — 8 maja 1945 roku.

— No i stąd już było blisko do Polski?

— Nie. Jeszcze nie blisko. Przecież ja miałem w Belgii rodzinę, dzieci. Powróciłem tam, kilka miesięcy odpoczywałem po obozowej gehennie, no, a potem od razu rzuciłem się w wir roboty repatriacyjnej.

— Jak przebiegała agitacja za powrotem do Polski?

— Nie trzeba było agitacji. Trzeba wiedzieć, że nasi górnicy tam pracowali bardzo ciężko. W takim np. okręgu limburskim górnik codziennie musiał zwozić na dół i wywozić całe swoje wyposażenie robocze, ważące kilkadziesiąt kilo, a jak przez dniówkę nie wypracował wyśrubowanej normy sześciu metrów ściany, to zarabiał grosze. Ludzie więc pracowali po 10 i 12 godzin, aby tę normę wyrobić. I naraz do tych ludzi dochodzi wiadomość, że w Polsce, w Ojczyźnie, wielu kopalń szczególnie na Dolnym Śląsku nie można uruchomić, bo brak górników. Czyż więc tu trzeba było agitacji? Owszem, organizowa-

liśmy zebrania informacyjne dla chętnych, bo ludzie już zdecydowani na wyjazd chcieli wiedzieć, dokąd mają jechać, do jakich miejscowości, jak będzie z mieszkaniami, jakie tam pokłady węgla itd.

My, to znaczy Związek Patriotów Polskich oraz nasze władze konsularne, organizowaliśmy tego rodzaju zebrania szczególnie w takich okręgach jak Charleroi, Liège, Mons, Limburgia, gdzie polski element górniczy był szczególnie liczny. W sumie przecież w Belgii było nas około 60 tys. Akcja repatriacyjna bardzo ożywiła i skonsolidowała polskie środowisko starej emigracji w Belgii. Bardzo szeroką działalność prowadziły polskie organizacje kombatanckie. Wielu górników za działalność w Ruchu Oporu otrzymało wysokie odznaczenia bojowe, m.in. ja — Krzyż Srebrny Kawalerski, Krzyż Leopolda II z Palmą i Medal Ruchu Oporu. Nie byliśmy więc już, jak przed wojną cudzoziemcami, których się tolerowało jedynie jako potrzebną siłę roboczą.

Przy Związku Patriotów Polskich utworzone zostały Rady Narodowe, które wraz z Konsulatem w Brukseli, a potem z Agencją Konsularną w Liège (w której później pracowałem) organizowały repatriację. Wysyłałyśmy całe pociągi górników do Wałbrzycha, Rudy Śląskiej, Zabrze i jak wiem z odwiedzin kolegów w tych miastach, dobrze ich lokowałyśmy, bo siedzą tam do dziś i chwają sobie.

Prowadziłem do Polski jeden taki transport. Ale sama wysyłka ludzi to nie koniec naszych kłopotów. Wiedzieliśmy, że Polska jest zniszczona, biedna, że ludzie muszą zaraz zacząć pracować i zarabiać, a może nie być czym. Zorganizowaliśmy więc przez ZPP zbiórkę i za zbrane pieniądze zakupiliśmy 30 świderów pneumatycznych, które wraz z pierwszym transportem górników wysłaliśmy do Polski. A potem, w 1952 roku, gdy co trzeba zostało już zrobione, i ja zgłosiłem się na wyjazd do Kraju. Przez 10 lat pracowałem w Miejskich Zakładach Komunikacyjnych oraz w Wydawnictwie „Czytelnik”. Od dwóch zaś lat, jako emeryt, raduję się tym, co zrobione i gdzie mogę, tam pomagam.

Korzystając z okazji pozdrawiam wszystkich Rodaków w Belgii, tych, których znam i tych których nie znam.



Na zebraniach informacyjnych, każdy ląknął słowa o Polsce. Czasem, jak właśnie na tym zebraniu, wyświetlano specjalnie przywiezione z Kraju „Zakazane piosenki”. Na pierwszym planie (pochyłony) sekretarz Rady Narodowej przy ZPP — Bednarz, nad nim Stefan Kruszyna, na prawo zaś, sekretarz polskiej organizacji kombatanckiej okręgu Liège — Kuźnik



POLSCIE CZYTAJCIE CO MIESIĄC  
W BOGATO ILUSTROWANYM MIESIĘCZNIKU

Nasza  
**OJCZYZNA**

Każdy numer pisma przynosi reportaże z życia polskich miast i wsi, fragmenty utworów literackich, reprodukcje arcydzieł malarstwa polskiego, wiadomości z życia Polonii zagranicznej. Objasnienia ilustracji również w języku francuskim.

Roczna prenumerata „Naszej Ojczyzny” wynosi tylko 6 Fr (pocztą lotniczą — 10 Fr).

WPLATY NA PRENUMERATĘ NALEŻY PRZEKAZYWAĆ NA KONTO  
WYDAWNICTWO „POLONIA” NBP, Warszawa VIII O/M-1532-6-238.

za pośrednictwem

BANK POLSKA KASA OPIEKI 23, RUE TAITBOUT, PARIS IX.





# PIERWSZY POETYCKI PRZEKŁAD „PANA TADEUSZA” NA FRANCUSKI

## PROF. HAMEL UKOŃCZYŁ TŁUMACZENIE POEMATU MICKIEWICZA

Przed kilkoma tygodniami informowaliśmy Czytelników, że znany badacz literatury polskiej, autor wielu przekładów i publikacji o Polsce, poeta, profesor Uniwersytetu w Grenoble p. Bernard Hamel pracuje nad przekładem „Pana Tadeusza” na język francuski. Wraz z tą wiadomością zamieściliśmy też fragment przekładu — Koncert Wojskiego. (Patrz „Tygodnik Polski” nr 18(342) z 3 maja br.). Wiadomość ta przyjęta została z wielkim zainteresowaniem przez naszych Czytelników, zwłaszcza przez francuskich miłośników literatury polskiej.

Z prof. Hamelem byliśmy od tej pory w jeszcze ściślejszym kontakcie i dzisiaj z przyjemnością zakomunikować możemy nową wiadomość: przekład Mickiewiczowego arcydzieła został ukończony.

„Pan Tadeusz”, polska epopeja narodowa, który powstał 130 lat temu, pociągał bardzo wielu tłumaczy i we Francji i w innych krajach. Przekładano na francuski i na inne języki wiele fragmentów, a Paul Cazin, znakomity znawca literatury polskiej i entuzjasta polskiej poezji, przetłumaczył nawet całość poematu. Jest to jednak, niestety, przekład prozą. Mimo wielkich wale-  
 nie może oddać on w pełni piękna tego arcydzieła, piękna i bogactwa wale-  
 nie może oddać on w pełni piękna tego arcydzieła, piękna i bogactwa wale-  
 nie może oddać on w pełni piękna tego arcydzieła, piękna i bogactwa wale-

nie może oddać on w pełni piękna tego arcydzieła, piękna i bogactwa wale-  
 nie może oddać on w pełni piękna tego arcydzieła, piękna i bogactwa wale-  
 nie może oddać on w pełni piękna tego arcydzieła, piękna i bogactwa wale-

Na prośbę „Tygodnika Polskiego” profesor Hamel nadał dwie pierwsze kartki przekładu. Zamieszczamy poniżej pierwszy fragment przekładu. Lektura jego sprawi Czytelnikom tym większą radość, że jest to właśnie początek poematu, słynna inwokacja, którą każdy prawie Polak w Kraju zna na pamięć i powtarza z nie mniejszym wzruszeniem, aniżeli słowa hymnu narodowego. Zamierzamy również opublikować dalsze fragmenty przekładu profesora Hamela.



Autor pierwszego poetyckiego przekładu „Pana Tadeusza” na język francuski — profesor Bernard Hamel

Nous avons informé nos lecteurs que M. Bernard Hamel, professeur à l'université de Grenoble, auteur de nombreuses traductions d'oeuvres polonaises et d'importantes publications sur la Pologne, travaillait sur la traduction en français du

„Sire Thadée”. Cette nouvelle avait vivement intéressé nos lecteurs, particulièrement les amateurs français de la littérature polonaise et ce d'autant plus que la nouvelle traduction du grand poème épique d'Adam Mickiewicz, à l'opposé de

la traduction de Paul Cazin, devait être faite en vers.

Nous venons d'apprendre que M. Bernard Hamel avait terminé l'oeuvre entreprise, et nous nous empressons, à l'intention de nos lecteurs, d'en publier un fragment dont la suite se trouve en page 25.

Lithuanie, o mon pays, tu es comme la santé;  
 Combien il te faut priser, celui-là seul le sait  
 Qui t'a perdue! Aujourd'hui ta beauté, dans sa splendeur,  
 Je la vois, je la décris, car je languis après toi.

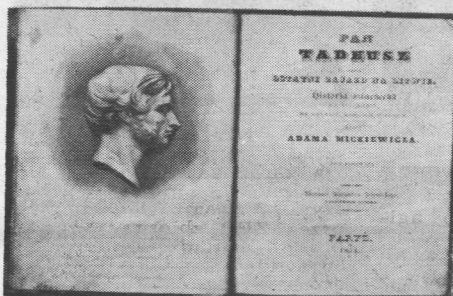
Vierge sainte qui, dans d'éloignés Czestochowa;  
 Brillés sur l'Ostra Brama, protèges Nowogródek,  
 La ville forte, ainsi que son peuple fidèle!  
 De même qu'enfant tu m'as guéri par un miracle  
 (Alors que ma mère en pleurs, m'ayant dédié à Toi,  
 Je soulevai ma paupière inerte et pus aussitôt  
 Aller à pied jusqu'au seuil de Ton sanctuaire  
 Pour remercier Dieu de m'avoir rendu à la vie),  
 De même par un grand miracle tu sauras  
 Nous ramener tous sur le sein de la patrie.

### SIRE THADEE Chant I

#### Le Domaine

Lithuanie, o mon pays, tu es comme la santé;  
 Combien il te faut priser, celui-là seul le sait  
 Qui t'a perdue! Aujourd'hui ta beauté, dans sa splendeur,  
 Je la vois, je la décris, car je languis après toi.

Vierge Sainte qui, claire, défends Czestochowa, (1)  
 Brillés sur l'Ostra Brama (2), protèges Nowogródek,  
 La ville forte, ainsi que son peuple fidèle!  
 De même qu'enfant tu m'as guéri par un miracle  
 (Alors que ma mère en pleurs, m'ayant dédié à Toi,  
 Je soulevai ma paupière inerte et pus aussitôt  
 Aller à pied jusqu'au seuil de Ton sanctuaire  
 Pour remercier Dieu de m'avoir rendu à la vie),  
 De même par un grand miracle tu sauras  
 Nous ramener tous sur le sein de la patrie.



Dwie strony tytułowe pierwszego wydania „Pana Tadeusza” z 1834 roku

„PANA TADEUSZA” nazwano „poematem-pragnieniem, nie zrealizowanym marzeniem”, bo też jest on chwilami baśniowy, przetykany legendą przeszłości i przyszłości, utrzymany we wzniosłym nastroju, tak różnym od rzeczywistego, twardego losu emigranta, jaki był udziałem wielkiego poety polskiego Adama Mickiewicza. Istotą tego poematu jest nielustująca, a upragniona rzeczywistość pozostała w pamięci i spleciona z marzeniem. Pisze w tym poemacie Mickiewicz o swoim emigranckim losie i wymarzonej Polsce:

Dzisiaj dla nas, w świecie nieproszonych gości,  
 W całej przeszłości i w całej przyszłości  
 Jedna już tylko jest krajina taka  
 W której jest trochę szczęścia dla Polaka  
 Kraj lat dziecinnych!

W ROKU BIEŻĄCYM mija 130 lat od ukazania się pierwszego wydania największej polskiej epopei poetyckiej, sławnego „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. Wydał go w Paryżu w lipcu 1834 r. znany wydawca, emigrant polski Aleksander Jełowicki. Bezpośrednią opiekę nad drukiem poematu sprawował inny Polak, przyjaciel Adama Mickiewicza — Eustachy Januskiewicz. To pierwsze wydanie „Pana Tadeusza” drukowano w oficynie francuskiej, tekst składali dwaj Francuzi nie umiejący ani słowa po polsku. W tych warunkach wiele zależało od starannej korekty, której podjął się inny przyjaciel poety, Bogdan Jański. On to usuwał usterki i błędy francuskich zecerów, po nim poprawiał teksty Mickiewicza, który następnie oddawał opracowane już i poprawione arkusze Jańskiemu dla uporządkowania i przekazania do druku. Marginesy arkuszy wypełnione były wieloma poprawkami, nie tylko literowymi, ale wyrazowymi, a nawet frazeologicznymi. Mickiewicz w wielu miejscach zmieniał i wygładzał tekst.

Januskiewicz już po ukazaniu się dzieła postanowił zbiór arkuszy korektowych „Pana Tadeusza” oprawić w skórę, ozdobić złoceniami, a następnie taki skarb wysłał w podarunku swojej narzeczonej przebywającej w Kraju, pannie Eugenii Larissównie. „Posyłam — pisał w liście datowanym w dniu 24 sierpnia 1834 r. — egzemplarz „Pana Tadeusza” jedyny w swoim rodzaju, bo złożony z arkuszy eprewów, na których Adam błędy druku poprawiał”. W ten sposób powstał znakomity i bezcenny skarb bibliofilski.

Dalsza historia tego egzemplarza była następująca. Narzeczoną, a niebawem żoną pana Januskiewicza, wysocko oceniła wartość upominku i przechowywała ten egzemplarz starannie,

## JAK DWÓCH „PANÓW TADEUSZÓW” Z EMIGRACJI WĘDROWAŁO DO KRAJU I ZGINĘŁO W ZAWIERUSZE WOJENNEJ

a z czasem przekazała córce Marii, która wniosła tę osobliwość w dom swego męża Konstantego Popiela. Przeszedł on następnie pod opiekę wnuka, Eustachego Popiela, właściciela wsi Czaple Wielkie w Ziemi Miechowskiej. Zebrało się tu bogate archiwum pamiątek po Mickiewiczu: autografy kilku listów, oryginał artykułu z „Pielgrzymy Polskiego”, czystopis „Zdań i uwag” a także inny jeszcze egzemplarz „Pana Tadeusza”, równie cenny i unikalny jak ten złożony z arkuszy korektowych. Był to mianowicie tekst poematu w I tomie paryskiego wydania zbiorowego z 1844 roku, gdzie na marginesach i na licznych doklejkach Januskiewicz wynotował w 1847 roku z autografu „Pana Tadeusza” liczne warianty i ustępy odrzucone w ostatniej wersji przez poe-  
 Nikt nie mógł początkowo udzielić odpowiedzi, co się z nimi stało. Dopiero w parę lat po wojnie okazało się, że, niestety, ani jeden, ani drugi z egzemplarzy nie dostał się do grupy tych zabytków Biblioteki Narodowej, które — razem z gobelinami wawelskimi — zdolano uratować przed zagładą, przewieźć za granicę i zabezpieczyć w dalekiej Kanadzie. W dwóch kufrach skarbów narodowych, które uchodzą przed barbarzyńskim zaborcą przez Rumunię, Francję i Atlantyk znalazły schronienie w Kanadzie, nie było wymienionych egzemplarzy „Pana Tadeusza”. Musiały zapewne pozostać w jakiejś szafie ogniowodnej przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Nie można było uratować wszystkich. Okoliczności przygotowania wysyłki do Kanady opisał dr Piotr Bańkowski, kierownik działu rękopisów Biblioteki Narodowej następująco: „Byliśmy wtedy nastawieni na ratowanie przede wszystkim cymeliów najstarszych, średniowiecznych, toteż zapakowaliśmy w pierwszej kolejności: Kazania Świętokrzyskie w wielkim pudle, Psalterz Floriański, Modlitewnik księżny Anastazji z XII wieku, wielki mszał gnieźnieński... a z rzeczy nowszych tylko tekę z rękopisami muzycznymi Chopina. Ponieważ Bank Gospodarstwa Krajowego nie chciał się zgodzić na przyjęcie trzeciego kuferka, musieliśmy się ograniczyć tylko do tego...”

Zostały więc oba egzemplarze „Pana Tadeusza” w Warszawie i tu los wła-  
 czył je zapewne w katastrofę miasta. Niemcy — jak wiadomo — plądrowali cenne zbiory polskie, a wszystkie unikatki i szczególnie wartościowe zabytki, również piśmiennictwa, gromadzili w Bibliotece Krasieńskich, by je następnie w toku niszczenia ujarzmionej Warszawy podpalić. Czy i „Pana Tadeusza” tam przywieźli — nie wiadomo. Zachował się list dr Bodnia, kustosa działu rękopisów Biblioteki Narodowej, z dnia 11 kwietnia 1946 r., w którym oświadczał dyrektorowi Biblioteki, że „pewien Niemiec zabrał autem nieokreśloną ilość skrzyń z Biblioteki Krasieńskich w czasie Powstania. Nie wiadomo, czy grabież objęła też rękopisy”. Być może, że ten, kto zagrabił polskie skarby narodowe, siedzi na nich do dziś z żarłoczną uciechą. Dopiero po latach los zdarzy, że kiedy szczęście, ujawnią się łupy i wrócą do prawych właścicieli.

Mogło się jednak zdarzyć, że tak wymowne i bezcenne a niemię zarazem i bezbronne rękopisy spotkał los zgoła inny. Może trafiły gdzieś do rąk prywatnych, odnalezione, odkupione, zdobyte w pustym i spalonym mieście, bądź na trasie ucieczki Niemców z Polski, bądź jeszcze gdzie indziej. Nadzieja jest jednak niska i najprawdopodobniej oba bezcenne egzemplarze spotkały w pożodze Warszawy w końcu roku 1944.

(Opracowane na podstawie artykułu prof. Stanisława Pigonia zamieszczonego w krajowym tygodniku „Stolica”).

# PAN TADEUSZ

MICHAŁ ELWIRO ANDRIOLLI (1837—1893), znany rysownik polski, zasłynął jako ilustrator arcydzieła literatury polskiej, m.in. „Pana Tadeusza” Mickiewicza, „Marii” Malczewskiego, książek Kraszewskiego, Orzeszkowej. Wykonał liczne cykle rysunków obrazujących życie i obyczaje polskie. Po Powstaniu Styczniowym przebywał w Paryżu, skąd wrócił do Kraju jako emisariusz Komitetu Emigracji Polskiej. Zesłany na Sybir, po odbyciu kary kilka lat spędził ponownie w Paryżu, gdzie wykonał wiele prac dla francuskich wydawnictw. Najpopularniejszym jego cyklem rysunkowym są ilustracje do „Pana Tadeusza”.



## SPOTKANIE SIĘ PIERWSZE W POKOIKU

Wtem ujrzała młodzieńca i z rąk jej wypadła  
Suknia, a twarz od strachu i dziwu pobladła.  
Twarz podróżnego barwą spłoneęła rumianą,  
Jak obiok, gdy z jutrzeńką napotka się ranną;  
Skromny młodzieniec oczy zmrużył i przysłonił,  
Chciał coś mówić, przeproszać, tylko się uklonił.

(Z książki pierwszej „Gospodarstwo”)



## OPOWIEŚĆ O HISTORII HORESZKÓW

Hrabia, chociaż nie wiedział, co to wszystko znaczy,  
Poglądając w twarz starca czuł jakieś wzruszenie,  
Rękę mu ścisnął; chwilę trwało to milczenie,  
Przerwał je starzec, trzęsąc wzniesioną prawicą:  
„Nie masz zgody, Mopanku, pomiędzy Soplicą  
I krwią Horeszków!, w Panu krew Horeszków płynie”.

(Z książki drugiej „Zamek”)



## ZOSIA WYBIERA SIĘ W ŚWIAT

Telimena otwiera petersburskie składy,  
Dobrych flaszki perfum, słoiki pomady,  
Pokrapia Zosię wkoło wyborską perfumą  
(Woń napełniła izbę), włos namaszcza gumą.  
Zosia kładzie pończoszki białe, ażurowe,  
I trzewiki warszawskie białe, atlasowe.

(Z książki czwartej „Kłótnia”)



## HRABIA W OBRONIE KLUCZNIKA

„Hola, chłopcy!” — i czeladź rzuciła się żwawo  
Ciasnym przejściem pomiędzy ścianami i ławą;  
Lecz Hrabia krzesłem w środku zagroził im drogę  
I na tym szańcu słabym utwierdziwszy nogę:  
„Wara! zawołał, Sędzio! nie wolno nikomu  
Krzywdzić sługę mojego w moim własnym domu!”

(Z książki czwartej „Kłótnia”)



## SPOTKANIE SZLACHTY

„Wiwat Scyzoryk, klejnot Rębajłów zaścianku!  
Wiwat Rębajło, Szczerbiec, Półkozic, Mopanku!”  
Wnet Gerwazy przez tłum się przecisnął  
Na środek izby, wkoło Scyzorykiem błysnął;  
Potem, w dół chyłac ostrze na znak powitania  
Przed Maćkiem, rzekł: „Rózcze Scyzoryk się  
kłania”.

(Z książki siódmej „Rada”)



### „HAJŻE NA SOPLICĘ!”

„Wiwat Hrabia!” On wjeżdżał na folwark Maciejów,  
Sam zbrojny, za nim zbrojnych dziesięciu dżokejów.  
Hrabia siedział na dzielnym koniu, w czarnym stroju;  
Na sukni orzechowy płaszcz włoskiego kroju,  
Szeroki, bez rękawów, jak wielka opona,  
Spięty kłamrą u szyi, spadał na ramiona:

(Z księgi siódmej „Rada”)



### SPOWIEDŹ KSIĘDZA ROBAKA

„Zamknij drzwi”. Sędzia spełnił Robaka rozkazy  
I usiada na łóżku przy nim; a Gerwazy  
Stoi, łokieć przytwierdza na głównej rapiera,  
A czoło pochylone na dłoniach opiera.  
Robak, nim zaczął mówić, w Klucznika oblicze  
Wzrok utkwiał i milczenie chował tajemnicze.

(Z księgi dziesiątej „Emigracja. Jacek”)



### KONCERT STAREGO JANKIELA

Zdumieni się słuchacze... Razem ze strun wiele  
Buchnął dźwięk, jakby cała janczarska kapela  
Ozwała się z dzwonekami, z zelami, z bębni.  
Brzmi Polonez Trzeciego Maja! — Skoczne dźwięki  
Radością oddychają, radością słuch poją,  
Dziewki chcą tańczyć, chłopcy w miejscu nie dostoją —  
Lecz starców myśli z dźwiękiem w przeszłość się uniosły...

(Z księgi dwunastej „Kochajmy się!”)



### POLONEZ NA OSTATNIEJ UCZCIE

Poloneza czas zacząć. — Podkomorzy rusza  
I z lekka zarzuciwszy wyloty kontusza,  
I wasa pokręcając, podał rękę Zosi.  
I skłoniwszy się grzecznie, w pierwszą parę prosi.

„Ach, to może ostatni! patrzcie, patrzcie młodzi,  
Może ostatni, co tak poloneza wodził!”

(Z księgi dwunastej „Kochajmy się!”)

# ROZMOWY Z RODAKAMI W MIEŚCIE JEAN-BARTA



„Tę piękną parę lalek w strojach krakowskich otrzymałam w prezencie od mojej krakowskiej korespondentki” — wyjaśnia nam Gisèle Baudry

**R**ATUSZ W STYLU FLAMANDZKIM, basztą, kościół gotycki pod wezwaniem Saint-Eloi, średniowieczna Wieża Kłamy, plac d'Angers i pomnik wielkiego francuskiego korsarza-patrioty Jean Bart, dłuta Davida, no i oczywiście — morze, koniecznie trzeba jeszcze zobaczyć morze, które tutaj jest zielono-szare i wyjątkowo połyskliwe. Morze, to znaczy także dworzec morski, latarnia morska, statki, spichlerze i zbiorniki, gigantyczne dźwigi „ferry-boat” przewożące pociągi do Anglii.

Wiatr od morza. Odwracamy się, spoglądamy na miasto, na „aglomerację”, jak mówią urbanisci, która kończy się w zadymionej dali Grande-Synthe. Nowe bloki, jeszcze nie otynkowane wieżowce, nowe budowle, rusztowania. Przed chwilą powiedziano nam, że Dunkierka (zgadliście już pewnie — wspomnieliśmy przecież o „ferry-boats”, o Jean Bart — że jesteśmy w Dunkierce), została w czasie ostatniej wojny zniszczona w 85 procentach. Te procenty, to miasto nowych bloków. Przypomina się Warszawa. „Adoptujemy” z gruzów zmarłych wstąpiła Dunkierkę. „La glace est brisée” jak mówią Francuzi. Patrzymy na miasto z sympatią.

Do tej krótkiej prezentacji „miasta Jean Bart” dodajmy jedną jeszcze rzecz — rzecz dla nas w tej chwili najważniejszą: w „kafelkach” i na ulicach Dunkierki słyszy się rozmowy toczony po polsku. Marynarze? Czasem są to marynarze. Przyjeżdżają tu przecież polskie statki handlowe. Ale najczęściej są to — ci rozmawiający po polsku — miejscowi Polacy. Bo tu przecież żyją i pracują Polacy.

Ale chociaż Dunkierka leży w departamencie Nord — życie tutejszych Polaków niewiele ma wspólnego z życiem Rodaków na „polskim” węglowym Nordzie. W Dunkierce nie ma polskich kolonii, Polaków i Francuzów pochodzenia polskiego jest tutaj — w porównaniu z osiedlami górniczymi — mniej, a na dodatek nie żyją oni blisko siebie, są rozproszeni po całym terytorium rozległej „agglomération”.

\*

Państwo Piechotowie mieszkają w samej Dunkierce, niedaleko place Vauban. Pan Piechota jest jednym z najstarszych obywateli Dunkerque pochodzenia polskiego — przyjechał tutaj przecież z podkrakowskich Krzeszowic trzydzieści cztery lata temu, w 1930 r. i dlatego może opowiedzieć o wszystkim od samego początku:

— Byliśmy pierwszymi emigrantami polskimi w Dunkerque. Przyjechaliśmy do stoczni — ja tam pracuję po dziś dzień, było nas 150. Mieliliśmy roczny kontrakt. Tak się to wszystko zaczęło. Ale z tych 150 niewielu zostało w Dunkierce. Niektórzy wrócili do Polski, większość z nas, to byli ludzie samotni, ludzie młodzi, a po francusku nikt mówić nie umiał, więc trudno nam tu było. Widzieliśmy na przykład dziewczynę i nie wiedzieliśmy, jak i od czego zacząć. Niektórzy więc wrócili do Polski zaraz na początku. Inni wyjechali z powrotem do Kraju po paru latach, w okresie kryzysu gospodarczego. Jeszcze inni — bo ja wiem. Niewielu nas tutaj zostało z tej naszej grupy. Mógłbym tych swoich kolegów policzyć na palcach. No, kto tu jeszcze jest, zaraz... Koziół...

— O, właśnie przyszedł Koziół! — poinformowała męża w tej samej chwili gospodyni.

I rzeczywiście — p. Koziół przyszedł właśnie wtedy, kiedy gospodarz wymówił jego nazwisko. „Pan Koziół pochodzi z Filipowic — wyjaśnił gospodarz. To jest z tych samych stron, co i ja...” — „Bodaj, że spod Paryża...” — uzupełnił p. Koziół i śmiejąc się wyjaśnił, że w jego rodzinnych stronach znajduje się wioska, która tak się właśnie dumnie nazywa — Paryż.

Wspomnienia, wspomnienia. „Teraz jest nas tutaj mało — mówił p. Koziół — ale prawdę powiedziawszy nigdy nas tutaj nie było dużo” — To nie kolonie górnicze — tłumaczyła pani Piechotowa,

która pochodzi z Bruay-en-Artois, my tu jesteśmy osamotnieni, odosobnieni.”

I z tej to chyba przyczyny dzieci i wnuki tutejszych Polaków mają większe trudności z językiem polskim aniżeli młodzi ludzie pochodzenia polskiego w koloniach górniczych. „Generalnie rzecz biorąc, młodzi ludzie rozumieją wszystko, ale nie mówią po polsku. Wiedzą, że po polsku mówiliby źle, więc wolą mówić po francusku”.

\*

Rozgadaliśmy się na dobre — jak to się mówi. Miejscowi Polacy i Francuzi pochodzenia polskiego? Można by, z grubsza rzecz biorąc, podzielić ich na trzy grupy: po pierwsze ci, którzy — tak jak p. Piechota, tak jak p. Koziół — przyjechali tu prosto z Polski przed trzydziestu laty; po drugie — ci, którzy przybyli do Dunkerque — za sprawą wojny, małżeństwa, pracy — nie z Polski, lecz z zagłębia węglowego i innych okolic departamentów Nord i Pas-de-Calais; po trzecie — ci wszyscy, synowie i córki emigrantów polskich z zagłębia węglowego, którzy przybyli tutaj, nie do samej Dunkierki, lecz do Grande Synthe, całkiem niedawno, rok, półtora roku, dwa lata temu i którzy pracują w gigantycznych zakładach metalurgicznych „Usinor”. Ale, jeśli chodzi o tych ostatnich, to — „kto ich tam zna, kto ich tam wie, co oni tam mogą wiedzieć czy powiedzieć?”.



Pan Koziół i pan Piechota znają się jeszcze z Polski. W niedzielne popołudnia ci dwaj, znajomi wspominają Polskę, rodzinne strony, pierwsze lata emigracyjne — przenoszą się na parę godzin do „krajów pamiętek”. Pamiętek takich, jak na przykład ten „contrat de travail” z 1930 roku, który na naszym zdjęciu trzyma w ręce pan Piechota, za nim stoi jego żona, pani Piechotowa

Ci, którzy naprawdę „mogą coś powiedzieć”, to „prawdziwi emigranci”, ludzie tacy jak p. Piechota, jak p. Koziół. Oni naprawdę znają i kochają to miasto. Widzieli — w 1940 roku — jak to miasto płonęło, musieli stąd uciekać, stracili cały swój dobytek. A po wojnie wrócili i zaczęli na nowo pracować w odbudowanych stoczniach. Oni, kiedy mówią o Dunkerque — to tak, jakby mówili o swoim własnym życiu. Ich losy i losy tego miasta bliźniaczo są do siebie podobne.

Tych starych i starszych emigrantów jest więc tutaj niewielu. („I wie pan, ludzie umierają...” — stwierdza p. Koziół). Ale „odnajduje się w tłumie”. Kiedy na przykład któryś z Polaków umiera, prawie wszyscy biorą udział w pogrzebie. Spotykają się — czyż trzeba tłumaczyć, że rozmowa o Polsce toczona w języku polskim to dla nich jakby uczta duchowa? Są rozproszeni, jedni pracują w stoczniach, inni w podmiejskich fermach, ale — nie za-

Pamiętka z Mysłowic: Grupa emigrantów wyjeżdżających w 1930 r. „za chlebem” do Francji. Z tą właśnie grupą wyjechali z Polski p. Piechota i p. Koziół, żeby osiąść ostatecznie właśnie w Dunkierce



pomnieli o Polsce, o nie. Często jeżdżą na wakacje do Kraju (jeśli chodzi o naszych rozmówców, to p. Koziół był już w Polsce dwa razy, zaś państwo Piechotowie jadą do Kraju w tym roku, za miesiąc).

Młody aptekarz pochodzenia polskiego z Rosen-dael, p. Alfons Droszcz, który reprezentuje na terenie Dunkierki biuro podróży „Gralla” z Lens, opowiadał nam, iż dotąd zgłosiło się do niego ponad trzydziestu Rodaków, że w tym roku wypadło mu zająć się już trzydziestoma kilkoma podróżnymi do Polski. Niektórzy z wyjeżdżających powiedzieli nam: *zaplanowaliśmy sobie specjalnie wyjazd na ten rok, żeby trafić na wielkie uroczystości dwudziestolecia. To na pewno będzie coś wspaniałego.*

\*

Państwo Baudry mieszkają w Saint-Pol, w „Cité des Cheminots” (p. Baudry jest pracownikiem SNCF). Pan Baudry pochodzi z Saint-Omer i jest, rzecz jasna, rodowitym Francuzem. A pani Baudry, urodzona w Carvin, jest z pochodzenia Polką, jej panięńskie nazwisko — Gorczyca. Państwo Baudry mają troje dzieci. Nie mówią one po polsku, cóż, ojciec jest Francuzem, otoczenie — stuprocentowo francuskie. Ale cała rodzina zamierza pojechać na wakacje do Polski. Ale Gisèle, siedemnastoletnia córka państwa Baudry... Posłuchajcie:

Gisèle nie zna języka polskiego (bardzo chciałaby się go nauczyć), ale kiedy w szkole, do której uczęszcza zaproponowano uczennicom prowadzenie korespondencji z uczennicami szkół średnich z innych krajów — Gisèle wybrała sobie korespondentkę w Polsce — „W Krakowie, ona ma akurat tyle lat, co i ja. Piszę do siebie od dwóch lat. Ona przysyła mi pocztówki, dużo pocztówek, wymieniamy płyty, o proszę posłuchać to od niej właśnie...”

P. Baudry powiada: „To jest wszystko jedno i to samo. Córka wysyła francuskich „yé-yé”, a tamta dziewczyna przysyła jej wzamian „yé-yé z Polski.”

„A to jest para lalek krakowskich — też od niej. A to są jej listy, ona pisze po francusku i niech pan spojrzy — jaką piękną francuszczyzną! Co mi te listy dały? Nigdy nie zadawałem sobie takiego pytania. Myślę, że dzięki tym listom poznałem Polskę. A ta moja korespondentka jest całkiem podobna do mnie. Mamy te same gusty, jednakowe upodobania, rozumiemy się doskonale”.

„Ça doit être un beau pays la Pologne!” — mówi spoglądając na pocztówki z Krakowa p. Baudry. „Moi — precyzuje swoją myśl Gisèle — moi je crois qu'entre la jeunesse française et la jeunesse polonaise, il n'y a pas de différence”. „La Pologne — c'est toujours la Pologne!” — konkluduje gospodyni.

I tu też, i oni także są przywiązani do Polski. Że mówią o Niej po francusku? Cóż to szkodzi? Mówią o Niej ciepło, serdecznie, z sympatią.

\*

Za Saint-Pol dymią wysokie kominy zakładów „Usinor”. Te nowe bloki tam, na prawo, to Grande-Synthe. W tych nowych blokach mieszkają pracownicy „Usinor”, „świeżo upieczeni”, jak mówią starzy emigranci, obywatele „agglomération de Dunkerque”, która w tym miejscu — Grande-Synthe — przypomina to Nową Hutę, to znowu Dzikie Zachód z filmów kowbojskich (przy jednej z ulic stoi sobie najzwyczajniejszy w świecie barak, a na nim napis „Banque”). Wśród tych ludzi są także Polacy i Francuzi pochodzenia polskiego.

O tych obywatelach „nowej Dunkierki” napiszemy w osobnym reportażu. (k)

Było to przed 20 laty

# DRAMATYCZNE CHWILE S/S „POZNAŃ” U BRZEGÓW NORMANDII

## POLKA PIERZYŃSKA W BOJOWEJ AKCJI RATOWNICZEJ

W operacji inwazyjnej w Normandii wzięło udział, jak wiadomo, dziewięć statków Polskiej Marynarki Handlowej. Jeden z nich, s/s „Modlin” (ex-ORP „Willa”), został z góry przewidziany na część falochronu sztucznego portu inwazyjnego i w tym celu osadzono go w wyznaczonym miejscu na dnie. Osiem innych statków polskich brało udział w przewożeniu z Anglii do Francji zaopatrzenia, broni i amunicji. Wszystkie pomyślnie wywiązały się z powierzonych im zadań, chociaż jeden z nich omal nie zakończył swej służby w podobny sposób jak „Modlin”, a mianowicie — osadzeniem na dnie. Był to s/s „Poznań”. Historia jego awarii a przede wszystkim przebieg akcji ratowniczej, zakończonej pełnym sukcesem, dotąd nie zostały nigdzie opublikowane. Warto więc obecnie, opierając się na źródłowych materiałach archiwalnych, przedstawić akcję inwazyjną „Poznania” — w jej dwudziestą rocznicę.

W NOCY Z 15 NA 16 CZERWCA 1944 ROKU s/s „Poznań” podniósł kotwicę i wyruszył z Penarth (małego portu koło Cardiff, w ujściu rzeki Severn) w rejs do wybrzeża Normandii. Na pokładzie statku znajdował się komandor konwoju ze sztabem, a w ładowniach około 2 300 ton bomb i amunicji. Rejs miał spokojny przebieg i krótko po południu 18 czerwca „Poznań” zakotwiczył wewnątrz tymczasowego sztucznego portu na odcinku inwazyjnym „Omaha”, w sektorze amerykańskim.

Następnego dnia zerwał się sztorm i wtedy trzy alianckie barki desantowe, zagrożone przez morze, przybiły i przycumowały do burt polskiego statku, aby razem z nim przetrwać okres złej pogody. Później dołączyły doń jeszcze dwie mniejsze jednostki: holownik i motorówka. Niestety, pogoda stale się pogarszała, a sztorm przybierał na sile, powodując uszkodzenia w falochronie tymczasowego portu. Cumujące przy burtach „Poznania” barki uderzały raz po raz o kadłub statku, wgniatając lub zdzierając poszycie burt.

Przed północą 20 czerwca fale rozbiły falochron, zatapiając lub rozpraszając tworzące go kesony. Położenie „Poznania” i cumujących przy nim małych jednostek uległo dalszemu pogorszeniu, a burty polskiego statku doznały nowych uszkodzeń. Wtedy holownik i dwie barki odeszły od statku. Krótko potem silny prąd przybrzeżny i fala zaczęły znosić w kierunku statku jeden z rozbitych kesonów falochronu. Dowódca „Poznania” kpt. żegluga wielkiej Żygmunt Góra na próżno wzywał pomocy amerykańskich holowników, a kiedy keson uderzył w burtę statku, powodując w niej dużą wyrwę, przez którą zaczęła się wdzierać do wnętrza woda, zdecydował się wyrzucić statek na mieliznę, ratując go od zatonięcia. Przedtem Polacy wzięli na pokład żałogi zatopionych barek i motorówek. Późnym wieczorem 21 czerwca „Poznań” osiadł przy brzegu na dnie, nieszcześnie jednak trafił na zatopionym w tym miejscu czołgu amerykańskim, wskutek czego doznał dodatkowego uszkodzenia dna.

Nazajutrz sztorm ustał i morze się uspokoiło, wobec czego amerykańskie dowództwo odcinka zarządziło rozładunek. Równocześnie amerykańska Brygada Techniczna przystąpiła do ratowania statku, instalując silną pompę motorową do odprowadzenia wody z ładowni, maszynowni i kotłowni oraz naprawiając uszkodzenia i przecieki. Wkrótce jednak rozładunek przerwano, gdyż dowództwo amerykańskie uznało statek i ładunek za stracony. Ekipa ratownicza pracowała mimo tego dalej nad uszczelnianiem przecieków, podzielając pogład polskiego kapitana i oficerów statku, że „Poznań” może być uratowany.

Dalsza akcja ratownicza była uzależniona od rozładunku statku i kapitan Góra udał się na ląd, by nakłonić amerykańskie władze portowe do zmiany decyzji. Usiłowania te były początkowo bezowocne, gdyż zdaniem Amerykanów zalanie wodą bomb i amunicji groziło niebezpieczeństwem wybuchu wskutek reakcji chemicznej, jakiej podlega trinitrołol zamoczony przez wodę morską. Dlatego też dowództwo odcinka

„Omaha” zaproponowało kapitanowi Górze opuszczenie „Poznania” przez załogę i pozostawienie wraku jego losowi.

Silnie popierany i za gorącą namową oficerów i żałogi polski kapitan odmówił porzucenia statku i zażądał powołania komisji ekspertów, która miała ustalić, czy rzeczywiście grozi detonacja zalanych materiałów wybuchowych. Jako dodatkowy argument Polacy wysunęli niebezpieczeństwo zagrażające pobliskiemu, jedynemu wówczas na normandzkim przyczółku alianckiemu lotnisku, wskutek detonacji bomb i amunicji nierozładowanego statku. I ten argument przeważał, zwłaszcza że komisja ekspertów zgodziła się na rozładunek statku.

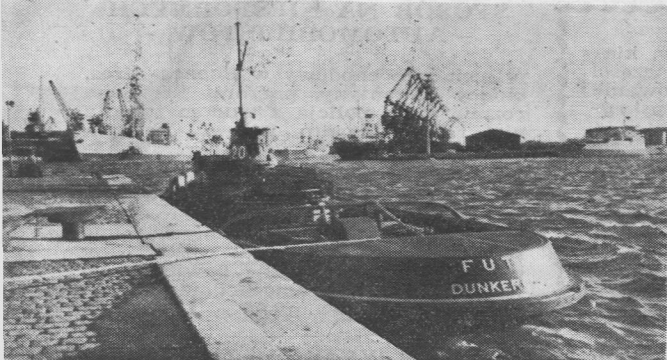
Nazajutrz po tej decyzji zostały wznowione prace nad rozładowaniem statku i dalszą jego naprawą. W jednym i drugim ofiarą udział wzięła polska załoga, a dzielnie sekundowała marynarzom zaokrętowana na „Poznaniu” jedyna ponoć kobieta floty inwazyjnej, kucharka statku, Jadwiga Pierzyńska. Wspólnie też przetrzymali ogromne niebezpieczeństwo, gdy pojawiła się w pobliżu zerwana gdzieś z dna morskiego mina i popędzana falami zbliżała się do statku pełnego jeszcze materiałów wybuchowych. Próbowano unieszkodliwić ją strzałami, ale bez skutku i mina, to wypływając na powierzchnię, to zanurzając się w wodzie, wyłoniła się tuż przed dziobem i rzucona falą płynęła między kadłubem statku a beczka, na której kotwiczył, w odległości zaledwie paru metrów. Jadwiga Pierzyńska zapytana, czy widziała tę minę i czy się nie bała, dała odpowiedź:

— Słyszałam na pokładzie nawoływania, że mina płynie wprost na nas, słyszałam strzały, ale miny nie widziałam. Bać się — owszem, bałam. Ale widzi pan, gotowałam właśnie kolację. A nasi chłopcy są bardzo mili i bardzo lubią mnie, ale — nie lubią, by posilił się spóźniały. Więc jak gotuję, to nie mam czasu na nic innego. A przy tym — cóż by mi to pomogło, nawet gdybym wybiegła na pokład?

W dniu 4 lipca rozładunek zakończono i ekipa ratownicza przystąpiła do uszczelniania i wzmocnienia dna, częściowo cementując je, a częściowo spawając. Cztery dni później statek został ściągnięty z plaży i zakotwiczony na wewnętrznej redzie, gdzie przy rozpalonych kotłach i maszynie pod parą spędził noc. Nazajutrz „Poznań” wyszedł na redę zewnętrzną i tam, na polecenie wydane z komandorskiego krawożnika brytyjskiego „Ceres” dołączył do konwoju idącego do Cardiff.

Niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło, gdyż przy złej pogodzie statek mógł się przełamać, jednakże tym razem szczęście dopisało Polakom i 13 lipca 1944 roku „Poznań” zawinął do portu przeznaczenia, a kilka dni później został zadokowany. W doku przeszedł gruntowny remont, który — jak pokpiwali złośliwi — polegał na wstawieniu pod stary pokład nowego kadłuba.

Dzięki temu remontowi, a przede wszystkim dzięki ofiarności i uporowi, jaki kapitan, oficerowie i cała załoga statku okazali podczas akcji inwazyjnej, s/s „Poznań” mógł potem służyć pod polską banderą jeszcze przez osiemnaście lat!



Port w Dunkierce: i tu także pracują nasi Rodacy



Pan Alfons Droszcz, aptekarz z Rosendael, reprezentuje na terenie „agglomération de Dunkerque” Biuro Podróży „Gralla” z Lens. W tym roku zgłosiło się do mnie ponad trzydziestu tutejszych Polaków — powiedział nam p. Droszcz. Ci nasi klienci są już w Polsce — wyjechali 6 lipca



Prezentujemy sympatyczną francusko-polską rodzinę: (siedzą od lewej) mama, „beniaminek”, senior-tata, Gisèle i starszy syn państwa Baudry

**L'**HÔTEL DE VILLE, le beffroi, l'église gothique Saint-Eloi, la tour médiévale, le monument à l'illustre corsaire, Jean Bart, et enfin — la mer aux beaux reflets verts et gris et le bon vent du large. Nous sommes à Dunkerque dont nous découvrons, en bons touristes, les monuments historiques et les sites naturels. Mais, avant même d'avoir été séduits par cette ville, nous l'avions adoptée d'emblée en apprenant qu'elle avait été détruite à 85% et reconstruite, semblable en cela à tant de villes polonaises.

Et lorsque, soudain, nous entendons les sons familiers de la langue polonaise, le peu qui subsistait de notre dépaysement s'envole. Des marins peut-être, puisque des bateaux de commerce battant pavillon polonais mouillent dans le port de la ville? Non, il s'avère qu'il s'agit de Polonais habitant à Dunkerque. Nous lions connaissance.

M. Piechota avec qui nous parlons, est un des plus anciens citoyens de Dunkerque d'origine polonaise. Venu en 1930 pour travailler au chantier naval, il est depuis resté et y vit avec toute sa famille. Nous apprenons de lui que les émigrants polonais ne sont pas nombreux à Dunkerque, qu'ils y vivent dispersés, à l'opposé des mineurs polonais du même département qui vivent concentrés dans des colonies. Et pourtant, les Polonais de Dunkerque „se retrouvent dans la foule”. Ils n'ont pas oublié leur pays d'origine et y partent souvent en vacances.

Leurs enfants, surtout dans les mariages mixtes, ne parlent pas le polonais. Mais si c'est en français que Melle Gisèle Baudry s'adresse à nous, c'est pour parler de la Pologne qu'elle connaît grâce à la correspondance échangée avec une jeune Cracovienne de son âge.

M. Piechota et son ami, M. Koziol, aiment Dunkerque. Ils l'ont vue en 1940 devenir la proie des flammes, ils ont dû la quitter en y laissant tout ce que de longues années de labeur leur avait permis d'acquérir, puis ils y sont revenus après la libération et ont repris leur travail dans les chantiers maritimes reconstruits. Aussi, rien d'étonnant s'ils nous parlent de Dunkerque comme si leur sort et celui de cette ville ne faisaient plus qu'un.

### Czy chcesz?

■ ESTETYCZNIE ■ MODNIE ■ TANIO

urządzić swoje letnie mieszkanie?

Jeśli tak, radzimy Ci obejrzeć WYROBY POLSKIEJ SZTUKI LUDOWEJ

które sprzedaje w Paryżu firma:

„LA BOUTIQUE POLONAISE” 25, rue Drouot, PARIS IX-e

szczególnie polecamy

wyroby ze SŁOMY: maty, kosze, abażury, talerze;

wyroby z DREWNA: artystycznie rzeźbione i inkrustowane srebrem kasety i talerze

WIELKI WYBÓR

CENY KONKURENCYJNE



# Z Lens

## przez Wałbrzych do Leningradu

**L SE PEUT**, que des Lensois assistent un jour à un concert donné par l'ensemble soviétique „Droujba” (ce qui veut dire amitié). Mais reconnaitront-ils alors dans la personne de la chanteuse, Edith Broniewiecka, la petite Edith Piecha qui jusqu'à l'âge de neuf ans a vécu avec ses parents dans le nord de la France? La petite Edith est devenu une jeune femme, la chanteuse la plus célèbre de Leningrad et l'épouse d'un compositeur soviétique. Revenue en Pologne après-guerre avec ses parents et y ayant terminé son lycée, elle partit en Union Soviétique pour faire ses études supérieures. C'est là, dans un ensemble estudiantin, qu'elle rencontra son futur mari.

Et comme M. et Mme Broniewiecki prévoient une tournée artistique en France, la population de Lens, maintenant avertie, aura la possibilité d'accueillir non seulement une grande chanteuse, mais aussi une compatriote.



Edyta Piecha chętnie śpiewa na improwizowanych estradach w halach fabrycznych

# KTO Z WAS PAMIĘTA MAŁĄ EDYTĘ?

**W**IELU Z NASZYCH PRZYJACIOŁ i znajomych powróciło zaraz po wojnie do Polski zrywając z tułaczą dolą emigranta. Znaczna część starych emigrantów, głównie górników, dobrowolnie porzuciła swoje domy i gospodarstwa, aby dopomóc ojczyźnie w najtrudniejszym okresie odbudowy po straszliwych zniszczeniach wojny. Różnie ułożyły się ich dalsze losy i losy ich dzieci. Dzięki ofiarnej pracy i umiłowaniu ojczystego Kraju zdobyli szacunek i stanowisko w społeczeństwie, ich dzieci otrzymały wykształcenie, zgodnie z zainteresowaniami i zdolnościami.

Chcemy dziś zapoznać Was, a szczególnie mieszkańców Lens, z historią ich małej, którą zapewne wiesz jako Edytę Pie-

chównę, a która jest dziś czołową piosenkarką Leningradu. Dziwicie się zapewne, a jednak tak jest.

Edyta Piecha przeżyła dotąd w swoim życiu trzy dziesięcioletnie okresy: pierwszy we Francji, drugi w Polsce, trzeci w Związku Radzieckim. Tak wygląda w największym skrócie jej życiorys. A teraz kilka szczegółów z jej niecodziennej i niezwyklej kariery.

Dzieciństwo spędziła na północy Francji wraz z rodzicami. Po wojnie rodzice postanowili wrócić do Polski i do dziś mieszkają pod Wałbrzyschem wśród licznych grona re-emigrantów z Francji. Edyta zaczęła naukę we Francji, mówi świetnie po francusku. W Polsce uczyła się dalej i dzięki swoim zdolnościom została zakwalifikowana na studia zagraniczne do ZSRR. W dalekim Leningradzie zaczęła śpiewać w chórze studenckim. Za-

wsze lubiła śpiew, ale dopiero tutaj miał on zdecydować o jej dalszej życiowej karierze.

Piękne brzmienie jej głosu i wyjątkowa uroda zwróciły uwagę młodego leningradzkiego muzyka Aleksandra Broniewickiego. Wkrótce powstał pod jego kierunkiem świetny zespół muzyczny „Družba” (Przyjaźń) i do zespołu zaangażowana została Edyta, już jako żona zdolnego muzyka i kompozytora. Zaczęły się liczne występy estradowe, koncerty. Zespół wystąpił w radio i telewizji leningradzkiej, odbył wiele tournée po Związku Radzieckim wszędzie odnosząc zasłużone sukcesy. Rozwinął się wyjątkowy talent piosenkarki Edyty.

Pani Edyta Piecha-Broniewicka ukończyła Leningrad i na stałe postanowiła związać się z tym miastem. Jedną z jej popisowych piosenek pt.: „Białe noce” poświęcona jest niezwykle i pięknym nocom leningradzkim w zimie, a w

swoim repertuarze śpiewa często liryczne, urocze piosenki o Leningradzie i jego dzielnych mieszkańcach.

Odwiedziła już kilka razy swoich rodziców w Polsce i występowała dwukrotnie w Warszawie oraz w innych miastach polskich wraz z całym zespołem „Družba”. Śpiewa piosenki radzieckie i polskie, śpiewa także po francusku. Nie gustuje zbyt w nowoczesnych rytmach. Lubi piosenki literackie, trudne, nieznosi banalnych lub bezsensownych tekstów. Pani Edyta bierze aktywny udział w dyskusjach na tematy kulturalne.

Czy przyjedzie na tournée artystyczne do Francji? Planuje taki wyjazd wraz z mężem i całym zespołem muzycznym z Leningradu, ale jeszcze nie teraz. Trzeba przygotować odpowiedni repertuar, dostosować się do stylu piosenkarskiego i gustów publiczności francuskiej. Ciekawe byłoby takie spotkanie po latach starych przyjaciół z

Lens i północnej Francji z urodzoną tu Polką, dziś jedną z czołowych piosenkarek Związku Radzieckiego.



Mała Jolanta bardzo lubi słuchać piosenek swojej mamusi



Newa i leningradzkie bulwary to codzienna trasa spacerów

**Oderwij się od swoich kłopotów,  
odpocznij,**

**PRZENIEŚ SIĘ MYŚLAMI DO TWEGO KRAJU**

Lektura miesięcznika **„POLSKA”**  
także w wydaniu francuskim **„LA POLOGNE”**

**urozmaici**

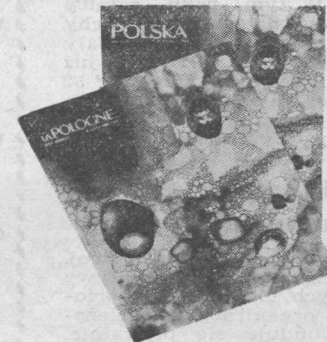
**Twój odpoczynek po pracy**

- Dużo pięknych i barwnych reprodukcji
- Obszerne informacje o Polsce
- Reportaże, opowiadania
- Świetny humor

**Prenumeratę (10 F. rocznie)**

*przyjmuje we Francji firma*

**LA BOUTIQUE POLONAISE 25, rue Drouot, Paris IX-e**









Kontrolny monitor zawsze bez pomyłki odpowie, czy zmontowany zespół jest dobry, czy też ma wady

## Z dorobku XX-lecia Polski Ludowej

# MILION MAGICZNYCH LUFCIKÓW

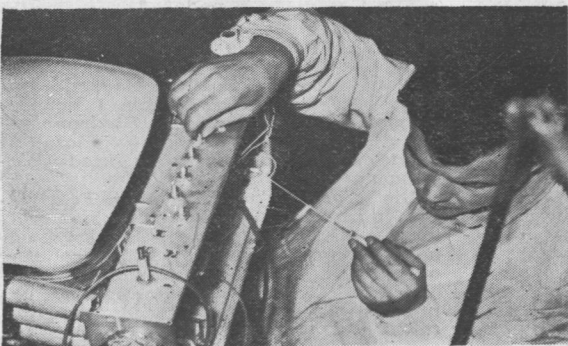
**N**A DALEKICH PERYFERIACH TARGÓWKA, tam, gdzie praska, prawobrzeżna część Warszawy przechodzi już w małe, wioskowe domki, nieoczekiwanie wyziera piękny, zgrany zespół nowoczesnej architektury przemysłowej, masywny kompleks budynków, hal, pawilonów. Tu mieszczą się Warszawskie Zakłady Telewizyjne. Nazwę taką początkowo nadano zakładom na wyrost, gdyż mieściła się tu od 1955 r. montażownia aparatów z części importowanych. Telewizor ten nazywał się „Wisła”, miał 14-calowy ekran, a polskie „umeblowanie” i... prawie 80-centymetrową „głębę” skrzynki.

Niebawem z taśmy montażowej po 9 latach pracy zejdzie milionowy telewizor. Dotychczas Zakłady przekazały na rynek 13 typów aparatów, poczynając od tej właśnie „Wisły”, o lampie kineskopowej z nachyleniem 70°, (co zmuszało do budowy nieładnych skrzynek), do „Opala”, który obecnie wchodzi do produkcji i jest powodem dumy pracowników, gdyż całkowicie zaprojektowany został przez polskich konstruktorów, składa się z elementów wykonanych wyłącznie przez krajowy przemysł, ma pełną automatyzację strojenia, ekran 23 cale, nachylenie lampy 110°, i w ogóle jest aparatem europejskiej klasy. Właśnie jeden z „Opali” będzie milionowym aparatem.

**W**ARSZAWSKIE ZAKŁADY są największym producentem telewizorów w Polsce. Obok nich wytwarzają aparaty z ekranem Zakłady Radiowe „Diora” z Dzierżoniowa oraz Gdańskie Zakłady Radiowe, radiowe tylko z nazwy, gdyż produkuje się tu wyłącznie telewizory.

Z półtora miliona aparatów, jakie w tej chwili są zarejestrowane w Polsce, prawie milion to zasługa WZT, resztę dostarczyli dwaj mniejsi wspólnicy oraz import z Węgier, ZSRR i Czechosłowacji. Polska, dotychczasowy importer telewizorów, te-

Trzeba mieć doprawdy złote ręce i spokojne nerwy, by nie poplątać dziesiątków kabli i złączyć



raz sama zaczyna je eksportować. Kilkanaście tysięcy aparatów z WZT wyjechało już do Rumunii, a także informacyjne partie za Ocean.

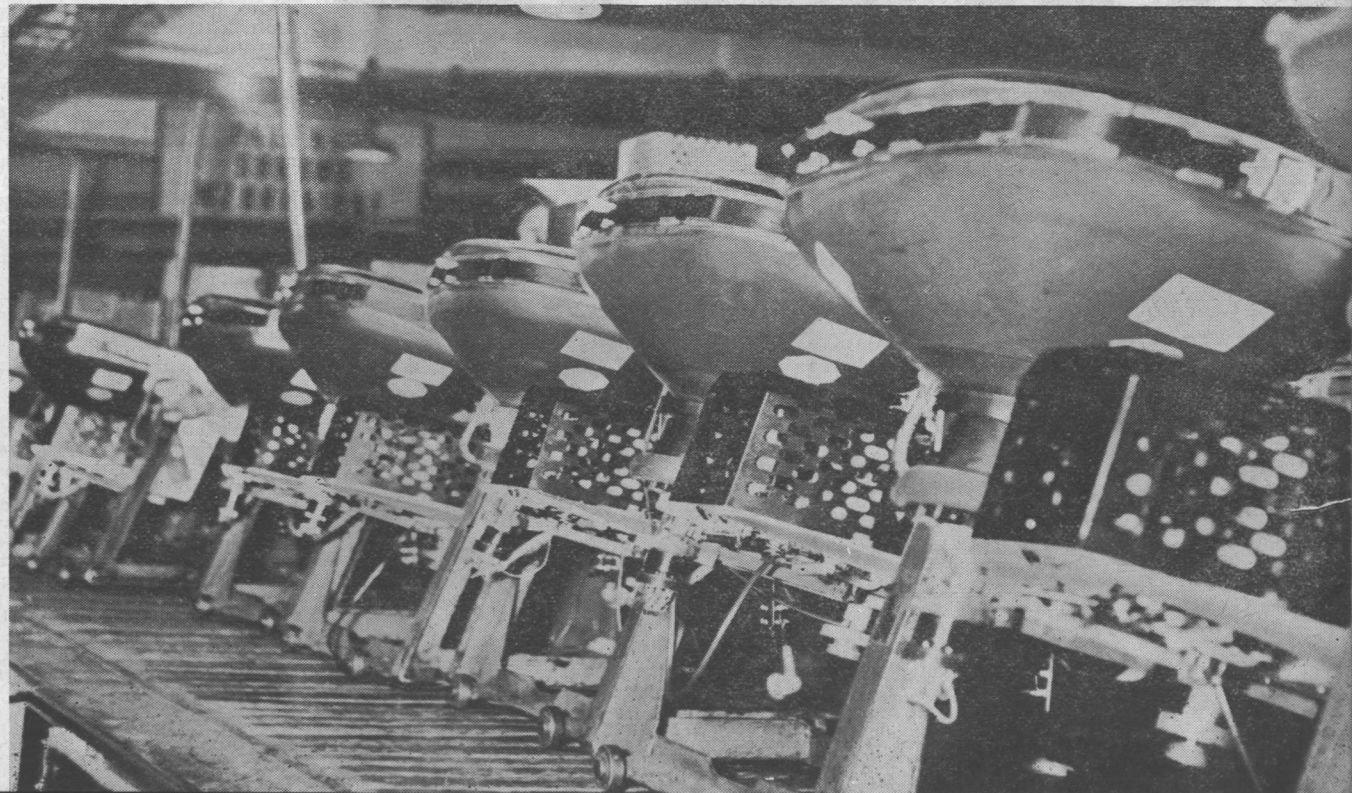
A wszystko to jest dziełem zespołu ludzi, którzy bardzo niedawno jeszcze biegali na ćwiczenia, zdawali kolokwia i męczyli się — zdając egzaminy. Zespół inżynierjno-konstrukcyjny zakładów, to wszystko ludzie z wyższym wykształceniem, a ich przeciętna wieku nie przekracza... 29 lat.

Każdy zakład tego typu ma w zanadrzu coś, co stanowi jego punkt ambicji, cel marzeń. O tym „hobby” mówi główny inżynier Warszawskich Zakładów Telewizyjnych:

— Od pewnego czasu pracujemy nad przenośnym aparatem o wymiarach pudełka od butów, ekranie 8,5 cala i niezależnym od stałego źródła energii, ale dającym się podłączyć do sieci, czyli takiego turystyczno-tygodniowego aparatu.

Zanim telewizyjna miniatura z WZT ujrzy światło dzienne, trzeba będzie jeszcze pokonać wiele przeszkód. Ale młoda załoga, która rozwiązała już niejedną problem przy produkcji miliona aparatów, da sobie i tym razem radę.

Tak wygląda telewizor w negliżu, przez wiele godzin jarzy się ekran, nim nastąpi całkowite wygrzanie



A oto „Nefryt”, przedostatni krzyk mody, własna konstrukcja, pełna automatyzacja, płaska skrzynka i ekran 21 cali. Ale dopiero „Opal”, który pod koniec roku wejdzie na taśmę, dzięki swym 23 calom ekranu będzie godnym uczczenia jubileuszu X-lecia Warszawskich Zakładów Telewizyjnych

**D**ANS LES PÉRIPHÉRIES de Varsovie, à Targówek, là où la grande ville cède peu à peu du terrain devant les maisons rurales et les champs, se dresse l'ensemble d'architecture industrielle moderne des usines de postes-récepteurs de TV.

Simple hall de montage en 1955, ces établissements sont devenus en neuf ans une fabrique importante, ayant déjà son compte 13 différents types d'appareils et presque un million d'exemplaires. Le premier appareil, „Wisła” à écran de 14 pouces, était monté de pièces importées. Le dernier appareil, „Opal”, est un objet de fierté pour tous les travailleurs des établissements. Entièrement conçu par les constructeurs polonais, monté d'éléments fabriqués exclusivement par l'industrie polonaise, il possède un écran plat de 58,5 cm.

Tout ceci est l'oeuvre d'une équipe d'ingénieurs et de constructeurs qui, il n'y a pas longtemps encore, peinaient sur les épreuves d'examen, puisque sa moyenne d'âge ne dépasse pas... 29 ans.

„Opal” fait déjà partie du passé. L'équipe travaille maintenant sur un appareil portable, de la grandeur d'une boîte à chaussures.

Tu odbywa się „próba generalna” zmontowanych zespołów, podlegają one elektrowstrząsom i innym wymyślnym torturom, przez które muszą zwycięsko przebrnąć, zanim trafią do użytkownika





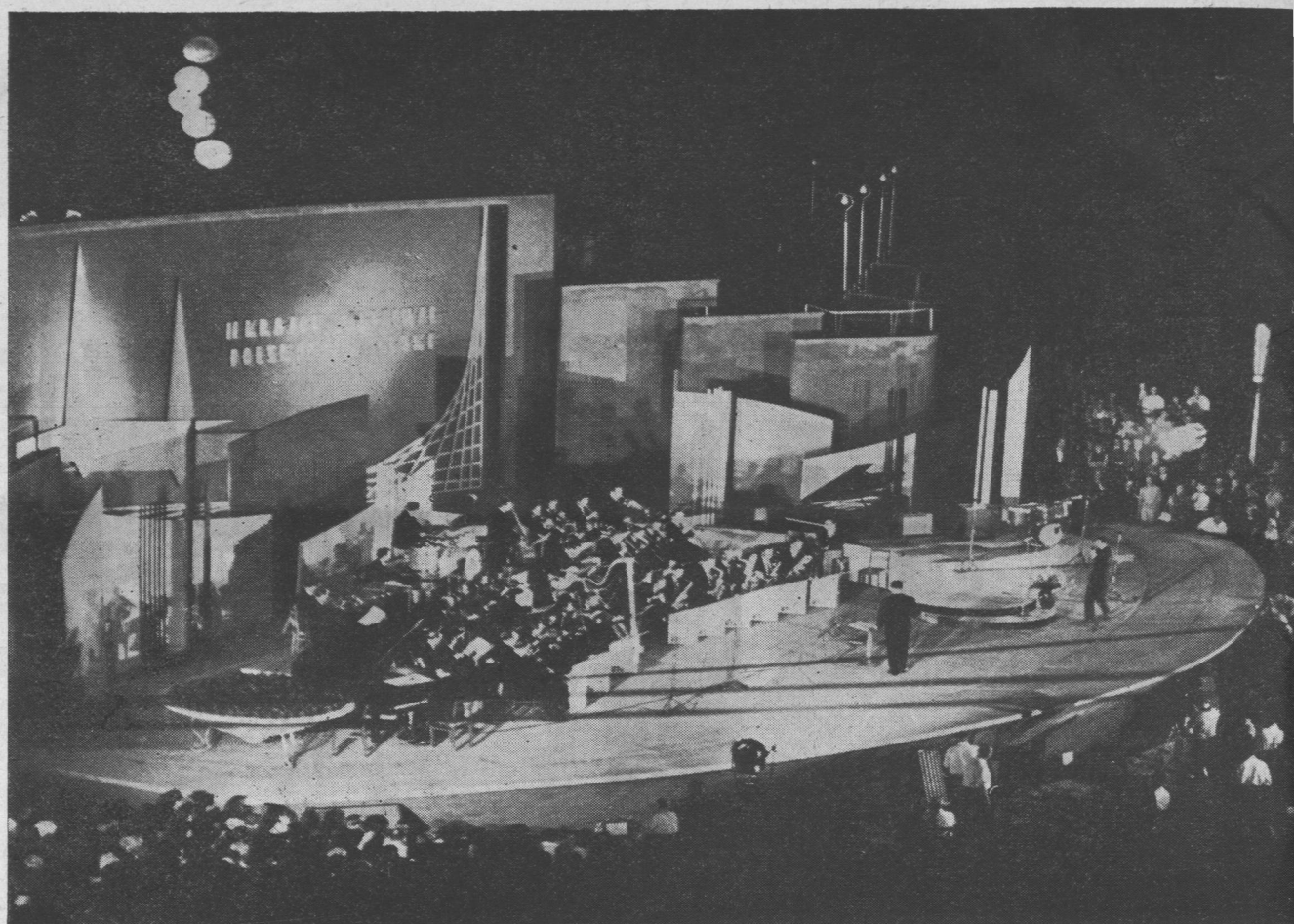
Na Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu obok solistów i zespołów wokalnych zaprezentowały swoje umiejętności także liczne zespoły instrumentalne. Oto jeden z kilku jazzowych zespołów z Warszawy

Simple fait de marquer en 1953, ces artistes sont devenus en fait une équipe importante dans son compte à rebours. Types d'appareils et de produits utilisés dans les usines appartiennent à des séries de la fin de la guerre. L'ensemble de la production était limité de façon importante. Le résultat est l'absence de toute nouveauté.

Ogromny amfiteatr pod Wieżą Piastowską w Opolu mimo nienajlepszej pogody zapełniony był przez pięć dni Festiwalu do ostatniego miejsca — dzień w dzień sześć tysięcy entuzjastycznych słuchaczy

Tout ceci est l'œuvre d'une équipe d'ingénieurs et de constructeurs qui n'ont pas travaillé en silence. Ils ont travaillé avec une grande responsabilité sur les projets d'avenir. Ils ont travaillé avec une grande responsabilité sur les projets d'avenir. Ils ont travaillé avec une grande responsabilité sur les projets d'avenir.

Uroczą i młodziutką Kasią Sobczyk występującą z zespołem „Czerwono-Czarnych” zdobyła I nagrodę w grupie piosenek taneczno-rozrywkowych



## FESTIWAL W OPOLU

# SPOTKANIE Z POLSKĄ PIOSENKĄ

**N**A II FESTIWALU POLSKIEJ PIOSENKI W OPOLU, który obok Międzynarodowego Festiwalu Piosenkarzy w Sopocie urasta do tradycyjnej i popularnej imprezy, śpiewano big-mazury i twisto-oberki, piosenki głośne i ciche, wesołe i sentymentalne, kabaretowe i ludowe, studenckie, harcerskie i wojskowe, a wszystkie wyłącznie polskie. Było ich około 500, skomponowanych w ostatnich kilku miesiącach przez polskich kompozytorów, z polskimi słowami i wykonanych przez 350 wykonawców, w tym ponad 80 solistów z całego Kraju.

Tegoroczny, drugi już z kolei, Festiwal Opolski był prawdziwym potokiem rytmów i rymów, przeglądem wszystkich przebojów i nowych kompozycji, które prezentowali publiczności zarówno znani i popularni piosenkarze radiowi, telewizyjni, estradowi, jak i zupełnie nieznanymi dotąd amatorzy. Śpiewano piosenki na gorąco (35° w cieniu) i na mokro (rzęsyty deszcz), a słuchano pod parasolkami w potokach dżdżu i pocie czoła wyciskanym przez prażące słońce. Pierwszego i ostatniego dnia Festiwalu lało tak, że trzeba było „wyżymać” saksofony. Fortepian stojący na estradzie wielkiego otwartego amfiteatru opolskiego nabrał wody w struny i odmówił posłuszeństwa, najpierw zachrypił, potem zamilkł.

A mimo to „czy to w deszcz, czy w słoneczną spiekotę” wielki amfiteatr pod Wieżą Piastowską w Opolu wypełniony był przez 5 dni do ostatniego miejsca (mieścił ponad 6 tysięcy osób). Wdzięczne audytorium słuchało i oklaskiwało nowe piosenki, a nawet te bardziej wpadające w ucho nuciło razem z solistami. Nie bez powodu zatem Opole nazwano stolicą polskiej piosenki. Gospodarze tego pięknego, go-

ścinnego, pełnego kwiatów i zieleni miasta, oddali na pięć dni klucze swego grodu śpiewającym gościom i licznie przybyłym tu miłośnikom dobrych piosenek.

Podczas tego maratonu piosenkarzkiego rzęście brawa zebrali mistrzowie charakterystycznych piosenek kabaretowych: Bogdan Łazuka w nowej piosence „Trzymaj się Bogdan!” i Kalina Jedrusik, która z istic demonicznym urokiem śpiewała popularny w Kraju szlagier pt. „Z kim ci będzie tak źle jak ze mną?”. Ewa Demarczyk jeszcze raz przypomniała nagraną w nowej wersji instrumentalnej, starą przedwojenną „Rebeke”. Widownię opolską podbił uroczy i pełen wdzięku znany dziewczęcy zespół wokalny „Filipinek” ze Szczecina. Spośród nieznanych dotąd piosenkarzy podobał się Tadeusz Chyła z gdańskiego kabaretu studenckiego „To-tu”, który z nieodstępą gitarą w strugach deszczu śpiewał rzewne i tęskne ballady do słów K. I. Gałczyńskiego.

Prawdziwym przebojem opolskiego Festiwalu stała się jednak zaśpiewana z werwą i temperamentem przez młodziutką Kasię Sobczyk piosenka big-beatowego zespołu „Czerwono-Czarnych”: „O mnie się nie martw, ja sobie radę dam”. Od kilku tygodni przebojem ten śpiewa cała Polska. Nagrodę publiczności otrzymała śliczna i bezpretensjonalna piosenka pt. „Biedroneczki są w kropeczki”, która oświadcza, że „w tym właśnie jest uroda, kiedy piegi są na nosku”.

Nie zabrakło oczywiście na Festiwalu ulubienicy polskich „nastolatków” — Karin Stankę ze Śląska, zwanej „atomową Kaśką”, która tańcząc odśpiewała „Hymn autostopowiczów” oraz „jednośladową” piosenkę skomponowaną na cześć motocykla pt. „Motor”.





Ewa Demarczyk, laureatka ubiegłorocznego I Festiwalu Polskiej Piosenki wystąpiła obecnie gościnnie prezentując publiczności wysoki kunszt piosenkarski we własnym oryginalnym repertuarze, który demonstrowała także w Paryżu



Na czym to grano w czasie Festiwalu, nawet na tarze do prania, która okazała się bardzo przydatna, jako że padał deszcz i można było w antraktach organizować małe przepierki mokrej bielizny na widowni i za kulisami



Oto jedna z najlepszych odtwórczyń charakterystycznych piosenek kabaretowych, popularna piosenkarka polskiego radia i telewizji Kalina Jędrusik w piosence „Z kim będzie ci tak źle jak ze mną”. Niejeden by zaryzykował...

Festiwal udowodnił, że stare melodie nie ustępują łatwo nowym przebojom. Można się było o tym przekonać kiedy na jednym z nocnych koncertów zniecierpliwiona długim oczekiwaniem na spóźniających się wykonawców publiczność samorzutnie o godz. 1 w nocy odśpiewała zgodnym chórem starą piosenkę pt. „Czerwony pas”.

Niewątpliwym sukcesem Festiwalu było odkrycie dwóch nowych talentów piosenkarskich śpiewających w dobrym stylu pięknie brzmiącymi głosami. Jednym z tych głosów obdarzona jest Marta Kotowska, prezentująca nastrojowe i niebanalne piosenki, drugim — Edward Lubaszenko, który znakomicie odśpiewał „Balladę o leniwym Prosperze”. Uderzała różnorodność gatunków piosenkarskich — od piosenek taneczno-rozrywkowych, kabaretowo-literackich, do żywych rytmów „mocnego uderzenia”. Szczególne miejsce i znaczną popularność zdobyła sobie również piosenka literacka. Na Festiwalu wykonano także kilka piosenek cygańskich, śpiewanych przez rodowite Cyganki. Jeden z krajowych recenzentów zapytał z tej okazji: — Dlaczego nie śpiewano piosenek tatarskich oraz innych mniejszości narodowych zamieszkałych w Polsce?

Mimo upału i deszczu tradycyjny Festiwal Polskich Piosenek w Opolu udał się znakomicie. Niebawem utrwalone zostaną na płytach wszystkie przeboje festiwalowe, aby nie dawały naszym Rodakom w Kraju spokoju od rana do wieczora. Ale po to są ostatecznie piosenki, aby je było wszędzie słycać. A ponieważ żywot przeboju jest krótki, za rok, również w czerwcu, odbędzie się trzeci festiwal piosenki.

**C**INQ CENTS chansons, 350 exécutants dont 80 solistes, plus de 6 mille spectateurs — tel est, en chiffres, le bilan du II-e Festival de la Chanson Polonaise à Opolo. Disons d'emblée qu'un Grand Prix a été mérité par les spectateurs. Le Festival se déroulait dans un magnifique amphithéâtre de plein-air, sous un ciel qui aurait du être pur et étoilé.

Or le temps était à l'orage. Et on passait sans transition d'une lourde chaleur couvrant les fronts d'une transpiration abondante, à une pluie torrentielle. Le dernier jour, grâce à la télévision, toute la Pologne a pu voir les torrents d'eau jaillissant des saxophones et du piano, admirer les spectateurs stoïques et le conférencier affirmant sans broncher que le temps était au beau fixe et que seuls des gens malintentionnés parlaient de pluie.

Les chanteurs et les chanteuses, les meilleurs orchestres étaient là au grand complet. Bogdan Łazuka, Kalina Jędrusik, Ewa Demarczyk, les „Filipinki”, Tadeusz Chyła, Katarzyna Sobczyk, Karin Stanek, Marta Kotowska, Edward Lubaszenko, Michaj Burano — „nouveaux” et „anciens”, mais tous jeunes — soulevaient à tour de rôle l'enthousiasme du public. Il y eut trop de prix et d'accessits pour que nous les citions tous. Disons seulement que le prix du public est revenu aux „Coccinelles”, chanson affirmant que le nez n'a de charme que couvert de taches de rousseur, et que l'on peut garantir le succès de chansons telles que „Avec qui seras-tu aussi mal qu'avec moi?”, „Ne te fais pas de souci pour moi!”, „L'auto-stop” et de quelques autres que le public fredonnait et quittant l'amphithéâtre.

Śpiewa znany już Michaj Burano

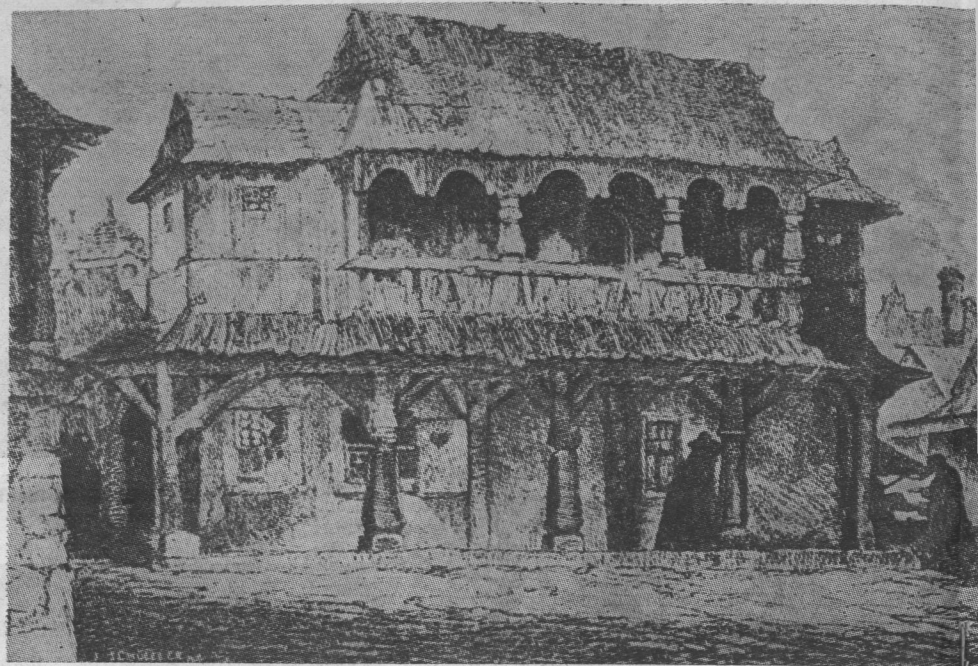


Entuzjazm „nastolatków” w Polsce wywołuje niezmiennie „atomowa Kaśka” czyli Karin Stanek w rytmie big-beatu





Pięć baszt strzegło warowni, a każda inna w kształcie, wysokości, przeznaczeniu. Ta z baniastym dachem, zwana basztą królowej Bony (legenda głosi, że królowa — Włoszka na osiołku nocą po galerijce jeździła) miała skuteczne urządzenie do sprawdzania trzeźwości strażników — metrowej szerokości galerijkę bez poręczy



Obraz takiego Wiśnicza przekazał nam w swych rysunkach wielki malarz Jan Matejko

**N**A WZGÓRZU, nad kępą drzew, widnieje potężny czworobok murów z wieżą na każdym rogu. Budowlę otacza podworec o pięciu bokach, otoczony murami, skarpami, cekhauzami, a prowadzi doń wchód tylko przez jedną bramę...

To jedna z największych niegdyś siedzib magnackich w Polsce, książąt Lubomirskich w Wiśniczu. Dziś dokoła cisza, szumią tylko rosnące u podnóża zamku strzeliste świerki i drobnioliste akacje, czasem zastuka równym staccatem młotek kamieniarza z ekipy rekonstrukcyjnej lub roześmieją się dziewczęta z miejscowego Liceum Plastycznego, które z blokami rysunkowymi w rękę tu uczą się perspektywy.

A przecież gwar tu był ongiś okrutny. Grały rogi myśliwskie, psy zanosły się ujadaniem nerwowym, czując zwierza w borach, chrzęściły zbroje dragonów i węgierskiej piechoty, mijali się zaferowani dworzanie. Bo ród Lubomirskich, panów tego zamku, przez wieki był podporą tronu i zasługi dla królestwa oddał znamienite. Stanisław, syn Sebastiana, pierwszy, który Wiśnicz po możnym rodzie Kmitów w posiadanie objął, buławę wielką, hetmańską pod Chocimem po Chodkiewiczach dzierżył (1621) i do sławnej wiktorii wielce się przyczynił. I jak gminna wieść niesie, jeńców tureckich tam nabrał i do rozbudowy Wiśnicza użył. A jeńcy tęsknili tak bardzo, że

## Niedaleko od Krakowa

**W** IŚNICZ, jako gród, istniał od początku XIII w. jako własność Gryfitów, potem przechodził różne koleje, ale jego rozkwit datuje się od Lubomirskiego. Po Stanisławie, wielkim hetmanie koronnym, zwycięzcy spod Chocimia, wojewodzie krakowskim i ruskim, staroście krakowskim, spiskim, zatorskim, niepołomskim i dobczyckim (uff) władzę w Wiśniczu objął syn jego Jerzy. Szalała to był i ambit okrutny, żądzom swym powolny, które go później aż

do banicji doprowadziły, ale nim to nastąpiło, oddał tronowi duże usługi. Uwiecznił go Sienkiewicz w „Potopie” przy opisie powrotu króla Jana Kazimierza ze Śląska do Polski, w czasie szwedzkiego zalewu Kraju. Witaj króla-wygnańca, a Wiśnicz tymczasem rabowali Szwedzi. Ze zdobytego, spłodowanego zamku wywieźli ponad 200 wozów wszelkiego dobra. Jak wielkie musiały być te bogactwa, o tym świadczy fakt, że po tej grabieży zostało w zamku m.in. jeszcze 200 obrazów takich mistrzów jak: Rafael, Tycjan.

Ale książę Jerzy szybko przywrócił blask swej siedzibie. Potem zamek przechodził różne koleje. Wreszcie w 1831 r. olbrzymi pożar tak go zniszczył, że sklepienia wspaniałych komnat runęły aż do podziemi. I tak stał w ruinie aż do 1949 r. i dopiero wtedy podjęto jego żmudną odbudowę. Trwa ona do dziś i trwać będzie jeszcze kilka lat, bo każdy przedmiot odtwarza się tu z niebywałym pietyzmem.

Na sąsiednim wzgórzu niedaleko od zamku, równoległe z jego przebudową, wzniesiono w XVII w. klasztor obronny karmelitów bosych. Jego część stanowił kościół bogato włoskim marmurem ozdobiony. Gdy nadeszły czasy rozbiorów, w Wiśniczu rozgościli się Austriacy i klasztor na więzienie przebrobili. Sławne ono było, przetrwało I wojnę i w okresie międzywojennym, obok drugiego wielkiego więzienia w Rawiczu, spełniało ponurą powinność.

Jesienią 1939 roku Niemcy spędzili tu 2000 więźniów politycznych i u stóp dawnego klasztoru miał powstać obóz śmierci. Ale okolica była zbyt pagórkowata i trudna do upilnowania. Zmieniono więc plany, obóz zbudowano w Oświęcimiu i stąd, z wiśnickiego więzienia skierowano tam pierwszą partię więźniów. Przez cały czas wojny było ono wypełnione. W Brzezince, na stokach poklasztornej wzgórza dokonywano egzekucji. Pierwsza odbyła się wiosną 1940 r. Rozstrzelano wtedy 10 osób. Jakże symboliczny był skład tej grupy — dwóch powstańców ślą-

skich, dwóch pracowników sądownictwa, oficer WP, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, szewc i trzech ubogich Żydów.

W tym czasie, panu władcy życia i śmierci w generalnym gubernatorstwie, Frankowi, zachciało się w Krzeszowicach zbudować willę z białego marmuru. Zburzono więc zabytkowy pokarmelicki kościół w wiśnickim więzieniu, a z podziemi wyciągnięto leżących od 300 lat Lubomirskich, ograbiono ze złota i cennych szat, kołbami rozbito sarkofagi i trumny i wszystko to rzucono w fosę.

W samym Wiśniczu — mieście, liczącym też kilka wieków, zostało pamiątek niewiele. Ratusz zabytkowy o murach półtorametrowej grubości, kościół z XVIII w. z plebanią i wieżą przeciekową, w której miejscowy ksiądz dziekan wraz z przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej muzeum chcą urządzić, kościół w Wiśniczu starym, zbudowany przez Kazimierza Wielkiego, i „Matejkówka”.

Jan Matejko, wielki nasz malarz, odegra niepoślednią rolę w dziejach Wiśnicza. Zresztą do malarzy Wiśnicza ma szczęście. A więc pan Jan swą karierę zaczął od posady... sekretarza sądowego i urzędował lat kilka w starym ratuszu. Dom, w którym mieszkał, do dziś istnieje i „Matejkówka” jest nazwany. W zakrystii kościelnej wisi obraz niewielki, przedstawiający „Wskrzeszenie Łazarza”. Tuż przy ramie napis małymi literkami „Pamięci

Ta droga prowadzi z górnego „miejskiego” Wiśnicza, pod wzgórze, na którym stoi zamek. Tego właśnie podgródzia bronili sławny kasztel Lubomirskich





Matejko. Jedyne to świadectwo tego co było

**A**UX ENVIRONS de Cracovie, à Wisnicz, se dresse fièrement sur une colline l'ancienne résidence des Lubomirski qui furent une des plus puissantes familles princières de Pologne. Aujourd'hui, on n'y entend plus que le bruissement du vent dans les arbres, le heurt sur la pierre du marteau d'un des ouvriers de l'équipe de reconstruction, ou parfois, le rire d'une élève des Beaux-Arts, venue pour apprendre sur cette oeuvre de maîtres les lois de la perspective et des proportions.

Et pourtant, il fut un temps où ce château bouillonnait de vie. On y entendait les cors des chasseurs, l'aboïement nerveux des chiens de la meute seigneurale, le cliquetis des armes des dragons et de l'infanterie hongroise, les voix affairées des seigneurs et des courtisans. Lorsque les Lubomirski parlaient, même le roi écoutait et parfois tremblait.

Simple bourgade fondée au début du XIIIe s., Wisnicz doit sa splendeur à Stanisław Lubomirski, le grand Hetman du roi qui, au XVIIe siècle, fit venir un architecte italien, Trapole, lequel transforma le vieux château existant, pour lui donner sa forme actuelle. C'est de la même époque que date le monastère fortifié des Carmélites qui s'élève sur une des collines voisines.

Le fils de Stanisław, Jerzy, servit fidèlement la couronne. C'était l'époque des invasions suédoises. Jerzy Lubomirski se porta au secours du roi Jan Casimir qui risquait de devenir le „Jean-sans-terre” polonais. Mais, pendant ce temps, Wisnicz était pillé par les Suédois. Ceux-ci emportèrent leur butin sur 200 charrettes. Et quels ne devaient pas être les trésors des Lubomirski, puisqu'il restait au château, même après le pillage, 200 tableaux de maîtres, tels que Raphaël, Titien, Reni, Veronèse, Dürer et autres.

Ensuite, le château connut des sorts divers jusqu'à devenir en 1831 la proie d'un incendie désastreux qui fit s'écrouler les voûtes de ses splendides salles.

A l'époque du partage de la Pologne, les Autrichiens avaient transformé le couvent des Carmélites en prison. Les Allemands suivirent leur exemple et la prison autrichienne devint une prison hitlérienne où les nazis internèrent les habitants de la région avant de les envoyer à Auschwitz. Et quand le gouverneur Frank voulut se faire construire une villa somptueuse à Krzeszowice, les hitlériens saccagèrent la belle chapelle du couvent pour en retirer le marbre. Puis, ils jetèrent dans la fosse les tombeaux des Lubomirski, après les avoir ouverts et pris tous les objets précieux qu'ils contenaient.

La reconstruction de la seigneuriale résidence des Lubomirski fut entreprise en 1949. Les travaux sont loin d'être achevés, car les artistes et les artisans polonais reconstituent chaque détail, chaque objet avec le piétisme qu'on leur connaît.

czterech z nich, w tajemnicy, skonstruowało sobie skrzydła przemyślne i w nocy z wysokich wałów skoczyli. Ci średniowieczni Ikarowie lecieli w różne strony świata, podobno jak mówi legenda — ulecieli szmat drogi — od 3 do 12 km. A zdziwienie i podziw dla uczynku były tak wielkie, że pościgu zaniechano, a w miejscu, gdzie wylądowali księżę marmurowe pylony stawić kazał, które stoją do dziś.

Jak to naprawdę z tymi Turkami było, nie wiadomo, ale za to pewne jest, że właśnie Lubomirski sprowadził do Polski włoskiego architekta Macieja Trapole i ten stare grodzisko Kmitów przebudował w taką postać, w jakiej przetrwało do pożaru.

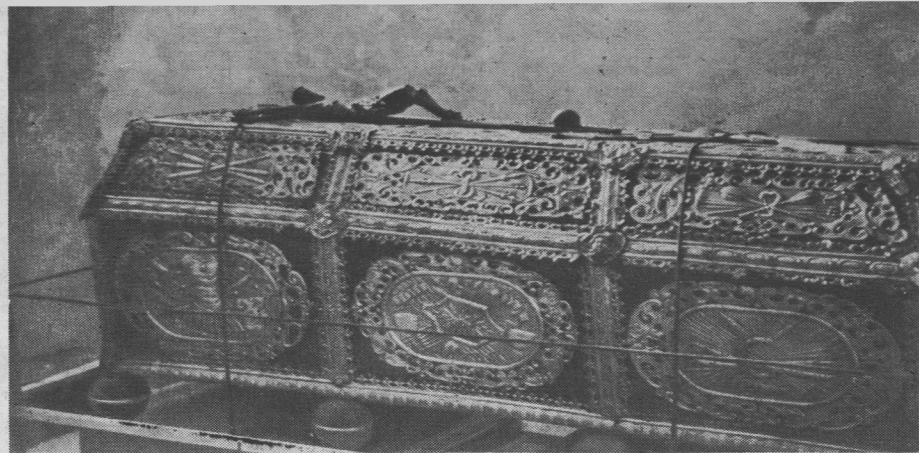


ukochanego brata i przyjaciela ks. St. Giebułtowskiego, zmarłego 13.4.1866 r. J. Matejko". Tak wielki malarz uczcił śmierć przyjaciela, miejscowego proboszcza. A obraz to tym ciekawszy, że wszystkie osoby na nim mają twarze osób z otoczenia malarza, a sam Chrystus — Matejkowe oblicze.

Gdyby nie pan Jan, nie wiedzieliśmyby jak wyglądał dawny Wisnicz. A było to tak. Matejko po kłótni z żoną postanowił wyjechać do Krakowa, a że spóźnił się na dylizans, na następny czekać musiał i nie chcąc wracać do domu, kilka godzin wędrował po miasteczku i robił szkice. Gdy wrócił po kilku miesiącach, tylko szkice pozostały. Wisnicz był wtedy doszczętnie spalony wielkim pożarem, który strawił całe miasto w 1863 r.

Również tu, u podnóża zamku Lubomirskich, urodził się ten, co konie rycerskie najlepiej malować umiał — Juliusz Kossak. Nic więc dziwnego, że w takim miejscu powstało teraz Liceum Plastyczne, które już niejedną wystawę swych uczniów robi w Krakowie, a nawet Warszawie. Związek Polskich Artystów Plastyków ma tu budować ze swych składek szkołę — pomnik Tysiąclecia.

Zniszczenia były tu po wojnie straszne. Niemcy zrównali z ziemią całą dzielnicę żydowską, a jej mieszkańców wywieźli do komór gazowych. Na cmentarzu przywieziennym leży ponad tysiąc osób, które „umarły” w więzieniu w czasie okupacji.

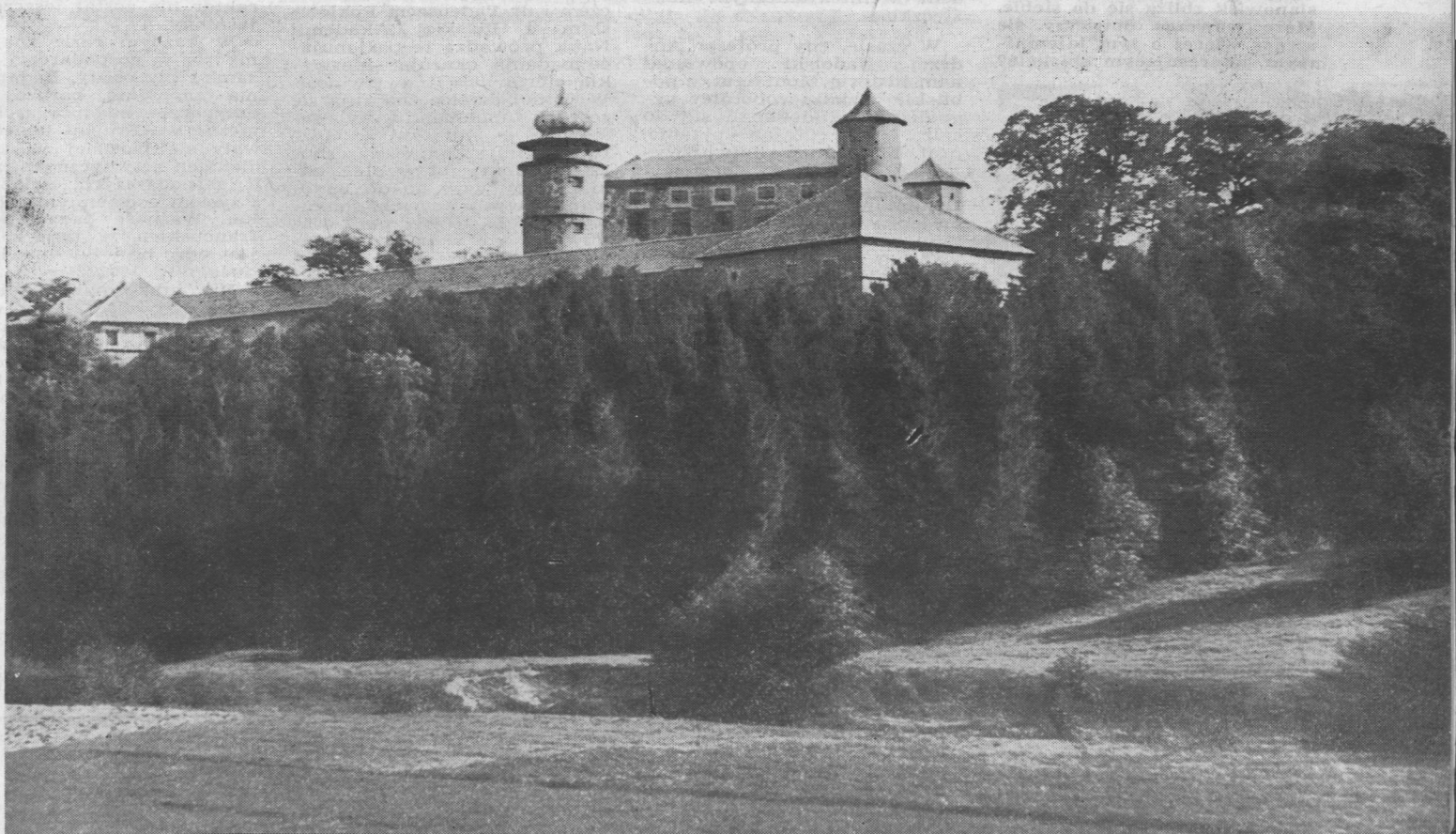


Sarkofag Stanisława Lubomirskiego jest dziełem tego samego nieznanego a wielkiego mistrza-złotnika, który wykonał sarkofag wawelski króla Władysława IV



Miasto w końcu sześćdziesiątych lat XIX wieku było zbiorem ciekawych form budownictwa miejskiego. Po jego pożarze pozostały jedynie rysunki Matejki

Wisnicki kasztel. W jego wielopiętrowych lochach więziono w XVII w. przywódcę powstania chłopskiego — Kostkę Napierskiego, a w XVIII w. patriotów-konfederatów barskich. W cekhausie na pierwszym planie, stanowiącym obronny bastion, powstanie dom Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego





Osada wiejska? Zamek? A może jeden wielki ufortyfikowany zespół? Prof. Nadolski i dwie ekipy polskich archeologów starają się odkryć tajemnicę malowniczego wzgórza Montaigut

# CO KRYJE WZGÓRZE MONTAIGUT?

W poprzednim numerze przynieśliśmy garść szczegółów z prac wykopaliskowych polskich archeologów we Francji, w miejscowości Saint-Jean-le-Froid (Aveyron). Poniżej drukujemy dane o pracach badawczych w Montaigut w departamencie Tarn, gdzie pracują dwie inne grupy polskich naukowców. Stanowiska do prowadzenia badań archeologicznych przez polskich uczonych wybrano na terenie departamentu Tarn, w miejscowości Montaigut, w pobliżu miasteczka Lisle-sur-Tarn. Tutaj teren wykopalisk jest bardzo rozciągnięty i kryje być może jeszcze niejedną tajemnicę. Osada wiejska? Zamek? A może wielki ufortyfikowany zespół? W tej chwili nie można jeszcze odpowiedzieć na te pytania. Prace wykopaliskowe trwają i dopiero po ich zakończeniu może dowiemy się, co kryje malownicze wzgórze.

**S**TANOWISKA WYBRANO, podobnie jak i w Saint-Jean-le-Froid, po zebraniu materiału z pisanych źródeł historycznych. Świadczą one, że w Montaigut istniał zamek rycerski, własność languedockiej szlachty o niewielkich wpływach. Sam zamek jednak posiadał wielkie znaczenie strategiczne ze względu na wyjątkowo sprzyjające położenie. Był parokrotnie (co najmniej dwukrotnie) zdobywany przez Szymona de Montfort, księcia Leicester

**Z niecierpliwością oczekuje się momentu, gdy działki obu stanowisk zblizną się do siebie. Może wówczas dowiemy się czegoś więcej o tym tajemniczym, interesującym obiekcie?**

(1165—1218). W pierwszym trzdziestoleciu XIII wieku Montaigut uległo zburzeniu. Skazały warownie na ten smutny los, wraz z trzydziestoma innymi zamkami, postanowienia traktatu paryskiego. Chodziło o umniejszenie znaczenia i potęgi militarnej książąt Tuluzy, niewygodnej królowi.

Po zburzeniu Montaigut mieszkańcy warowni przenieśli się w doliny i jakoby założyli osadę Lisle-sur-Tarn. Nie posiada ona już tak korzystnego usytuowania jak warownia Montaigut, ale z biegiem lat rozwinęła się w spore i ciekawe pod względem architektonicznym miasteczko.

W czasie, gdy profesor Andrzej Nadolski opowiadał nam historię Montaigut, z pobliskiej działki robotnicy sygnalizują, iż dokopali się do calca. Uprowadzając pytanie, prof. Nadolski cierpliwie wyjaśnia: „calca” jest to ziemia nienaruszona przez człowieka. Dokopujemy się do niej zdejmując warstwę ziemi ornej (współczesnej), rozkopując warstwy kulturowe, tzn. zachowujące ślady działalności człowieka. Archeolog musi zawsze dokopać się do calca. Poniżej calca mogą się wprawdzie zachować ślady działalności człowieka z epoki przedhistorycznej, ale wykracza to poza zakres badań przedsięwziętych w Montaigut.

Badania niewątpliwie trwać będą długo. W Łęczycy, wspomina prof. Nadolski, archeologowie pracowali przez 13 lat; kampanie (tzn. okresy badań w sezonie letnim) trwały nawet do 5 miesięcy. Na tak rozległym terenie Montaigut, tegoroczne badania mają charakter rekonesansu. Dopiero w późniejszym okresie, po zdobyciu większej ilości wyników, można będzie mówić z większą pewnością o średniowiecznej przeszłości tej osady.

Chodząc po terenie wykopalisk można stwierdzić, że badacze polscy już w tym krótkim okresie prowadzenia prac osiągnęli poważny plon. Mury, mnóstwo dachówek (wiele z nich użytych być może wtórnie, np. na wyłożenie podłogi) są wyraźnymi dowodami działalności budowlanej ludzi średniowiecza. Są ślady tarasów, tak często stosowanych w budownictwie górskim. Znajduje się jamy wypełnione resztkami kości, fragmentami potłuczonych garnków, itd itp. Odnajduje się kawałki brązu, szkła, żelaza. Poddane zostaną one dokładnej analizie najpierw na miejscu, a następnie w laboratoriach w Paryżu. Kości zwierząt zostaną przekazane zoologom, którzy na ich podstawie orzekną, jakie zwierzęta i jakiej rasy składały się na inwentarz zamieszkałych tu ludzi, a nawet na jakie dzikie zwierzęta polowali.

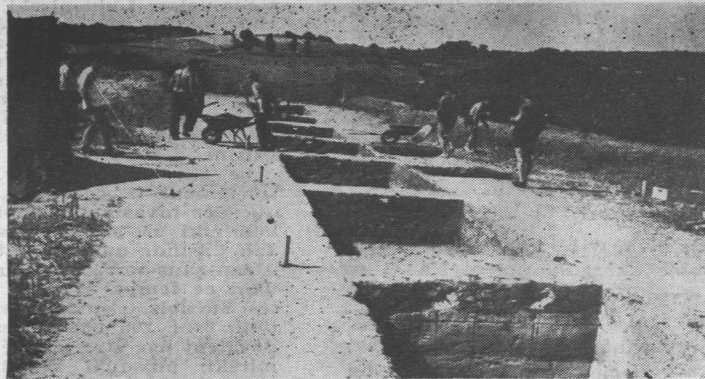
Tak więc powoli z mroku dziejów wyłania się znacznie obraz życia sprzed siedmiu, ośmiu, a może nawet dziewięciu stuleci. Dr Andrzej Nadolski, który jest profesorem Uniwersytetu Łódzkiego, wraz z dr Andrzejem Abramowiczem i dr Tadeuszem Poklewskim z Polskiej Akademii Nauk prowadzą tę pasjonującą badania okazując niezwykłą cierpliwość i wytrwałość. W jednej działce znajdują się resztki fundamentów, w sąsiedniej — mur znika. Może tutejsi mieszkańcy po zburzeniu Montaigut wybrali kamień, aby użyć go do budowania swych nowych domów w Lisle? Za to fragment ocalały jest tak okazały i potężny, że sówicie wynagradza oczekiwania archeologów, a jednocześnie stawia trudne do rozwiązania zadanie: Jaka budowla się tutaj wznosiła? Czy odkopana resztką była częścią muru obronnego czy też zamku?

**I**DZIEMY NA TEREN WYKOPALISK, który prowizorycznie nazwano częścią zamkową. I tu także kieruje pracami trzech archeologów polskich: dr Jerzy Gąssowski z katedry archeologii słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego oraz dr Stanisław Tabaczyński i mgr Jerzy Okulicz-Kozaryn z Instytutu Historii i Kultury Materialnej PAN.

Jesteśmy w punkcie najbardziej eksponowanym, predestynowanym do odgrywania ważnej roli. W dolinie —

## Tajemnice średniowiecznych wsi francuskich wydobywają z ziemi polscy archeologowie (II)

**C**OMME A SAINT-JEAN-LE-FROID, dont nous avons parlé la semaine passée, les archéologues polonais ont déterminé le lieu des fouilles à Montaigut dans le Tarn après une étude approfondie des sources historiques. Celles-ci témoignaient de l'existence d'un château-fort détruit au début du XIII-e siècle, après le Traité de Paris qui soumettait les comtes de Toulouse à l'autorité royale. Les premières fouilles effectuées par les Polonais ne sont encore qu'une reconnaissance, mais elles ont cependant apporté déjà d'appréciables résultats: fragments de murs, briques et tuiles, poteries, ossements d'animaux etc. Le terrain semble avoir été à l'époque le lieu des cuisines et des ateliers, les travaux en cours ont donc une importance indéniable pour recréer ce qui fut ici, au Moyen-Age, la culture matérielle. Le professeur Courbain visite souvent le groupe des archéologues polonais et reste toujours plusieurs jours sur place. C'est que depuis de nombreuses années une collaboration fructueuse s'est établie entre l'Ecole Pratique des Hautes Etudes et les savants polonais.



Na szkicowniku archeologa 16 działek tworzy rodzaj szachownicy. Od paru tygodni istnieje ona i na terenie wykopaliskowym

Lisle-sur-Tarn, dalej na horyzoncie — Gaillac, Rabastens, jeszcze dalej — Albi i Pireneje. Miejsce to wydaje się badaczom szczególnie ważne. O ile osada nie stanowiła w ogóle całości, to mógł wznosić się tutaj zamek, a przynajmniej budowla dysponująca zespołem osadniczym. W przeciwieństwie do ogółu wykopalisk prowadzonych na terenie Francji, pozostałości architektoniczne jest tutaj bardzo mało (potwierdzałaby się teza o zabranianiu przez ludność materiału na nowe budowle). Archeolog trafia więc na sytuację podobną do tej, z jaką ma do czynienia w Polsce — brak budowli kamiennych. Istnieją różne tzw. wykopy gospodarcze, nawarstwienia trudno czytelne, obok — fragment muru pochodzący z zabudowy gospodarczej albo mieszkalnej, jeszcze dalej — okrągła jama w glinie, być może magazyn na zboże, której charakter nie został jeszcze wyjaśniony.

W każdym razie znajdujemy się w gospodarczej części zamku czy osady. Badanie jej ma znaczenie bardzo duże; dotychczas badania archeologiczne we Francji koncentrowały się bardziej na zagadnieniach artystycznych, aniżeli gospodarczych, związanych z życiem codziennym człowieka. Ważność badań polsko-francuskich w tym zakresie jest więc bezwzględnie bardzo duża.

Nie brak znaleźć inno go jeszcze rodzaju: ślady wykopów o niewyjaśnionym celu, jama wyłożona fragmentami dachówek i krążkami od amfor na wino, wreszcie trochę ziarn zboża (które natychmiast wraz z ziemią, w opakowaniu plastikowym odesłano do analizy do Paryża). W pobliżu musiała się niewątpliwie znajdować studnia. Dalej — coś w rodzaju rozsypania muru obronnego. Jeszcze dalej — warstwa pożarowa. Czyżby ślad ostatniego etapu wojen albigenskich?

Wkrótce nastąpi powiązanie wykopów i połączenie

pierwszego stanowiska z drugim. Może wówczas uda się archeologom jeszcze bardziej uchylić rąbka tajemnicy, która otacza ten bardzo interesujący obiekt?

Na teren wykopalisk prowadzonych przez polskich archeologów przyjeżdża często profesor Courbain, pozostając na stanowisku przez parę dni. Jest żywo zainteresowany wynikami prowadzonych badań i przywiązuje do nich bardzo duże nadzieje. Również i prof. Hensel, który przybył z Polski celem odwiedzenia stanowisk, stwierdził, że dotychczasowa wspólna akcja daje dobre wyniki:

— Współpraca VI sekcji École Pratique des Hautes Études z naukowcami polskimi datuje się od dawna. W roku bieżącym przyniesie ona nowe informacje na temat systemu zabudowy średniowiecznych osad, poziomu życia ich mieszkańców, kultury materialnej ludności, czasu, w jakim doszło do opuszczenia tych osiedli przez ludność. Ze strony naukowców francuskich spotkało nas przyjęcie bardzo przyjazne. Współpraca układa się bardzo miło. Również i ze strony społeczeństwa francuskiego doznajemy objawów szerszej sympatii.

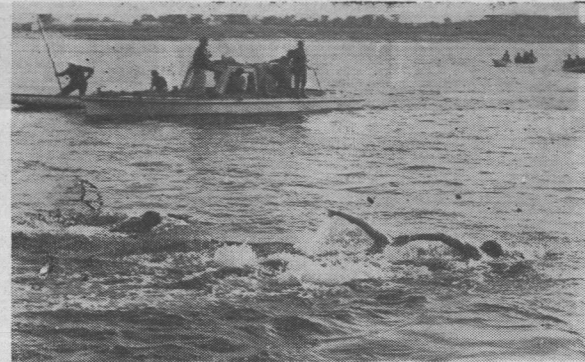
W Saint-Jean-le-Froid zgodnie z życzeniami gospodarzy terenu, którzy chcieliby go uatrakcyjnić pod względem turystycznym, projektuje się zabezpieczenie odkrytych fragmentów średniowiecznych budowli i zorganizowanie wystawy wykopalisk.

Ale najtrwalsze ślady pracy uczonych — w ich liczbie jedenastu polskich archeologów — pozostaną w postaci zdobytych wiadomości o średniowiecznym życiu. Wiadomości, które utrwalone zostaną we francuskich i polskich publikacjach. Będą one stanowiły pokłosie trudnych i nieraz bardzo ciężkich prac, prowadzonych z niezwykłym oddaniem i entuzjazmem, a jednocześnie będących widocznym obrazem wspólnych osiągnięć polskiej i francuskiej nauki.

**Tekst i zdjęcia: Tadeusz Domański**



Zawodnicy sztafet zmieniali się na trasie, dotykając drzewca klubowej flagi. Teraz ruszy do walki następny pływak zastępujący tego, który ukończył swój odcinek trasy



Walka na trasie była bardzo zacięta. W sztafetach startowało wielu reprezentantów a między innymi byli rekordziści Polski: Krieze, Lutomski i Kędzla

## WIŚLANY MARATON

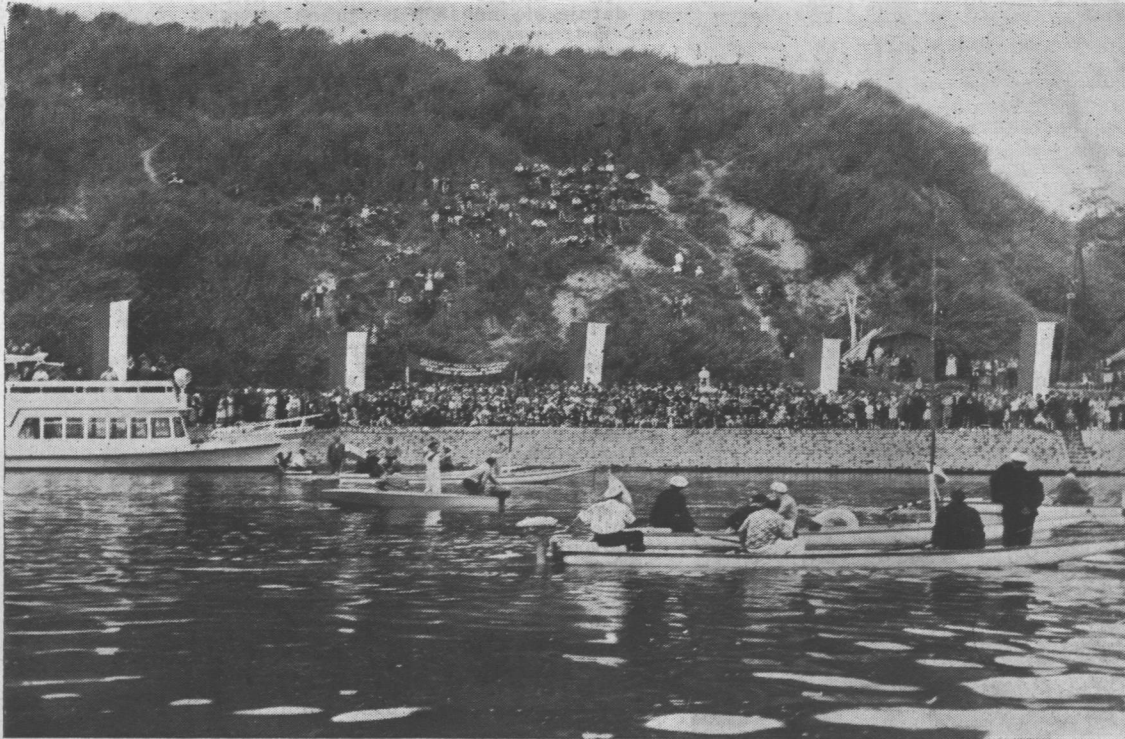
**W** POLSCE PO RAZ PIERWSZY rozegrano wielki maraton pływacki na Wiśle. Na starcie w Warszawie stanęło 72 najlepszych polskich pływaków-długodystansowców, aby walczyć na trasie Warszawa—Gdańsk o „Puchar Wisły”. Startowały cztery sztafety reprezentujące miasta: Warszawę, Poznań, Szczecin i Wrocław oraz dwa zespoły Wojska Polskiego.

Całą trasę maratonu podzielono na siedem etapów. Meta znajdowała się w Gdańsku przy Westerplatte. Sztafety miały więc do pokonania łącznie 273 km nurtu dolnego biegu Wisły. Każdy etap podzielono na 10 odcinków, które kolejno przepływali zawodnicy, rywalizując ze sobą na dystansie kilku kilometrów. Doskonale spisala się pierwsza sztafeta Wojska Polskiego, zwyciężając bezapelacyjnie w tym niezwykłym wiślanym maratonie przed drużyną Szczecina.

Był to wielki sportowy wyczyn. Przepłynięcie Wisły przez tylu zawodników i na takiej długości wzbudzało ogromne zainteresowanie, tym bardziej że w kolejnych miastach etapowych, z okazji „Wiślanego maratonu” odbywały się zawody sportowe i występy artystów. Zawodnicy po przybyciu do mety na każdym etapie byli goszczeni przez miejscowe Komitety Organizacyjne i zakłady pracy oraz licznych miłośników pływackiego sportu.

**P**OUR LA PREMIÈRE FOIS s'est déroulé en Pologne un „marathon nautique”, disputé sur la Vistule entre Varsovie et Gdańsk à l'embouchure du fleuve. Six équipes, dont deux militaires, se sont disputé la victoire sur les 273 kilomètres du parcours qui avait été divisé en sept étapes. Finalement, c'est la I-e équipe de l'armée qui l'a emporté.

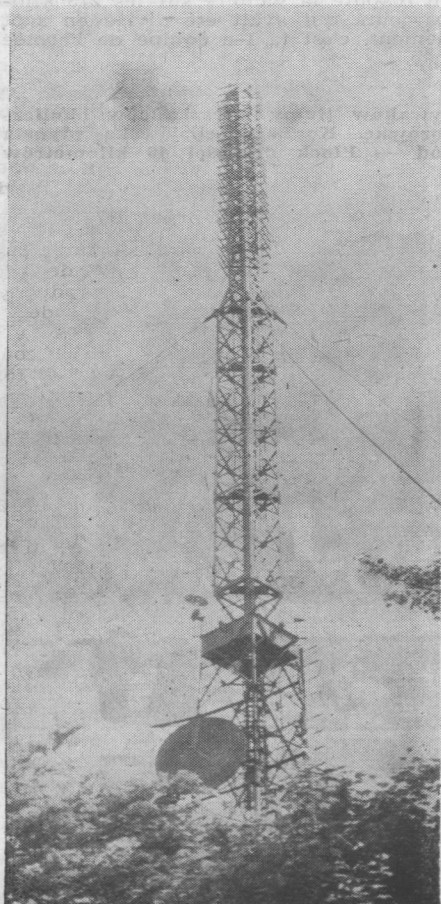
Wzdłuż całej trasy na wiślanym brzegu witały i żegnały pływaków tłumy mieszkańców okolicznych miast i wsi. Każda sztafeta miała do dyspozycji motorówkę. Komisja sędziowska płynęła na statku. Na zdjęciu: przed startem do I etapu Wyszogród — Płock długości 46 kilometrów





**N**IEDALEKO OD WROCŁAWIA, gdzieś na 38 kilometrów na południowy-zachód w kierunku Wałbrzycha, z rozległej niziny wyrasta samotna góra, porośnięta lasami. To Ślęza. Jej szczyt sięga wysokości 718 metrów nad poziomem morza. Od wieków krążyły o tej tajemniczej górze najrozmaitsze legendy. Jedną z nich opowiada, że w zamierzchłych czasach, kiedy nie było jeszcze Ślęzy, wznosiły się na tym miejscu dwie ogromne, skaliste góry,

Ponad szczytem Ślęzy, obok schroniska turystycznego, góruje smukły 90-metrowy maszt telestacji, którą oddano do użytku 1 lutego 1958 roku



między którymi znajdowało się jedyne wejście do piekła. Pewnej nocy na jedną z gór spadł hufiec aniołów i zaatakował siły piekielne. Diabły usadowiły się na drugiej górze. Rozgorzała zacięta walka, w której używano ogromnych bloków skalnych wyrwanych ze zboczy obu gór. Te olbrzymie pociski były ciężkie i spadały w połowie drogi. Utworzyła się z nich nowa, wielka góra, szczerlnie zamykająca piekielne wrota. Tak powstała Ślęza.

Legendsy są ciekawe i chętnie je czytamy. Z faktów stwierdzonych wiadomo natomiast na pewno, że „...Owa góra wielkiej doznawała czci u wszystkich mieszkańców z powodu swego ogromu oraz przeznaczenia, jako że odprawiano na niej przeklęte obrzędy”. Zanotował to jeden z kronikarzy na przełomie X i XI w., potwierdzają pogańską świętość góry pozostałe z dawnych wieków rzeźby.

Badania archeologiczne dowiodły, że szczyt Ślęzy był od prehistorycznych czasów miejscem kultu boga słońca. Zachowały się zbudowane wokół „świętych miejsc” wały kamienne, które datuje się na 1300 lat przed naszą erą. Z tego samego okresu, początków kultury łużyckiej, pochodzą granitowe rzeźby kultowe: niedźwiedź, mnich, grzyb, postać z rybą. Wszystkie te rzeźby mają wryty znak w kształcie litery X.

Tajemnicza dawniej góra przyciąga dzisiaj jak magnes. Zawsze można tu spotkać wielu zwiedzających. Zimą narciarzy, a latem wytyczonymi szlakami wędrują turyści. Wejście na Ślężę nie jest trudne, a dojście od dworca kolejowego miasteczka Sobótka na szczyt trwa około dwóch godzin. Ślęza rozkłada się na półkolisty niewielki grzbiet o kilku szczytach zwanych górami: Anielską (315 m), Strzegomińską (370 m), Kościuszki (416 m), Sepią (573 m).

Nazwa Góry Ślęza pochodzi od słowiańskiego słowa *ślągwa* czyli *stota* lub *ślęgnąć* czyli *moknąć*. Od niej wzięła nazwę rzeka Ślęza — lewy dopływ Odry, a z kolei góra i ludność nad rzeką osiadła. Przez blisko 100 lat niemieccy uczeni usiłowali dowieść, jakoby nazwa Śląsk pochodziła od urojonego, germańskiego plemienia Silingów. Zakończyło się to ich całkowitą kompromitacją, jako że nigdy nie zdołali znaleźć nawet cienia dowodu dla swej „teorii”.

Tajemniczości Ślęzy dodawał zawsze blask błyskawic. Okazało się, na podstawie współczesnych obserwacji meteorologów, że największa ilość burz

w Polsce koncentruje się na Górze Ślęzy. Stanowi ona jakby rozdzielenie prądów, wiatrów, chmur — zdążających do Karkonoszy.

Ten śląski Olimp otrzymał później nazwę „Soboty”, a następnie „Sobótki” od targów, jakie odbywały się u jej podnóża w dni sobotnie. Stąd też wzięło nazwę miasteczko leżące u stóp Ślęzy.

Tej tajemniczej górze poświęcili strofy poeci. Oto fragment z urzędzonej latem 1845 r. na szczycie Sobótki improwizacji, której autorem był Roman Zmorski.

Na słowiańskiej góry szczycie  
Pod jasną nadziei gwiazdą  
Zapisuję wróżby słowa:  
Wróci, wróci stare gniazdo  
Stare prawo, stara mowa  
I natchnione Słowian życie.

I spełniła się stara wróżba. Tajemnicza góra powróciła do Słowian.

Ślęza nie jest dziś tylko obiektem turystycznym, ale i ogniskiem kultury. Tu wzniesiono wielką stację przekątnikową polskiej telewizji, dzięki czemu programy z Wrocławia odbierają telewidzowie w całym Kraju i w kilku stolicach Europy.

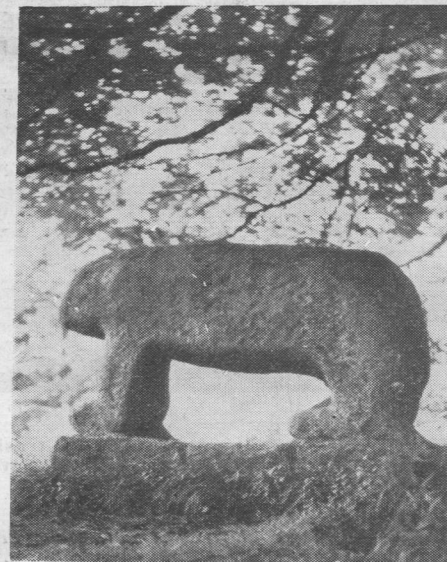
Kościół znajdujący się na szczycie Ślęzy został zbudowany w miejscu kultu pogańskiego w 1148 r., za czasów króla Władysława I, nazwanego później Wygnańcem (1105—1159), najstarszego syna Bolesława Krzywoustego



**N**ON LOIN DE WROCŁAW, sur la plaine de Basse-Silésie, se dresse une montagne qui pendant des siècles inquiéta les âmes simples et intrigua les esprits cultivés. Et pourtant, ce tertre, appelé „Ślęza”, n’a rien de majestueux ni d’insolite; il n’a que 718 m. de hauteur, son sommet est d’un accès facile, ses pentes sont douces et ses forêts paisibles. Mais, alors, à quoi attribuer ce léger voile de mystère et ces profondes superstitions que le simple peuple tout récemment encore y rattachait? Aux vieilles légendes populaires racontant qu’elle aurait surgi en une seule nuit sur l’emplacement des portes de l’enfer, à l’issue d’une lutte acharnée, opposant les forces des ténèbres aux forces des lumières?

Nous aimons tous les légendes. Néanmoins, nous préférons pour expliquer les phénomènes, même les plus mystérieux, nous référer aux chroniques historiques ou aux investigations scientifiques. Ainsi fut fait dans notre cas, et nous avons appris que le sommet de Ślęza était à l’époque préhistorique le lieu de culte du dieu Soleil et d’autres rites païens. Ce fait, rapporté par des chroniques des X<sup>e</sup> et XI<sup>e</sup> s., confirmé par des sculptures culturelles découvertes récemment et datant du XIII<sup>e</sup> siècle avant notre ère, explique le caractère longtemps sacré de cette colline. Par contre, des observations météorologiques ont établi que les orages „privilégient” ce sommet, contribuant ainsi, par la foudre et le bruit, à éveiller un sentiment de crainte dans les âmes des habitants de la région.

Notre siècle a non seulement arraché les voiles des superstitions, il a également changé les paysages naturels. Et c’est ainsi que la Ślęza s’est vue doter d’un élément moderne: un relais de TV. De quoi dissiper entièrement l’attrait mystérieux exercé jusqu’ici par cette montagne, sans toutefois porter atteinte à son incontestable attrait naturel.



Pradawne rzeźby kultowe, wykonane z granitu ślęzańskieg, pochodzą z XII wieku przed naszą erą. Oto jedna z nich przedstawiająca niedźwiedzia



En étudiant les décisions du IV Congrès (3)

## L'INDUSTRIE DANS LE NOUVEAU PLAN

Nous avons déjà dit que le plan quinquennal 1966—1970 prévoit un accroissement de la production industrielle de 45 à 47%. Les décisions du IV-e Congrès précisent que l'accent doit être porté sur la construction mécanique et la chimie, et concerner surtout ces domaines de fabrication qui exigent peu de matières premières et beaucoup de travail incorporé, donc à haut degré de transformation, ainsi que ceux qui remplacent les matières premières d'importation par d'autres, synthétiques ou non.

**L**E DÉVELOPPEMENT de la production doit tendre à un rapide essor des exportations, surtout de machines et de biens d'équipement, de produits chimiques et d'autres articles particulièrement rentables. D'autre part il doit assurer un meilleur approvisionnement du marché intérieur, répondre pleinement au pouvoir d'achat grandissant de la population.

Il importe particulièrement de mettre en oeuvre toutes les possibilités d'augmenter la production sans nouveaux investissements par la concentration et la spécialisation des fabrications, la modernisation des entreprises, l'amélioration des processus technologiques, le perfectionnement de l'organisation, l'introduction plus large du travail par équipes.

## La construction mécanique

La construction mécanique et électrotechnique sera l'objet d'un développement poussé puisque d'ici à 1970 sa production doit augmenter de plus de 65% par rapport au niveau prévu pour 1965.

Dans ce domaine, il importera surtout de modifier la structure des fabrications, donnant une préférence absolue aux fabrications à haut degré de transformation, exigeant le maximum de travail qualifié — rentables à l'exportation.

Ainsi prévoit-on que la production des machines et équipements pour l'industrie chimique, des compresseurs, des moteurs à combustion, des

machines pour la fabrication de fibres synthétiques et du papier, des appareillages industriels électroniques, des calculatrices électroniques, des moyens de transmission — devra être au moins doublée.

La production de machines-outils universelles et de précision, ainsi que celle d'équipements d'automatisation et d'appareils de mesure et de contrôle — doit augmenter de plus de deux fois et demi.

En ce qui concerne les industries grosses consommatrices de matières premières — matériel roulant, chantiers navals — l'accent sera mis sur les fabrications perfectionnées: traction diesel et électrique, navires-usines, unités spécialisées etc.

La production de tracteurs et de machines agricoles devra faire l'objet d'investissements complémentaires et augmenter de plus de 50 pour cent.

Les fabrications d'appareils ménagers et d'autres articles industriels d'usage courant devront être accrues d'au moins 55 pour cent.

Par rapport à 1963, les exportations de ces branches industrielles devront doubler. De façon à ce que la part revenant à la construction mécanique dans les ventes à l'étranger atteigne environ 45% du total.



A l'exploitation agricole d'Etat d'Ostaszewo dans la voïvodie de Gdańsk, la récolte de colza a été assez bonne — 25 q à l'hectare. Une moissonneuse — batteuse en action

## JEUNES ET VIEUX CHAMPIONS DES PATINS A ROULETTES

Ainsi que le montre une de nos photos en deuxième page, la couronne du stade du Décennaire à Varsovie (plus de 100 mille places) a été transformée en une excellente piste de patins à roulettes.

Tous les jours, les amateurs sont légion, d'autant plus que l'on peut louer des patins à un prix vraiment modique. Les jeunes adeptes de ce sport ont eu dernièrement la surprise de voir apparaître sur la piste un vieux monsieur.

Agé aujourd'hui de 76 ans, M. Włodzimierz Ketliński fut autrefois un champion des patins à roulettes. En 1911 il remporta „Les 24 heures de

Varsovie” et il est tout heureux de voir la vogue de ce sport renaître.

Aussi sera-t-il le starter d'honneur des premiers championnats qui se dérouleront fin août dans la capitale.

## UNE CROISIÈRE DE 520 JOURS

Le cargo polonais „Chopin” vient de rentrer au port après 520 jours d'absence. Loué en „charter” à un armateur étranger, le „Chopin” avait quitté Gdynia en janvier 1963 pour Casablanca et Changhaï.

De là, il gagna Port-Said puis revint en Chine pour relâcher ensuite au Japon, rejoindre Vancouver au Canada, franchir le canal de Panama, contourner le Cap de Bonne-Espérance, faire escale dans les ports d'Afrique Orientale, retourner en Chine puis, enfin cingler vers la Pologne. 180.000 milles marins au total!

## Une marche enragé

Monsieur Władysław Sitarz, 43 ans, habitant de Szczecin, avait décidé de passer ses vacances à Przemyśl — tout à l'opposé du pays. Mais comme il n'aime ni le train, ni l'auto, ni le vélo, il a décidé de faire cette trotte de 1100 kilomètres à pied.

ADAM MICKIEWICZ

TRADUIT PAR BERNARD HAMEL

## SIRE THADEE

suite de page 9

En cette attente, transporte mon âme nostalgique  
Vers ces hauteurs boisées, Vers ces vertes prairies  
S'étalant largement aux bords du Niémen bleu,  
Vers ces champs colorés de blés de toutes sortes,  
Dorés par le froment, argentés par le seigle,  
Où la navette est d'ambre, et de neige le sarrasin,  
Où la luzerne brûle d'une rougeur virginale;  
Le tout ceint d'un ruban: ce sentier verdoyant  
Où reposent ici et là, de tranquilles poiriers.

\*

C'est parmi ces champs-là qu'il y a bien longtemps  
Au bord d'un ru, sur un tertre qu'adornaient des bouleaux,  
S'élevait un manoir en bois, aux assises de pierre.  
De fort loin on voyait briller ses murs blanchis,  
D'autant plus blancs que vert sombre en était le fond  
De peupliers le protégeant des vents d'automne.  
Le corps du logis n'était pas grand, mais très bien tenu;  
Tout près était une vaste grange et trois belles meules  
Qui n'avaient pas pu trouver place sous le chaume.  
On voyait que la région était riche en blés;  
On voyait aux nombreux gerbiers qu'en long et en large  
Se pressaient comme des étoiles, aux nombreuses charrues  
Qui, de bonne heure, labouraient ces vastes terres noires  
Qui, pour sûr, appartenaient à ce beau domaine  
Et que l'on cultivait comme les planches d'un jardin,  
Qu'en cette maison régnaient l'abondance, le bon ordre;

Le portail, large ouvert, faisait savoir à tous  
Qu'elle était hospitalière et invitait les passants.

\*

Un jeune homme entra alors, dans son break à deux chevaux;  
Il contourna la cour, revint, s'arrêta au perron,  
Mit pied à terre; mais les chevaux, laissés à eux-mêmes,  
En broutant l'herbe ramenaient le break jusqu'au portail.  
Au manoir personne; on avait clos la porte du perron  
Par un barreau qu'assurait une chevillette.  
L'arrivant n'alla pas à la ferme interroger le service;  
Il ouvrit, se précipita, impatient de revoir les aïeux.  
Depuis longtemps il n'avait pas vu la maison,  
Depuis très longtemps, car dans la ville lointaine  
Il faisait ses études et venait de les achever.  
Il se rue, jette un coup d'oeil avide sur les vieux murs  
Qu'il contemple, attendri, comme de vieux amis;  
Ce sont bien là mêmes meubles, mêmes tapisseries  
Qui avaient fait tout son plaisir dès le berceau.  
Mais moins grands, moins beaux qu'il ne se les rappelait.  
Et les mêmes portraits pendaient aux mêmes murs;  
Ici, c'est Kosciuszko dans sa czamarka cracovienne,  
Les yeux au ciel, élevant son glaive à deux mains,  
Tel il était quand il jura sur les degrés des autels  
Qu'avec ce glaive, ou il chasserait les trois potentats,  
Où qu'il s'enfermerait. Plus loin, en habit polonais,  
Est assis Rejtan, pleurant la liberté perdue;  
Dans sa main, un poignard, qu'il dirige contre son sein;  
Et devant lui le Phédon, et une Vie de Caton;  
Plus loin Jasiński, beau et sombre jeune homme,  
Et à côté Korsak, son compagnon inséparable;  
Ils sont debout sur les remparts de Praga, sur des tas  
De Russes, sabrant les ennemis; autour d'eux tout flambe.  
Il reconnut même, dans sa caisse, la vieille horloge  
A carillon se tenant droite à l'entrée d'une alcôve  
Et, avec une joie d'enfant, il tira le cordon  
Pour réentendre le vieux mazourek de Dąbrowski.



La Pologne est un des plus importants producteurs de machines et d'équipements miniers dans le monde. Un transporteur à ruban dans la mine d'anhydride de Nowy Ląd (notre photo ci-dessus)

## La métallurgie

Il va de soi que la réalisation de ces tâches exige un développement poussé de la sidérurgie et de la production de métaux non ferreux.

La production d'acier devra atteindre environ 11 millions de tonnes en 1970 et celle de produits laminés environ 7,4 millions de tonnes, la part des fabrications en aciers spéciaux devant passer de 11 à 15 pour-cent. L'introduction de convertisseurs et de la coulée continue devra être étendue, surtout dans le combinat de Nowa Huta. Les forges „Kosciuszko”, „Stalowa Wola” et „Baldon” devront être entièrement modernisées, l'usine d'aciers spéciaux „Warszawa” agrandie.

Après celle de Skawina, l'usine d'aluminium de Komin sera mise en marche, de façon à porter la production d'aluminium à 100.000 tonnes par an.

Le développement du bassin minier de Lubin et de Polkowice permettra d'augmenter la production de cuivre électrolytique. La construction des usines de zinc et d'étain à Miasteczko Śląskie permettra l'utilisation des minerais pauvres polonais et l'élimination des coûteuses importations de concentrés.

(A suivre)

# „Tu zęby mamy wilcze i czapki na bakier”

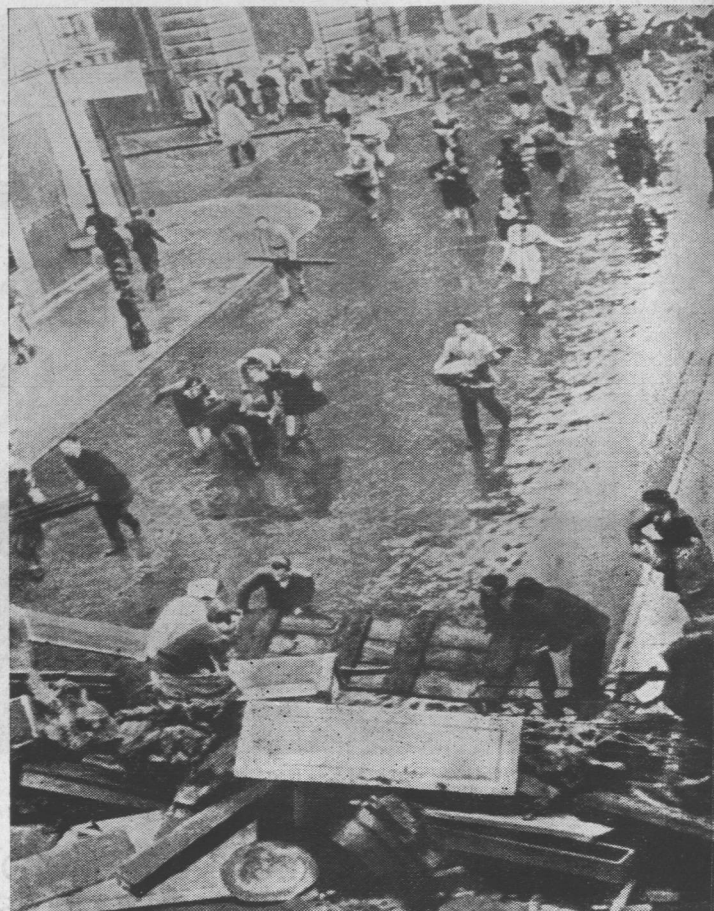
**O** POWSTANIU WARSZAWSKIM, zdawałoby się, powiedziano już wszystko. Opisywano wielokrotnie przyczyny, przebieg i skutki, dokonywano politycznych i moralnych ocen, ustalono z drobiazgową dokładnością znaczenie faktów i dokumentów. Ale chociaż jest to już historia i od tamtych 63 dni krwi i chwały ludu warszawskiego minęło 20 lat, wspomnienie zbrojnego czynu powstańczego wywołuje niezmiennie wzruszenie i zadumę nad tą bezprzykładnie bohaterką a daremną ofiarą najlepszych synów Ojczyzny, szeregowych żołnierzy polskiej armii podziemnej.

Bez wahania poszli w bój i walczyli z przeważającymi siłami wroga do ostatniej kropli krwi. I chociaż hitlerowcy zdławił powstanie, zdziesiątkowali ludność Warszawy, z szaleńczym barbarzyństwem zniszczyli całe miasto, to jednak Warszawa pozostała miastem niepokonanym. Umiłowanie wolności ludu warszawskiego okazało się silniejsze od śmierci i spustoszenia.

W dwudziestą rocznicę Powstania Warszawskiego oddajemy hołd bohaterom Warszawy, powstańcom i cywilom, kobietom i starcom, tym, którzy polegli i tym, którzy przetrwali gehennę nierównej walki i popowstaniowej poniewierki. Ale nie możemy bez gniewu myśleć w dniach uroczystości rocznicowych o tych, którzy dla celów demonstracji politycznej wydali rozkaz podjęcia walki bez minimalnych szans powodzenia.

Powstańcy, gdy 1 sierpnia śladem dziadów i ojców wychodzili z domów — szli służyć narodowi, a politycy londyńskiego rządu, którzy dowództwu Armii Krajowej wydali rozkaz do powstania, podjęli nim jeden ze swych taktycznych manewrów politycznych, nie liczący się z ogólnymi interesami narodu, tragiczny w skutkach.

W pamięci naszej zostanie to, co najistotniejsze i najtrwalsze: podziw dla bohaterstwa ludu Warszawy, sentyment dla tych, co walczyli do końca o wolność, co „zęby mieli wilcze i czapki na bakier” — jak pisał anonimowy poeta powstańczy, zostanie bolesna zaduma nad tragedią miasta.



W pierwszych dniach sierpnia 1944 r. cała niemal dorosła ludność Warszawy wzięła spontanicznie udział w budowie barykad i zapór przeciwzołgowych. Na zdjęciu budowa barykad na skrzyżowaniu dwóch ulic: Świętokrzyskiej i Marszałkowskiej

## PLUTON SMAGI

Fragment książki — pamiętnika o Powstaniu Warszawskim 1944 r. pt. „NA BARYKADACH WARSZAWY”, napisanej przez uczestnika powstania Stanisława Komornickiego, pseudonim „Nałęcz”, z drugiego plutonu 104 kompanii zgrupowania „Róg”, jednego z 2600 podchorążych podziemnej armii i jednego z nielicznych, którzy przeszli przez wszystkie najcięższe walki na Starym Mieście, Powiślu i Czerniakowie.

**S**IEDZIELIŚMY NA SCHODKACH fukierowskiej winiarni, gdy z Nowomiejskiej wyszła oryginalna grupa. Prowadził ją krępy mężczyzna lat około trzydziestu ze szmajserem i lornetką na piersiach. Miał zawinięte rękawy koszuli i nogawki spodni. Za nim gęsiego podążało pięciu czy sześciu młodziutkich chłopców. Tylko jeden z nich, idący bezpośrednio za dowódcą, niósł karabin. Inni trzymali w rękach butelki lub granaty. Na końcu kroczył dumnie najwyższej dziesięcioletni malec z butelką benzyny. Całość wyglądała dziarsko i groteskowo jednocześnie. W każdym razie był to pierwszy oddział bojowy, jaki widzieliśmy. Nie ulegało wątpliwości, że ci powstańcy nie urzędują w żadnym biurze werbunkowym czy sztabie i nie czekają bezczynnie, aż ktoś zdobędzie dla nich broń. Zdecydowaliśmy szybko, że lepiej już być w takim śmiesznym oddziale, złożonym z niedorostków, niż w plutonie roboczym, pełniącym funkcje pomocnicze.

Bez chwili namysłu ruszyliśmy w ślad za dziwnym oddziałkiem. Kiedy dołączyliśmy do maszerujących, dowódca obejrzał się, zmierzyl nas marsowym spojrzeniem i rzucił przez ramię:

— *Trzymać krok.*

Takie było moje spotkanie z podporucznikiem Smagą. Później — w najgorętszych nawet chwilach, gdy ogarniała mnie pokusa ratowania własnej skóry, kiedy sytuacja wydawała się beznadziejna, słyszałem ten jego spokojny głos: „*Trzymać krok*”. Przywracał mi równowagę i opanowanie.

Ulicą Jezuicką dotarliśmy do Kanonii, a stąd przez starą rozwaloną bramę na teren Zamku. Nie było tu żadnych oddziałów, ruiny Zamku stanowiły „ziemię niczyją”. Szliśmy, nie pytając o nic. Nas również o nic nie pytano. Przez wypalone zabudowania zamkowe dobrnęliśmy pod wieżę z zegarem słonecznym. Dwóch chłopców z granatami podporucznik Smaga zostawił na dole jako ubezpieczenie. Ponieważ brakowało kilku pierwszych stopni, musieliśmy pomagać sobie wzajemnie, by wdrapać się na wąskie kręcone schodki, prowadzące na szczyt wieży.

Na szczycie był niewielki tarasik. Wczołgaliśmy się na betonową płytę, osłonięci niską balustradą.

Roztaczała się stąd daleko panorama miasta. Naszą uwagę przykuło jednak co innego.

Przez most Kierbedzia ciągnęły kolumny niemieckiego wojska. Szły z Pragi i Nowym Zjazdem wychodziły na Krakowskie Przedmieście. Na obu przyczółkach mostu sterczały drewniane wieżyczki. Dyżurowały tam posterunki przy karabinach maszynowych.

Smaga przykleknął za balustradą, podniósł do oczu lornetkę i przez chwilę obserwował przyczółek mostowy. Potem złożył się do strzału i oddał ze szmajsera kilka krótkich, starannie wymierzonych serii. Odległość była znaczna, o wiele za duża, jak na pistolet maszynowy. Spojrzałem na Mietka, który przygryzł wargi z wyraźną dezaprobatą. Bezcelowość tej strzelaniny wydała się nam aż nadto oczywista.

Byliśmy jednak w błędzie. Ciągająca ospale kolumna nagle zmieszła się. Samochody przejeżdżające właśnie przez przyczółek stanęły, żołnierze wyskakowali i w panice zbiegali pod most. Na naszej wieżyczce zapanował entuzjazm. Smaga dał szmajsera najpierw Mietkowi, potem mnie i każdy z nas posłał kilka krótkich serii w stronę mostu. Przez cały ten czas młody chłopak z karabinem strzelał raz za razem, starannie celując. Zauważyłem, że ręce drżały mu z emocji.

W zapałe nikt nie myślał, że możemy zostać wykryci. Do rzeczywistości przywołało nas dopiero bzykanie koło uszu. Był to pierwszy sygnał, że należy się co prędzej wycofać. Gdy znaleźliśmy się znów na krętych schodkach, na balustradę i taras posypał się grad kul. Przemówiły karabiny maszynowe z drewnianej wieżyczki na moście. Zbiegaliśmy przeskakując po kilka stopni na raz. Nagle cała wieża zatrzęsała się, a klatkę schodową napęłnił gryzący pył i kwaśny sward wybuchu. Nieprzyjaciel otworzył ogień ze stojącego gdzieś blisko działa.

Zanim z ostatnich stopni zeskokczyliśmy na ziemię, Niemcy zdążyli jeszcze dwa razy trafić w wieżę. Kłęby dymu i kurzu buchały z niej wszystkimi otworami.

Nikogo nie brakowało. Ruszyliśmy z powrotem w poprzednim szyku. Przodem szedł Smaga, marsowym i spokojnym krokiem, nadając tempo marszu. W pobliżu wybuchły pociski, instynkt podpowiadał, że należy się skryć. Dwóch chłopców





# MAŁY TYGODNIK Nr 88-89

## WOJSKO POLSKIE w TYSIĄCLECIU <sup>(19)</sup>

Podczas drugiej wojny światowej, począwszy od 1 września 1939 r., aż do 8 maja 1945 r. w walce z potęgą hitlerowskich Niemiec i państw z nimi sprzymierzonych, na wszystkich frontach w Europie, Afryce, na Atlantyku, brały udział polskie formacje wojskowe lądowe, powietrzne i morskie. Polacy mieli znaczny udział we wszystkich wielkich bitwach zarówno obronnych, jak i ofensywnych, byli wszędzie tam, gdzie stawiano Niemcom zacieklej opór i wszędzie tam, gdzie zadawano Niemcom decydujące klęski. Polacy walczyli w ruchu oporu w swoim kraju i w innych krajach okupowanych, m. in. we Francji, Belgii, Jugosławii.

W końcu 1939 r. i na początku roku 1940 Francja staje się miejscem koncentracji polskich sił zbrojnych i organizacji armii polskiej spośród żołnierzy i oficerów internowanych po klęsce wrześniowej w Rumunii i na Węgrzech i następnie ewakuowanych stamtąd do Francji oraz z tysięcy Polaków emigrantów zamieszkujących Francję. Wiele wojennych okrętów polskich po stoczeniu walki z przeważającymi siłami morskimi Niemiec uchodzi do Anglii. Polscy lotnicy szykują się do walki w Eastenbush w Anglii, żołnierze oddziałów pancernych w Coetquidan we Francji. Powstają nowe formacje i nowe oddziały.



W 1940 r. polskie oddziały walczyły w obronie Norwegii, (Brygada Strzelców Podhalańskich) atakując Niemców pod Narvikiem, w obronie Francji (I Dywizja Grenadierów Polskich) w bitwie pod Lagarde i Saint Dié, polski dywizjon myśliwców 1/145 odnosi wielkie zwycięstwa w bitwach powietrznych 8 czerwca pod Rouen i 9 czerwca pod Vernon.

Po klęsce Norwegii oddziały polskie wracają do Francji, a po upadku Francji przedostają się prawie całości do Anglii, bądź uchodzą do Szwajcarii (II Dywizja Strzelców). Polscy lotnicy

począwszy od lipca 1940 r. stają do walki w obronie Anglii. Dywizjony lotnicze 302 i 303 tracąca w wrześniu i październiku tego roku około 11 procent ogólnej liczby zestrzelonych nad Anglią aparatów niemieckich. Okręty polskie operują u wybrzeży Anglii, a I Korpus Polski obejmuje obronę odcinka wybrzeży szkockich. Polskie dywizjony bombowe 300 i 301 atakują tereny niemieckie i zgrupowania wojsk niemieckich na terenach okupowanych, m. in. we Francji, Holandii, a w marcu 1941 r. bombardują Berlin. Polski kontrtorpedowiec „Piorun” wykrywa 26 maja 1941 r. położenie pancernika niemieckiego „Bismarck” i rozpoczyna z nim walkę. Dzięki śmiałej akcji „Pioruna” „Bismarck” zostaje zatopiony przez flotę brytyjską.

14 sierpnia 1941 r. polski dywizjon myśliwski 315 w ciągu jednego dnia zestrzeliwuje nad Francją 10 samolotów niemieckich, a 16 sierpnia dywizjon myśliwski 306 w rejonie St. Omer zestrzeliwuje 7 samolotów niemieckich. W sierpniu tego roku samodzielna Brygada Strzelców Karpaccich wobec poważnego zagrożenia niemieckiego przybywa drogą morską z Aleksandrii do Tobruku, gdzie przez cztery miesiące bierze udział w obronie twierdzy, wstawiając się bohaterstwem i poświęceniem. Polski okręt podwodny „Sokół” dzięki wyjątkowo śmiałości manewrowi bojowemu wdziera się do portu Navarino (południowa Grecja) i torpeduje kilka dużych jednostek włoskich. Polskie samoloty wykonują niebezpieczne dalekie rajdy z Anglii nad Polskę i dokonują zrzutów broni i materiałów dla polskich oddziałów partyzanckich.

W lutym 1942 r. tajny Związek Walki Zbrojnej (powstał w końcu 1939 r.

na terenie okupowanej Polski) przekształca się w Armię Krajową. W tym czasie powstają również pierwsze oddziały Gwardii Ludowej organizowane przez Polską Partię Robotniczą, które przystępują w maju tego roku do walki zbrojnej.

W sierpniu 1942 r. dywizjon myśliwski 302, 303, 306 i 317 oraz niszczyciel „Słazak” uczestniczą w próbnym lądowaniu pod Dieppe. Polskie oddziały partyzanckie w Kraju prowadzą na przełomie 1942/43 skuteczne akcje przeciw transportom wojsk niemieckich na front wschodni oraz podejmują szereg akcji odwetowych za terror okupanta. W marcu 1943 r. polska formacja myśliwska złożona z 16 pilotów pod dowództwem mjr Skalskiego w okresie od 11 marca do 12 maja zestrzeliwuje w północnej Afryce 37 samolotów niemieckich.



W maju 1943 r. Związek Patriotów Polskich na terenie ZSRR organizuje oddziały wojskowe złożone z Polaków. Powstaje I Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki, a wkrótce formuje się I Korpus

Polski. W lipcu 1943 r. w akcji lądowania na Sycylii bierze udział polski okręt „Piorun”. Polskie eskadry nadal operują nad Francją, Belgią, Holandią i Niemcami. 19 sierpnia 1943 r. 316 dywizjon myśliwski zestrzeliwuje w rejonie Amiens 10 samolotów niemieckich.

12 października 1943 r. I Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki i I Pułk Czołgów im. Bohaterów Westerplatte zwycięsko szturmują pozycje niemieckie i przerywa front pod Lenino. II Korpus Polski przybywa w grudniu 1943 r. na półwysep Apeniński i przystępuje do walki o wyzwolenie Włoch. W Kraju zaostrza się walka partyzancka, w miastach, na wsiach i w lasach. Polski ruch oporu prowadzi akcje odwetowe za masowy terror i rozstrzeliwanie zakładników.

W ZSRR powstają nowe jednostki polskie i w marcu 1944 r. utworzona zostaje I Armia Polska. W maju 1944 r. wojska II Korpusu Polskiego zdobywają po kilku natarciach szczyt i twierdzę Monte Cassino i otwierają wojskom sojuszniczym drogę na Rzym. Polskie okręty 6 czerwca 1944 r. walczą w osłonie działań inwazyjnych i lądowania wojsk sprzymierzonych w Normandii, a polskie lotnictwo dokonuje 6, 7 i 8 czerwca 275 lotów bojowych zestrzeliwując wiele samolotów niemieckich. W tym czasie na Lubelszczyźnie w Lasach Janowskich rozpoczyna się jedna z większych na terenie Europy bitew partyzanckich. W wyniku długich i ciężkich walk wojska II Korpusu wyzwalają w lipcu Anconę. 21 lipca oddziały I Armii Polskiej wkraczają do Chełma, a później do Lublina, prowadząc następnie walki w rejonie Dębina i Puław. Na przełomie lipca i sierpnia I Polska Dywizja Pancerna ląduje w Normandii i skierowana zostaje na front w rejonie Falaise, gdzie wstawia się odcięciem drogi odwrotu armiom niemieckim.

1 sierpnia wybuchła w Warszawie Powstanie przeciw Niemcom. Przez 63 dni powstańcy i ludność cywilna odpierają ataki czołgów, samolotów i artylerii, ale dziesiątkowani kapitulują wobec przeważającej siły wroga.

I Armia Polska walczy na linii Wisły i 14 września zdobywa wraz z wojskami radzieckimi prawobrzeżną Warszawę. Desanty na lewy brzeg zostają przez Niemców rozbite. We wrześniu Polska Brygada Spadochronowa stacza krwawe walki pod Arnhem w Holandii podczas próby sforsowania Renu. Na Atlantyku w obronie konwojów inwazyjnych u brzegów Nor-

mandii walczą polskie okręty „Piorun”, „Błyskawica”, „Słask”, „Krakowiak”, „Dragon”, a część polskiej floty wojennej bierze udział w konwojowaniu transportów sprzętu wojskowego do Murmańska dla armii radzieckiej.

W roku 1945 wojska polskie na Zachodzie i na Wschodzie a także we Włoszech uczestniczą w kilku sławnych operacjach wojennych. Po wyzwoleniu Warszawy i wielu polskich miast I Armia Polska forsuje niemieckie urządzenia obronne i przełamuje w marcu sławny Wał Pomorski, a także wyzwala Gdynię, Gdańsk i Kołobrzeg. W kwietniu II Korpus Polski zdobywa Bolonię i kontynuuje walkę o wyzwolenie Włoch.

II Armia Polska forsuje Odrę i Nysę i stacza w rejonie Drezna i Budziszyna bitwę z wojskami niemieckimi usiłującymi przyjąć na odsiecz Berlina. I Dywizja Pancerna walczy o wyzwolenie Belgii i Holandii i kończy swój szlak bojowy zwycięstwem w zdobyciu Wilhelmshaven, natomiast I Armia Wojska Polskiego bierze czynny udział w zdobyciu Berlina.



Żołnierze polscy dali wielki wkład krwi w wyzwolenie Europy spod jarzma okupacji hitlerowskiej i zasłużyli sobie na wdzięczność wszystkich okupowanych krajów.

W ciągu całej wojny Polacy nie złożyli broni ani na chwilę. Wielekroć pokonani — odradzali swoje dywizje, eskadry, okręty, aby w końcu razem ze wszystkimi sprzymierzonymi — zwyciężyli!

Kończymy dziś cykl pt. „Wojsko Polskie w Tysiącleciu”, który wzbudził tak żywe zainteresowanie, nie tylko wśród Czytelników „Małego Tygodnika”, ale i wśród dorosłych, o czym świadczą listy i uwagi nadesłane do redakcji. Ponieważ wielu naszych Czytelników, byłych żołnierzy a także ich dzieci interesuje bardzo wojsko współczesne, w jednym z najbliższych numerów zaprezentujemy, jak ono wygląda obecnie w Polsce Ludowej, jak jest uzbrojone, jakie są stopnie i ordery wojskowe.



WACŁAW SIEROSZEWSKI

## PAN TWARDOWSKI

125

Szlachcic, Jan Twardowski, student krakowskiej Akademii, żeni się z Kasią Balczarówną. Po ślubie wywozi żonę do rodziców. W „diabelskiej pieczarze” spotyka szatana i podejmuje z nim walkę. Posadzony o podpalenie Krakowa, opuszcza miasto. Wraca na wieść o śmierci królowej Barbary i przywołuje jej ducha. Król mdleje, a dworzanie ujmują Twardowskiego. Przy pomocy Bianki, Twardowski ukrywa się. Przybrał też nazwisko jej brata, Włocha Campoletti, co umożliwiło mu uzyskanie dyplomu doktorskiego. W pałacu biskupim dworzanin Zebrzydowski wydaje uczęte. Rozbawiony tłum ruszył ulicami do kwatery Twardowskiego, który rozkazał służbie ugościć przybyłych.

— Nie. Ino bardzo głową kręcił, kiedy mu o tym podobieństwie do Twardowskiego gadało... Pytał mię, czy brata twego przedtem znałem. Musiałem żegać, że znałem, ale po oczach odgadłem, że mi nie uwierzył. Coś knuje... Brata twego jako medyka do królowej dopuścić nie chce, mówi, że jest człek nieznan, że świata...

— Nieznany?! — powtórzyła gniewnie.

— Tak powiedział: nieznan... Gorsze niż uroki z dopuszczenia wrogów na królową rzucić gotów!... Ze przedtem trzeba się dobrze dowiedzieć, kto zacet jest... Tak powiedział, jak mi Bóg miły!... — szepotał coraz ciszsz, coraz bliżej chyląc się ku żonie.

Odepchnęła go z lekka.

— Więc co?...

— Więc to, że muszę tu zostać. Mogą nas zaraz wezwać do Zamku... Patrzaj, już świt... Ty jednak poproś przedtem Campoletiego o pięćdziesiąt dukatów... Odegram się, na pewno odegram się i oddam!...

Bianka rzuciła okiem na pełne już perłowego świtu okna i kiwnęła głową.

— Nie wejść do komnat. Zawołaj go tutaj! — wyrzekła twardo.

Stypek żywo pokroczył ku biesiadnikom, zreszcie przesunął się poza ławami, zawalonymi cielskami pijanych i pijących, i zbliżył się do Twardowskiego, który właśnie rozmawiał z Fiamettą, dzwigającą na łonie głowę drzemiącego już Kaspą.

— Bianka woła cię!... — szepnął po polsku.

Twardowski spojrzął nań badawczo i wstał natychmiast.

— Daruj, signora, muszę odejść. Ale zastąpi mię ktoś dworniejszy ode mnie!... — dodał, wskazując z uśmiechem na Stypka.

Choć niechętnie, usiadł Stypek na jego miejscu.



Szybko narastał blask dnia w oknach, chłonąc bez śladu blade światła opłyniętych woskowych świec, rozstawionych szeregami wzdłuż stołów. Na obrusach tych stołów, poplamionych rozlanymi trunkami i sosami, wśród okruszków chleba, pestek wiśni, wśród talerzy i półmisek z resztkami pustych srebrzystych konwi i łągwi, ległszy twarzami na płatkach rozsypanych róż, spali pomieszani „sylenowie” i wásaci Turcy, janczarowie w turbanach i halabardnicy, podgo-

leni szlachcice i złotowłose, półnagie krakowskie miłośnice w kwiatnych wiankach. Słońce już wzeszło i rzucało na to biesiadne pobojuwisko tężowe plamy przez kolorowe szklą wysokich okien.

Stypek dawno przestał gadać, udał, że usnął, choć uszów pilnie nadstawiał w stronę sieni, gdzie żona jego rozmawiała wciąż z doktorem Campolettim. Fiametta również spała, oparta na łokciu, nie przestając jednak dalej piastować pieczołowicie na łonie głowy przyjaciela. Kiedy przecież usłyszała w pobliżu brzęk złota, otwarła oczy i zdumiała się: to szczodry gospodarz kładł miešek z pieniędzmi przed jej sąsiadem. Uśmiechnęła się więc i wyciągnęła ku niemu również rękę, mówiąc po włosku:

— Aie! Aie! Signore! W imię świętej Niefissy, naszej opiekunki, co nie tylko mienie, ale i ciało swoje oddała z dobroci serca ludziom na uciechę, podarowałbyś i mnie cokolwiek.

Twardowski uśmiechnął się i położył przed nią dwie złote monety.

— Gracia, signore! — podziękowała kurtyzana.

— Gracia! — powtórzył Stypek. — Zaraz biegnę do domu, a potem na Zamek. Wszystko, co tam usłyszę, zaraz ci opowiem! Spać już nie będzie czasu!

— O tak! Spać nie będzie kiedy. Słyszysz, już grają hejnał poranny na wieży!...

## VIII

Zaledwie Kasper Zebrzydowski przybył do biskupiego pałacu i ułożył się do snu, wpadł do alkowy pacholek, wołając:

— Wasza miłość!... Wasza miłość!... Goniec z Zamku.

— Czegóż chce, u diabła?... Powiedz, żem chory!

— Kiedy to od samej Królowej Jej Miłości z rozkazem, żeby wasza miłość zaraz się stawił!...

— Co za sprawy ważne bez Króla Jegości? Przecz byłem wczoraj i wydałem rozporządzenia na cały tydzień?...

— Nie mogę wiedzieć, wasza miłość!... Jenosprosz, żeby zaraz... —

— Kto woła? Powiedz, że przyjdę wieczorem. Lepak coś tak ważnego, to niech przyślą wezwanie na piśmie!... — mruzczał magnat, obracając się na drugi bok.

Nie przespał wszakże godziny, kiedy zjawiła się Włoszka, służebna Fiametty, i takim lamentem napełniła komnaty, że puszczono ją zaraz do pana.

— Co się stało? — spytał Kasper, wysuwając rozochraną głowę spod kotary.

— Panią naszą na Ratusz zabrali. Każą nam z miasta precz się zaraz wynosić!...

— Ee!... Żarty! Wynieście się, ale albo tutaj, albo na Prądnik! Za jakież to crimen?...

— Nie wiem. Ino pani nasza umiera ze sromu i twogi!

Zebrzydowski ziewnął i przeciągnął się:

— Dobrze!... Idź powiedz, że zaraz tam będę!...

Kazał ceber zimnej wody w łazience przygotować, z łoża tam wprost poszedł, od głowy do stóp kazał się wodą zlać, ostrymi tuwalniami mocno ciało wytrzeć, szaty świeże bogate i kołpak soboli wdział, karabełę przypasał i siadłszy na pięknym konia, jechał przez miasto do Ratusza, wesoly i rześki, jakby całą noc pod pierzyną przespał i kropili

wina od tygodnia w ustach nie miał. Dwóch zbrojnych giermków na dostatnich wierzchowcach pośpieszało za nim. Przechodnie usuwali się skwapliwie przed tak znakomitym rycerzem, nawet ciżba przekupniów na Rynku rozstała się przed jego bachmatem, jak woda przed piersią korabia.

W Ratuszu zaraz go spostrzegli. Pisarkowie, porzuciwszy księgi i pióra, biegli do okien, nawet rajcowie pogląдали ciekawie przez drzwi na wielkiego pana, który osobiście fatygował się na górę po kamiennych schodach do radnej izby. Sam burmistrz wyszedł mu na spotkanie:

— Czołem miłościwemu panu!... Czym służyć można?...

— Za cóż to waszmoście rzymską obywatelkę, a moją znajomką z miasta precz zenią?

— To nie my. To od grodzkiego starosty przyszedł rozkaz... Nam ona nie wadzi. Owszem, jedwabiów, wonności, świecideł większy przez te panie pokup w sklepach!

— Możecie skarżyć się na wczorajsze krotchwilę?...

— Gdzie zaś!... Czy to w pieśni nie powiedziano:

*Jakoby też rok bez wiosny mieć chcieli,  
Którzy chcą, żeby młodzi nie szaleli!...*



— Więc jakże: nie o hałasy chodzi?... Bo za niewywczas zacnego mieszczanństwa grzywny litować nie będę...

— Podarunek na biednych miasto od wielmożnego pana z podziękowaniem weźmie, jeno z Włoszką sprawa nie nasza, a Zamkowa... Ninacz nie możemy bez odmiany rozkazu!...

— Choć ją na czas w spokoju ostawcie!...

— Pilić nie będziemy. Dobroć waszej miłości dla miasta znamy. Nie pierwszy raz...

Zebrzydowski kręcił chmurnie płowego wása, ale na Zamek jechać musiał.

W obszernej poczekalni w gronie dworzan i pokojowców zastał już Stypka i Mystkowskiego, złych, niewyspanych, z przekrwionymi oczami w zapłygniętych powiekach.

— No co? O wczorajszą zabawę? — spytał ich drwiąco.

— Jużcić. Z łoża wywlekli! — burknął Stypek.

— Po waszą miłość też posyłał! — wstał Mystkowski.

— A wiem.

— Przed samo oblicze królowej stawić się mamy. Na waszą miłość jeno czekaliśmy!...

— Któż to taki mął czyni? Z igły — widły!...

— Ano, ten naoliwiony w Rzymie nowy spowiednik. Gadają, że za młodu też był tegi spijacz!...

— Ci są najgorsi. Surowością dla innych Bogu się wystygają!

Tak gawędzili, gdy wezwano wszystkich trzech do królowej. Siedziała wyprostowana, nieruchoma na miękkim stolcu, obitym ciemnobrązową skórą. Wielkie jej ciało odziane w czarną suknię wypełniło prawie całkiem miejsce między poręczami. Z wysokiej piersi, przykrytej koronkową krezą, wznosiła się pełna, kształtna szyja, uwieńczona dużą głową o twarzy podłużnej, białej, nawet pięknej, ale jakby już przysychającej. Spod wypukłego czoła patrzyły, nie migając, szare, podłużne oczy o ołowianym połysku. Na obciągniętej skórze koło młodych, świeżych ust znaczył się leciutko przykry, starczy grymas. Gdy weszli dworzanie, na niski ukłon ich odpowiedziała kiwnięciem głowy, lecz ręki do pocałowania nie podała. Trzymała je dalej na kolanach, przesuwając z wolna w palcach rzeźbione ziarna bukszpanowego różańca. Poza fotelem po prawej stronie stał ojciec Laurenty również z różańcem w rękę; po lewej młoda panna pokojowa, Niemka.

— Wezwałam was, panie marszałku... — zwróciła się po niemiecku królowa do Zebrzydowskiego — abyście przeprowadzili śledztwo i ukarali surowo niejakiego Włocha Campolettiego, który, jak mi doniesiono, urządził wczorajszej nocy wielki, a nieprzygodny pochód z pogańskimi bożkami, ze swawolnymi dziewczkami, tuż blisko pod naszym pałacem, tak że wrzaski pijackich śpiewów i blask palonych ogni aż tu do nas na dziedzińcu zamkowy pono dochodziły! Takich grzesznych i nieprzygodnych zbereznień my tu żadną miarą dopuścić nie możemy! Dziś na ulicach miasta, a jutro na oczach naszych podobną ohydę czynić zaczął!...

— Nikt nigdy w Polsce, Najjaśniejsza Pani, nie ośmielił się w obrębie zamieszkania królewskiego Majestatu swawolę jakakolwiek sprawować. Ale z drugiej strony, jako naród wesoły i wolny, w innych miejscach przywykliśmy zabawić się swobodnie i prawa nasze nam tego nie wzbraniają, o ile ucz-

↓ **STEFAN ŻEROMSKI** ↓  
↓ **DZIEJE GRZECHU** ↓

pała się, sam sobie radził. W sanatorium leczył „przypadki” cięższe. Formy lżejsze kurował w domkach, które wznosił bez przerwy. Skąd brał pieniądze — o tym można by tomy pisać. W takim domku, który miał zawsze ściany cudacznie wysokie, okna monstrualne i inne higieniczności, były od południa werandy dla chorych, a od wschodu odosobnione pokoje dla rodzin. Rodziny zjeżdżały razem z chorymi. Dzieci szły do szkół różnego rodzaju (freblowskich, elementarnych i dwu działowych), a żony i dzieci starsze pracowały w halach. W halach zbudowanych wyżej na jednym ze wzgórków dr Mazurek wespół z Bodzantą wytworzył najrozmaitsze zajęcia. Rozwinęto tutaj szkołę-fabrikę wyrobów artystycznych pod kierunkiem pewnego rzeźbiarza. (Dr Mazurek był maniakiem mniemania, że ludzie chorzy „powinni” zajmować się sprawą sztuki, że chorzy posiadają głębszy świat odczuwania i szerszy zakres widzenia w świecie ducha, nieznanym ludziom zdrowym...) Niektóre roboty (wytlaczania artystyczne oprawy, wypalania na drzewie itd.) wykonywali sami chorzy, o ile, oczywiście, Mazurek znalazł, że mogą. Nadto rodziny chorych stanowiły płatną obsługę sanatorium (dozorczynie, praczki, pomywaczki itd.). Instytut na „Mazurkowem” rósł wciąż i w oczach niemal tworzył cudaczne osiedle, półprzemysłowe, pół-sanatoryjne. Ludzie zwaleni z nóg przez chorobę nie byli tam wyrzucani ze świata i odrzuceni na półcementarz, nie umierali w próżni, lecz żyli jeszcze wśród szczęścia półpracy, w pobliżu rodzin, aż do ostatnich chwil.

Dr Mazurek był to szczupły, szary człowieczek, z bródką zaciosaną w ostry klinik, ze spiczastym nosem i oczami tak ukrytymi w szczelinach powiek, że ich prawie nie było widać. Dr Jasio był to najzawołańszy „kawalarz”, niezrównany facecjonista, zawsze parszający śmiechem, zabawnym, nienasyconym chichotkiem. Nawet wówczas, gdy *padlec* lasecznik triumfował nad „wiedzą”, a figlarna kostusia zdmuchiwała najciekawszy *cas* i doktor przychodził wysłuchiwać ostatnich rzeżeń, i wówczas jeszcze kładł nieszczęślikowi do ucha jakieś wesole opowiadania, śmiał się do niego szpareczkami swych oczu... I niejedną przez sądzę z uśmiechem na wargach, z westchnieniem wesela, nawianym przez paradny „kawal” doktora Mazurka. W sanatorium wiecznie był na korytarzach, w kuchniach, zawsze w ferworze, zapale, zawsze spocony i zajęty. Małe jego oczy widziały wszystko, a szybkie kroki obiegały codziennie całą tę ziemię płoną. Sam również „wykpiwał się” z dnia na dzień *padlecem* lasecznikiem, zadawał im bobu, czyli fernepiksu, świeżym powietrzem i mleczywem, które chleptał w pośpiechu, to tu, to tam, w drodze, „jak notoryczne ciele”.

W początkach swego majdańskiego zawodu nie miał nawet felczera, a na głowie z górą stu chorych. Później „zwalil mu się na łeb” felczer (z oszczędności panny Marty ufundowany), przywędrowały siostry mi-

ciwe krotochwile szwanku nikomu nie przynoszą... — odrzekł spokojnie, ponownie kłaniając się, Zebrzydowski.

— Daremnie, waszmość, bronisz onego Włocha. Nie uczciwe krotochwile, jeno sabat czarownic, kosmatych diabłów i nagich wszetecznic miał urządzić, co liczni świadkowie zeznają. I sam on nie jest wcale pono tym, za co się wydać pragnie, lecz czarownikiem Twardowskim, który mocą szatańską złoto robi i dusze zmarłe nawet z tamtego świata sprowadza!... Czy nie tak? — zwróciła się do ojca Laurentego.

— Juści, tak! Sam widziałem, że jest Twardowski. Przecie go dobrze znam. A że złote włosy na czarne zamienił, to nietrudna rzecz, kiedy mógł siebie samego wczas w swego sługę zamienić.

— Tego ja nie wiem. Twardowskiego nie znam. Mam Włocha Campolettiego za uczonego doktora nie ja jeden. Złota on robić nie potrzebuje, gdyż mu go ludzie dosyć noszą za skuteczne porady i leczenia. Złęgo od niego ani nie widziałem, ani od innych o nim nie słyszałem... Że zaś jest tym, czym się mieni, poświadcza to jego rodzona siostra, a żona obecnego pana Stypka.

Tu ustąpił trochę w tył, robiąc miejsce panu Stypkowi.

Ten wydał się trochę zmieszany.

— Czy wasza miłość znał przedtem doktora Campolettiego? — zapytał niecierpliwie ojciec Laurenty.

— Owszem, znałem go... Spotykałem czasu pogrzebu nieboszczki królowej Barbary... Był taki czarny, jak i teraz, jeno zwał się po prostu Durccini bez dodatku Campoletti, gdyż Durccini był jego szkolny przydomek, jak to wyjaśniła mi żona moja, a jego siostra Bianka! Widział go wczas również tu obecny dworzanin Mystkowski.

— Otóż to!... — przerwał mu ojciec Laurenty.

— Ja byłem wczas biskupim prokuratorem... i dobrze wiem, że ten Durccini okazał się właśnie... Twardowskim, niebezpiecznym nekromantykiem, co o mało Miłościewego Pana Króla naszego o śmierć nie przyprowadził... A potem diabelską chytryością się od kary wykrcił!...

— O ile pamiętam, król mu darował... — wstawił nieśmiało Stypek.

— Tak, tak! Król mu darował! — przytwierdził Mystkowski.

— Ale Kościół mu nie darował! — zagrzmiał ojciec Laurenty.

Królowa skinęła na nich, aby umilkli.



— O co wadzicie się?... Toć nie wiemy jeszcze, czy ten Durccini i Twardowski, to to samo!... Poślijcie, panie Zebrzydowski, po niego, sprowadźcie go, a zobaczymy na oczach naszych, co powie, gdyż sami ciekawi jesteśmy prawdy... Może on nie jest czarownik, ale jeno zacny doktor. Wtedy nawet radzi byłmy go tutaj częściej widzieli dla naszego zdrowia. Wyznaczcie więc ludzi bez zwłoki, żeby go tu przywiedli, a tymczasem proszę was na pokoje, na południk! — zakończyła królowa.

**Dalszy ciąg nastąpi**

niewiedomość... Ale chcę to zrobić tak, żeby to nie ja sztucznie zrobił, lecz żeby to jej serce świadomie wykonało. Czy to dobrze, panie, czy to dobrze? Bo samo dobro człowiekowi nie starczy. Częstość zle prowadzi do dobra. Skoro się wie, to się może, a skoro się miłuje, to się stwarza. Czy nie tak? Patrz pan... Świat cały naginam do tego, żeby moje dziecko uchronić ode złego... cha-cha! A ludzie mówią i piszą, że ja to z nadmiaru miłości bliźniego... cha-cha!... Tak wielkie jest w nas oszustwo, kłamstwo przyschnięte jak spalona skóra... I sam nie mam odwagi powiedzieć, wyznać... Łzę, przybieram pozy, mówię jak kaznodzieja. Wiedział to stary Pascal... „*Nous travaillons incessamment à embellir et à conserver cet être imaginaire et nous négligeons le véritable*”.

— Wciąż rozlegał się dzwonek z wiadomościem, ile wydojono mleka, ile się blach wydaje do szpitalów i kuchni, ile odchodzi do Kielc, ile na centerfugach wyrobiono cegieł masła, ile i jakich jarzyn odchodzi do sklepów itd. W tej izbie zbiegały się niejako nerwy pracującej góry.

Ewa była szczęśliwa. Prowadziła księgi z pietyzmem i taką starannością, że aż usiłowania jej sięgały granic przesyady. Niektóre księgi wykombinowała sama i poczęła prowadzić na własne ryzyko. Udoskonaliała rachunki i postawiła je tak znakomicie, że zyskała pochwałę surowego zarządu i oklaski walnego zgromadzenia. Ale największą satysfakcją była dla niej rozkosz wewnętrzna.

Ta praca nowa w przedziwny sposób złączyła się z dawną pracą w biurze kolei. Jak dwie siostry miłujące, te dwie prace stanęły obok niej z prawej i z lewej strony. Położyły na głowie jej ręce ukojenia. Przyszło ciche zapomnienie. Lekka mgła kryła minione rzeczy i straszny sen, ukryty w ich zgiełku. Już ukazała się możliwość, że góra żywota, skała Tarpejska między jedną a drugą pracą spleści się i zginie. Na dziedzińcu zapomnienie tak głębokie jak noc głuchosenna. Z tamtego świata nie będzie można nic sobie przypomnieć — ani twarzy, ani imion, ani miejsc, ani zdarzeń, ani żadnej rzeczy, które były, ani żadnego dnia







Na Majoree odbyły się wybory „Miss Naródów”. Tytuł królowej piękności otrzymała 17-letnia Dunka Susan Holmquist (na zdjęciu).

◎ **POMNIK MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ**, patronki lubelskiej uczelni, stanie na centralnym placu miasteczka uniwersyteckiego w Lublinie. Realizatorem tego pomnika jest znany artysta rzeźbiarz, twórca Pomnika Bohaterów Warszawy — Marian Konieczny. Odsłonięcie Pomnika Marii Curie-Skłodowskiej, przewidziane jest w dwudziestą rocznicę powstania Uniwersytetu w Lublinie.



◎ **PO PIĘCIOLETNIEJ PRZERWIE** znana włoska aktorka filmowa Giulietta Masina powraca na ekran. Niebawem rozpoczyna się zdjęcia do filmu pt.: „La Giulietta degli spiriti”, w którym kreować będzie główną rolę. Scenarzystą i reżyserem filmu jest mąż aktorki, Federico Fellini.

◎ **AUSTRALIA BAWI SIĘ ORYGINALNYMI ZAWODAMI** — rzutami wałków do ciasta. Pasjonują się tą grą wyłącznie kobiety. W przeprowadzonych niedawno zawodach

uczestniczyły także panie z Anglii i USA, ale Australijki były najlepsze. Rekord w rzucie wałkiem wynosi 37,3 metra. Niestety w mężczyznach nowy gatunek sportu nie budzi entuzjazmu.

◎ **PRACA MODELKI** pozującej artyście malarzowi czy rzeźbiarzowi nie należy do najlepszych. Dlatego też rzymskie modelki od szeregu lat domagają się podwyżki płac. Niestety bez skutku. Niedawno dziewczęta wystosowały do ministra spraw wewnętrznych list, w którym uprzedzają, że jeżeli nie podniesie się ich zarobków, będą urządały na ulicach miasta płatny „striptease”, aby poprawić swoje warunki bytowe.

◎ **SIEDEMNASTOLETNI SILVA GREGROVA** z Karlovych Varów (Czechosłowacja), uczennica średniej szkoły medycznej, jest sędzią piłkarskim — jedyną kobietą, która sędziuje na meczach piłki nożnej w Europie. Silva interesuje się futbolem od dziesiątego roku życia. Nie opuściła ani jednego spotkania, na którym był jej ojciec — także sędzią piłkarski. Znawczy twierdzą, że Silva świetnie zna przepisy, i w razie potrzeby potrafi twardą ręką zaprowadzić porządek na boisku.

**MAJMLÓDSZE GWIAZDY POLSKIEGO EKРАНU**



Autorka znanych, świetnych fotografii Zofia Nasierowska (na zdjęciu powyżej) laureatka licznych konkursów fotograficznych w Kraju i za granicą specjalizuje się w fotografii portretowej, szczególnie kobiet. Zdjęcia jej ukazują się we wszystkich polskich piśmiech ilustrowanych, przede wszystkim kobiecych. Na prośbę kilku naszych młodych Czytelniczek zamieszczamy fotografie najmłodszych, ale popularnych już w Kraju aktorek polskich. Wszystkie portrety fotograficzne wykonała Zofia Nasierowska. Prezentowane przez nas aktorki zaliczane są do grupy najbardziej obiecujących młodych gwiazd polskiego ekranu.



JOLANTA UMECKA



MAGDA ZAWADZKA



TERESA WICIŃSKA



POLA RAKSA



MARIA WACHOWIAK



MARTA LIPIŃSKA



TERESA TUSZYŃSKA



WANDA KOCZEWSKA

— Niech mi pan powie wszystko, całą prawdę! — rzekła cicho, nachyliwszy się ku niemu. — Niech pan się zmoże, przezycięży i powie całą prawdę.

Oczy jego biegały po powierzchni wody i suszy, skacząc to tu, to tam, jak oszalałe rumaki spuszczone z uździenicy. Powiedział zimno:

— Przez ból posiadania dostępuje się łaski utraty. Przez łaskę utraty dostępuje się bólu posiadania. To jest wąż starożytnych, który oplata koło naszego życia. Nudzą mnie moje cnoty... Oto masz prawdę najgłębiej schowaną.

— Ja nie mam żadnej już własności, prócz jednej tajemnicy. Chciałabym dostąpić łaski jej utraty...

— Powiedz ją, powiedz! Dawno na nią czekam...

— Zabiłam swoje dziecko...

Oczy Bodzanty spłonęły dzikim ogniem, jakby ogniem zachwyty.

— Pan znał niejakiego Zygmunta Szczerbica?

— Znałem... Zygmunta... Szczerbica...

— To ja go w Wiedniu zabiłam.

— Ty go zabiłaś...

Zza łez patrzyły w Bodzantę oczy zabite, tajne oczy męczarni, których wyrazu mowa nie wypowie, których wyrazu nikt nigdy wyjawic nie zdoła żadnym z ludzkich sposobów, na których uniesienie i ból nigdy równą miarą uniesienia odpowiedzieć nie może. Nachylił się ku niej i szeptał:

— Do słońca wzniesmy serca. Niech na nas światło upragnione zlewa i ducha nam odradza. Niech się potoczy po ziemi lazurny uśmiech wesela!

Słuchała zdumiona łoskotu własnego serca. Patrzyła na nią oczy, których już tak dawno nie widziała, oczy zachwyty pełne i żądzy. Okropne, odtrącające zdumienie pchnęło ją z miejsca. Porwała się na nogi, chwyciła prawą ręką lewą rękę, jakby szukając ratunku. Usta jej wygięły się do okropnego krzyku, jak u małego dzieciątka, włosy zjeżyły się nad czołem, a twarz pokryła trupia bledność. Odrza wzmagała się i przechodziła we wzdrzygnięcia cielesne. Oczy zwołna zawściągnęły się powiekami i szloch suchy rozdarł piersi.

łosierdzia i „oblaży go”, „czepiał go się jak rzypień psiego ogona” zaw sze jakiś student kończący, jakaś „altruistyczna bryndza”, a koniec końców do tego doszło, że zwołkił się drugi lekarzyna, potężnie już nadgryziony przez gruźlicę, dr Wiński. Zadeklarował swe usługi w zamian za prawo werandowania przez tyle a tyle godzin, w zamian za jadło („ryba, dwa mięsa”) i pokój od południa. Oczywiście, że go dr Mazurek „wyzyskał” do ostatniego, jak „najpodlejszy właściciel lombardu na Powiślu”, i puścił w ruch. Zaczęli tedy we dwu pilnować prawdziwego leżenia, słuchać kaszłów i patrzeć w plwociny. A tymczasem nędza wlokła się na Majdan. Bety, dzieci, baby — i kaszel ojcowski, kaszel bez końca. Siaki-taki gędziolił:

— Wszystko już, proszę pana doktora, lepiej, jakby człowiek był całkiem zdrów, sił okropnie przybyło, tylko jeszcze ten kaszel tak jakby troszeczkę...

— E no, kaszel troszeczkę... bo tak należy, po zakonu!... To drobiazg. On ta przejdzie, tylko żeby się ocieplilo...

— Bo tak nawet czasem jakby jakoś nacichł... Ale znowu padnie płucie albo i ze krwią...

— A bo, powiadam, jak całkiem przejdzie, to właśnie będzie sama pora. Wtedy pogadamy — co? Bo cóż to właściwie, towarzyszu, kaszel? Żeby tak między nami... Wszyscy kaszlemy.

— Właśnie i ja tak sobie mówię, że który nie kaszle, Boże Panie! Nawet i tych potów jakoś mniej nocami...

— A co — nie mówiłem? A skoro tak, no, to hajda na leżak!

W parę miesięcy po swym przyjeździe Ewa poczęła przekradać się do sanatorium. Uprosiła doktora Mazurka, żeby jej pozwolił być nocną, bezpłatną dozorczynią przy najcięższych chorych. Uczyniła ślub, że będzie czuwać przy każdym z umierających. (To na intencję Jaśniacha i za karę, że przy nim nie była). I wypełniła święcie. Co pewien czas doktor telefonował do budynku administracyjnego:

— Siostra Magda... numer taki a taki „ma się ku kogutkowi”... Godzina ta i ta...

Ewa zabierała się na noc. Wchodziła do numeru cicho jak duch, siadała przy chorym i spełniała najtrudniejsze posługi, cieszyła opowiadaniem, zagadywała spełniające się dzieło, uciszała widziadła gorączki i bezsenności...

(Mógłby kto sądzić, że to poszukiwanie rozkoszy było aktem miłości chrześcijańskiej. Oto czasem, gdy o poranku biała i na pół świadoma skłoniła głowę na poręcz łóżka, śnił się jej przedki sen, że Jaśniasek-poeta nie umarł, że leży na łóżku skurczony i śpi, a to ona właśnie sen na jego bolesne powieki z niebiosów zwiodła. I wówczas słodkie lzy szalonej rozkoszy płynęły na splecione białe ręce).

# KATOWICKIE ECHA WYPRAWY RAYMONDA MAUFRAIS DO „ZIELONEGO PIEKŁA GUJANY”

Prasa krajowa dużo pisała o zaginionym podróżniku francuskim Raymondzie Maufrais i poszukiwaniach prowadzonych za nim aż po dzień dzisiejszy przez Edgara Maufrais, ojca młodego dziennikarza, który przepadł bez wieści w „zielonym piekle” Gujany.

**H**ISTORIA TA, w dużym skrócie, wygląda następująco: w 1951 r. młody Raymond Maufrais podejmuje wyprawę w nieprzebyte puszcze Gujany — tam, gdzie dotąd nie stanęła noga białego człowieka. Raymond Maufrais pomimo młodego wieku był już doświadczonym globtrotterem. Odbił jedną taką wyprawę do północnej Gujany. Jej rezultatem była książka „Aventures au Matto-Grosso”. Została ona przetłumaczona na kilkanaście języków, przynosząc młodemu podróżnikowi sławę i wcale nielichy dochód.

Tym razem Raymond Maufrais wybrał się samotnie, tylko z wiernym psem i strzelbą do „zielonego piekła” leżącego pomiędzy rzekami Quaqui, Tamouri i Canopi. Rezultatem tego przedsięwzięcia miała być nowa książka — książka, która nigdy nie została dokończona — „Aventures en Guyane”.

Samotna wyprawa w puszcze tropikalną to już nie odwaga, to po prostu szaleństwo. Toteż Raymond Maufrais nigdy nie wrócił z „zielonego piekła”. Przepadł bez wieści. Cały świat wstrząśnięty był tragedią w puszczy nad równikiem i współczuł nieszczęśliwym rodzicom. Dzięki pomocy rządu francuskiego ojciec zaginionego Edgar Maufrais zorganizował w 1953 roku pierwszą wyprawę ratunkową. Szła ona śladami podróżnika, aż nad rzekę Canopi, gdzie odnalazła ostatni ślad po Raymondzie — obóz, w nim pustą strzelbę i notatnik z podróży.

Notatki wyraźnie wskazywały beznadziejne położenie, w jakim znalazł się młody dziennikarz. Zabrakło mu żywności, zabrakło i naboju. Wyczerpanie wędrowką przez „zielone piekło” i zabójczy dla białego człowieka klimat dawały się coraz bardziej we znaki. Na ostatniej stronie swojego zeszytu Raymond Maufrais zanotował: „W drogę więc o głodzie... do zatoki 5 kilometrów, zatoka Canopi 25 kilometrów... Canopi — Bienvenue: 45 kilometrów... Do rychłego zobaczenia kochani rodzice. Należy ufać: zostawiłem tu swój notatnik... Ten notatnik jest wasz, pisałem go z myślą o was i wrócić go wam wręczę. Poprzysięgłem wam, że wróczę i wróczę, jeżeli Bóg pozwoli!”.

Jakie były dalsze losy Raymonda Maufrais? — Tego nikt nie wie. Czy utonął przepływając rzekę, czy zginął z głodu? A może padł ofiarą dzikich zwierząt, lub trafiła go wypuszczona z zasadzki zatruta indiańska strzałka? Zielone piekło nie zdradziło dotąd swojej tajemnicy.

Tylko rodzice Raymonda Maufrais nie pogodzili się nigdy ze śmiercią syna. Pan Edgar Maufrais, zamieszkały w Tulonie, rzucił swój zawód księgowego i raz po raz organizuje nowe wyprawy w poszukiwaniu syna. Wśród myśliwych i zbieraczy kauczuku krąży legenda o „białym wodzu” najdzikszego plemienia Indian. Wódz ten ma wielką władzę, odbiera nawet cześć boską, tylko nie wolno mu opuszczać siedziby plemienia. Państwo Maufrais ludzą się, że legenda jest prawdą, a tym białym wodzem jest ich syn, Raymond.

W Polsce, dwoje sprytnych mieszkańców Katowic czytając tragiczną historię młodego podróżnika postanowilo ją wykorzystać dla osiągnięcia własnych zysków. Z Katowic powędrowali do Francji, do Tulonu, list.

Niejaka pani Erna Balla zawiadamiała w nim pana Edgara Maufrais, że syn żyje. Bynajmniej nie przepadł w zielonym piekle Gujany, lecz znajduje się w Polsce, w więzieniu w Bytomiu. Ale niech się rodzice, państwo Maufrais, nie martwią, ona — Erna Balla — opiekuje się Raymondem i stale go odwiedza w więzieniu.

Obok pisma pani Balli był też i list od rzekomego Raymonda Maufrais. Zaczyna się słowami: „Kochani Rodzice! Kochana Mamusi”, po czym na dwu jego stronach zawiera prośbę o jak najszybsze przesłanie pieniędzy i paczek. Paczki mają być solidne. Oszust podszywający się pod zaginionego podróżnika zamawia sobie białe koszule, buty, swetry, skarpetki, chusteczki, a nawet nie zapomina o kawie i kremie do golenia. List jest podpisan „Raymond” a w postscriptum dodatkowo przypominnie: „Czekam na paczki od ciebie mamusi”.

List ten w lipcu 1961 r. dotarł do Tulonu. Pana Edgara Maufrais nie było — właśnie przebywał w Gujanie na jednej z kolejnych wypraw. Gdy wrócił, bardzo się zdziwił pismem z dalekiej Polski, w nieznanym sobie języku. Na szczęście w pobliżu mieszkała znajoma Polka. Ona służyła państwu Maufrais za tłumacza.

Nie była to dla tej Polki przyjemna misja. Ale ta pani zrobiła jeszcze jedną rzecz. Sfotografowała

kopertę i jej zawartość i przesłała pod adresem redakcji tygodnika „Kulisy” w Warszawie. Reporter „Kulisy” udał się natychmiast do Katowic. Pod wskazanym adresem zastał kobietę w wieku lat około 45 — wdowę po niemieckim żołnierzu poległym gdzieś na froncie. Pani Erna Balla (bez pracy, źródło utrzymania nieznanne) bardzo się ożywiła, gdy reporter nie zdradzając swojej roli powiedział, że przybywa w sprawie listu wysłanego do Francji. W rozmowie z dziennikarzem pani Balla stwierdziła, że zarówno ona, jak i „Raymond Maufrais” są bardzo zniecierpliwieni, że paczki tak długo nie przychodzą. Ujawniła również, że Raymond Maufrais siedzi w więzieniu pod fałszywym nazwiskiem Henryk Fiołek. Jest oczywiście więźniem politycznym. Przybył rzekomo do Polski pokrywajonym w „sekretny misji”. Przy aresztowaniu został postrzelony. Jako ranny tym bardziej wymaga szybkiej pomocy — paczek z Francji i pieniędzy. Można paczki i pieniądze przesyłać pod jej — Erny Balli — adresem.

Tygodnik „Kulisy” ogłosił całą aferę wraz z fotokopiami wysłanych do Francji listów. Skutek był natychmiastowy. Prokuratura Powiatowa dla miasta Katowic rozpoczęła dochodzenie przeciwko parze oszustów.

Ujawniono, że Henryk Fiołek jest zawodowym przestępcą. Mało jest chyba artykułów w polskim kodeksie karnym, z którymi nie miał on do czynienia. Od 1946 r. tylko sporadycznie przebywa na wolności. Natychmiast po wypuszczeniu z więzienia organizował nowe, zazwyczaj poważniejsze od poprzedniego przestępstwo. W tej chwili za napady bandyckie i kradzieże z włamaniem ma różnych wyroków na około 15 lat. Siedząc w więzieniu wykombinował podszycie się pod zaginionego Francuza, żeby zapewnić sobie paczki i pieniądze. Erna Balla odegrała w tym oszustwie rolę pomocniczą — wysłała list do Francji i dopisała się dla jego większej wiarygodności.

W czasie śledztwa i na rozprawie Erna Balla przyznała się do pomocy w oszustwie. Henryk Fiołek kręcił do końca. Najpierw zaprzeczył wszystkim, później przyznał, że jest istotnie Raymondem Maufrais, ale odmówił zeznań, w jaki sposób i dlaczego znalazł się w Polsce. Przyłapany na kłamstwie — żyje jego matka, krewni i znajomi z jednej wsi w Kieleckim koło Opatowa, gdzie się urodził i gdzie bez przerwy mieszkał aż do 1946 roku — zmienił zeznania i twierdził, że listu nie pisał, tylko Erna Balla sama go sprokurowała i teraz oskarża niewinnego. Gdy ekspertyza grafologiczna ustaliła ponad wszelką wątpliwość, że jest to pismo jego ręki, Fiołek zaczął symulować chorego umysłowo. I tym razem biegli go szybko zde-maskowali.

Wyrokiem Sądu Powiatowego w Katowicach Henryk Fiołek skazany został na dwa lata więzienia. Jeżeli chodzi o Ernę Ballę, sąd uznał za okoliczność łagodzącą jej szczerze przyznanie się do winy i skazał ją na pół roku więzienia.

JERZY EDIGEY

**E**wa otrzymała pozwolenie odwiedzania najdalej położonego ogrodu (zwanego Łąką Marty), gdzie mieszcili się szkółki i szkoły zostające pod patronatem Bodzanta. Był tam dom ochroniarski, dom wychowawczy i szkoła. W domu wychowawczym umieszczano dzieci ludzi bardzo chorych, sieroty, wzięte już to ze szpitalów, to miastach, już to nieprawe, znalezione, podruzcone, słowem „znajdy”. Dzieci tam chowały się razem (chłopcy i dziewczęta), uczyły się, bawiły się, pracowały razem.

Nie wszyscy mieli prawo wstępu na Łąkę Marty, Marta była jedną z ochroniarek, miała wydział muzyki i śpiewu. Skoro przypadła lekcja muzyki w ochronie albo którejśkolwiek ze szkół, Marta brała Ewę ze sobą. Sama szła szybko, gaworząc, perorując, rzucając plomienie świetlistymi oczyma. Piosenka rodziła się na jej ustach, zanim przekroczyła próg ochrony i zanim, siadłszy przy fortepianie, dawała znak do cudnego dziecięcego chóru...

**Z**darzyło się w czerwcu następnego roku, że Ewa była w Główni. Wypadło jej tam udać się osobiście dla zestawienia rachunków z księgami muzeum społecznego. W tym samym czasie bawił tam od kilku tygodni Bodzanta. Ewa nie wiedziała wcale o jego obecności. Zajęta prawie po całych dniach w muzeum, wychodziła kiedy niekiedy na spacer do parku. Podczas jednej z takich porannych wycieczek zobaczyła z daleka dawnego władcę „głównieńskiego państwa”. Siedział na brzegu stawu zajęty karmieniem łabędzi. Ewa chciała przesunąć się niepostrzeżenie w boczną ulicę, ale ją Bodzanta zauważył i poprosił znakami, żeby przysła do niego.

W miejscu tym był jakowyś dawny taras, rodzaj amfiteatru ułożonego z ciosowych głazów, spojonych ołowiem czy żelazem. Stopnie, które krok kobiety ledwie mógł ogarnąć, szły aż do samej wody. Bodzanta siedział na jednym z tych kamieni. Dokoła szumiały prastare drzewa. W oddali nad wodną taflą widać było zwisłą srebrnolistną iwę. Dwa łabędzie, czarny i biały, wymijając się uroczo, raz wraz podpyływały do kamiennego bulwaru, żeby chwycić kawałki chleba, które im rzucał ławny ich pan. Gdy Ewa zbliżyła się do samej wody, strzegła mnóstwo grubych, ciemnych karpi, które również chwyciły pożywienie. Otwierały się ich żarłoczne okrągłe paszcze i z ciapaniem nieustającym połykały rozmaite papkę chlebową. Słońce sypało żarem i łniło siarczą luską na ruchomej chełbi wodnej. Czasami głośniej westchnął wiatr.

Ewa usiadła na stopniu i poczęła patrzeć na uwijające się ryby, na piękne zwroty łabędzi. Cieszył ją bezmyślnie widok pożerania jadalnego

przez biedne wodne stworzy. Zamyśliła się i zapatrzyła. Była nie tam, lecz gdzieś daleko. Nie o tym myślała, co widziała oczy, lecz — można by tak rzec — o wszystkim. Przypatrywała się jedzeniu, a myślała, czym ono jest na świecie bożym. Mierzył ją, jakby świerzbili ten widok, ale i zachwycał. Budził tajemną, duchową odrazę, ale zarazem przerażał swoją silną pięknością. Rzucała sama okruszyny rybom i z przyjemnością słyszała syk łabędzi, usuwających odgną ryby, wydrzeć im jadalnego. Ich długie, piękne szyje wyciągały się jak arkany z grubych lin, dzioby się rozcierały nad ciemnymi grzbietami karpi.

Długo trwało milczenie. Naraz Bodzanta rzekł z jękiem, które go opanowywało zawsze, gdy był mocno wzruszony:

— Ta woda... ta woda, po której pływa biały i czarny łabędź... Mijają się na tej wodzie, jak dzień i noc. A zawsze... zawsze... do mnie o to jado wyciągają szyje...

Ewa pojęła, że on mówi prawie o tym samym, co ona myślała. Z podwójną też uwagą wsłuchiwała się w dalsze jękanie wyrazów:

— Czarny i biały łabędź... łabędź... rzuca, każdy z osobna, odbicie swoje w zmacone lustro myśli...

— A kiedy tego nie rozumiem...

— Zaśmiał się głośno, zachłystnął się śmiechem, mówiąc:

— Ale bo nie mogę odpowiedzieć... po com ja to wszystko... to wszystko zrobił...

— Ach! — krzyknęła jak ukłuta nożem.

Mówił do niej, ale i do łabędzi, wciąż śmiejąc się zainwionymi oczyma i błyskając białymi zębami:

— Zastawiłem ucztę nie gorszą wcale niż Pompejus Trimalchio — cha-cha... Jędzcie i pijcie, przyjaciele! A czy też będziecie, przyjaciele, jak Ascyłtos, Giton, jak Habinnas i Fortunata? Czy niższa była ambicja Trymalchiona-dorobkiewicza od mojej wielkopańskiej, któż mi odpowie? Któż mi odpowie, dlaczego zastawiłem tę ucztę Trymalchiona?

Ewa przysunęła się bliżej i patrzyła mu w oczy, gdy mówił:

— Gdy kto spogląda na posąg wyrzeźbiony, gdy widzi, jak jest nieruchomy a nieskazitelny, czy wie, jak dłoń rzeźbiarza wzdrygała się w wściekłości przed kamiennym kłosem, jak się wysilała od bólu i prężyła od wybuchów woli, jak się z szaloną tęsknotą wyciągała ku wizji, którą wcielił powzięła szaleństwo? Kto wie, jak ze strudzenia mdlała podczas długich godzin, kiedy nędznym ryłcem siliła się jałowia kamień przemienić na pionący, błędny a wieczysty ogień. Gdy kto patrzy na posąg spokojny, niech przez chwilę pomyśli o straszliwym niepokoju dnia, niech wspomni o drobnych pociągających ręki, w których się huragan uniesienia rozproszył. Lecz co jest wewnątrz huragan? Czemu ja to wszystko wykonał? Powiniennem się cieszyć i śmiać... A ja jestem znudzony... znudzony... Bo, powiedz mi, czyż ja co chciałem zrobić?...



# RÓŻNYCH Z ŻYCIA KOLONII

## EGZAMINY, NAGRODY, WYRÓŻNIENIA

**MERICOURT.** W miejskiej szkole muzycznej zostali wyróżnieni m.in. Jean-Paul Utyłowski (cours prep.), Edmund Stawski (cours el.), Józef Zyszek (cours moyen i w instrumentacji).

**BILLY-MONTIGNY.** W szkole muzycznej „Harmonie des Mines” z Courrieres otrzymali nagrody w klasie solfeżu 1 rok: Serge Michalak, Patrick Michalak, Jean Wrazidło, Jean Toporski, Michel Faberski; w klasie solfeżu 2 rok — Jean-Luc Kobierski, Fryderyk Knechciak i Alain Głanowski; w klasie instrumentacji — Henryk Świnka, Henryk Stokłosa, Bernard Stepień, René Marciniowski, Alain Jasek i Jean-Luc Kobierski.

**AVION.** Pomyślnie zdali egzaminy i ukończyli klasy muzyczne w miejskiej szkole: Christian Cieślak, Józef Nowak, Murielle Sabisiak, Jean-Luc Markiewicz, Józef Ko-

walik, Armelle Danielczak, Jeanette Danielczak, Bernadette Kaczmarek, Lilliane Cieślak, Daniel Lewandowski.

**NOYELLES-SOUS-LENS.** Za osiągnięcia w nauce zostali wyróżnieni specjalnymi nagrodami przez merostwo: w klasie „cours préparatoire” Martine Samulewicz i Christian Podlewski; w klasie „cours el. I année” — Jacqueline Kozakiewicz, Patrick Szajek i Eric Stosiński; w klasie „cours el. II année” — Marie-Agnes Sadyzka, J. Michel Mularczyk, Georges Szczyński i Marcel Kajak; w klasach „cours moyene” — Marianne Stanko, Dominika Mularczyk, R. Wojtaszewski, Henryk Jackowski, Marian Gołębiowski; w klasach G.O.D. — Henryk Jasiak, Patrick Pazrat, Agnes Szczesna i Richard Lepski.

**LIEVIN.** Wśród wyróżnionych w liceum koedukacyjnym znajdują się: Teresa Raczek (dwukrotnie 2-e M-3), Gerard Walczak (phil.) dwukrotnie, Ronald Kłapka (1-re A), Edyta Zamojska (1-re M), Christine Sowula (1-re M-3), Alfred Kosobucki (1-re, 1-2), Paule Łopatka (4-me B-3).

## EGZAMINY DO „ECOLE NORMALE D'INSTITUTRICES”

**LENS-ARRAS.** Zdaly egzaminy wstępne i zostały przyjęte m.in.: Bernadette Na-

glik, Nicole Masek, Bernadette Roszyk, Christian Dzieńkowski, Annette Sigińska, Martine Nowodzieńska, Teresa Poszywała, Christine Przybylska, Helena Skorupińska, Annie Stawska, Christine Wilczewska, Monika Szymczyk i Christiane Karbowski. Dodać należy, że egzaminy do Ecole Normale są bardzo trudne i było dużo kandydatek.

## KONKURS LOWCÓW PSTRĄGÓW

**CALONNE-RICOUART.** Stowarzyszenie „La Truite Minier” urządziło konkurs najlepszego łowu. Do konkursu stanęło 116 wędkarzy. Wśród tych, którzy złowili 6 pstrągów o wadze co najmniej 530 g, wyróżnili się p. Jan Wawrzyniak, który zdobył drugą nagrodę, p. Jan Specjał, który uzyskał czwartą nagrodę oraz p. Stanisław Siewiński zdobywca ósmej nagrody. W sierpniu przewidziane są wypady stowarzyszenia na sąsiednie wody w Brimeux i Contes oraz Serques i Houille.

## ZŁOTE GODY WESELNE

**OSTRICOURT.** Pięćdziesięciolecie małżeństwa świętili uroczystości państwo Liszał-Tytko. Mer miasta oraz członkowie rady miejskiej złożyli Ju-

bilatom serdeczne życzenia i gratulacje z tej okazji. P. Liszał, który jest kombatantem z wojny 1914—1918 i emerytowanym górnikiem, cieszy się dobrym zdrowiem i razem z małżonką Anną oczekuje diamentowego wesela. Życzymy sto lat!

## ODZNACZENIA ZA PRACĘ DLUGOLETNIA

**HENIN-LIETARD.** Zarządzeniem Ministerstwa Przemysłu zostali odznaczeni za pracę górniczą medalem „Vermeil” górnicy — pp.: Kazimierz Karpiński, Franciszek Kasprzak, Bernard Lądrowski, Władysław Nowicki, Ma-

rian Pietrac, Yvon Wajda. Medal srebrny otrzymał p. Jan Malinowski.

## POŻĘGANIE ZASŁUGOWANEGO PRACOWNIKA

**DOUAL.** Fabryka „Resorts du Nord” zęgniała swojego zasłużonego pracownika p. Józefa Klimczaka, który przez lat 34 bez przerwy pracował dla dobrej firmy, zyskując sobie powszechny szacunek i uznanie. Nic dziwnego, że pożegnanie odbyło się uroczysto i że w imieniu dyrekcji p. Demars wręczył p. Klimczakowi w upominku ładny tranzystor, mówiąc, że przez jego odejście fabryka traci jednego z najlepszych pracowników.

## Egzaminy i wyniki

**LILLE.** Na wydziale nauk ścisłych uzyskali „certificat d'études superieurs”: w zakresie botaniki — Franciszek Robaszynski; mechaniki ogólnej — Franciszek Sikorski; geologii ogólnej — Eugeniusz Radziszewski (ze wzmianką „bardzo dobrze”); geologii historycznej — René Kaczorowski; matematyki II-el. i algebry — Bruno Podlecki; krytalografii fizycznej — Lemette Hasiak; logiki — Bernard Kusz; elektryczności — Bruno Hasiak; fizyki matematycznej — Michał Jakubczak i Bruno Podlecki.

Na wydziale nauk humanistycznych uzyskali studiów wyższych uzyskali: w zakresie literatury francuskiej — Stanisław Kubiak, Jan Nikrosz i Lesne Kosiorowski (z wynikiem bardzo dobrym); literatury niemieckiej — Edmund Czeaka i Danielle Golińska (z oceną „bardzo dobrze”); z literatury polskiej — Aurelia Wróblewska; studiów praktycznych języka polskiego — Krystyna Degeorge; psychologii dziecięcej — Sołanço Abramowicz i Louis Maryniak (z wynikiem bardzo dobrym).

W Instytucie Matematycznym zostali zakwalifikowani do dalszych egzaminów: Danielle Czeaka i Leon Lejczyk. Dyplomy ostateczne uzyskali: Michel Ozkowski, Teofil Skalski, Czesław Dudek i Michał Kuta.

**METZ.** Roczny egzamin C.A.M.O.S. złożyli m.in.: w zakresie matematyki przygotowawczej — Franciszek Bednarczyk, Henryk Bednarczyk, Bolesław Cywiński, Jan Świca, Stanisław Luczak, Piotr Kuny; w zakresie chemii przygotowawczej — Leszek Wiczorek; matematyki ogólnej — Stefan Kruk; chemii ogólnej — Marian Kunicki; mineralogii — René Siedlak; fizyki podstawowej — Andrzej Kruk, Zenon Wilczyński, Leon Michalak i Marian Kunicki, budownictwa lądowego (génie civil) — Czesław

Rula; prawa handlowego — Gerard Robakowski; organizacji pracy naukowej — Marcel Michalski i Eugeniusz Owczarzynski; geografii ekonomicznej — Jerzy Waryński; zajęć praktycznych z zakresu fizyki — Marian Kunicki i Marcel Michalski; zajęć praktycznych z elektryczności (I rok) — Tadeusz Skalka, II rok — René Bara; robót konstrukcyjnych wyższych — Sylwester Babiarczyk i Claude Pawlak.

**NANCY.** Certyfikat w zakresie zajęć praktycznych z języka polskiego uzyskała Daniela Kembalska, zaś „certificat d'études normales des instituteurs” — René Zuraw.

**LENS.** W instytucie stenograficznym dyplom z wynikiem b. dobrym uzyskały: Monika Forycka, Monika Gądomska, Felicja Lączniczak, Annick Radola, Ryszard Wolek; z wynikiem dobrym: Helena Bednarek, Daniela Cembrowicz, Michał Dyduch, Katarzyna Kolbuszyńska, Józef Witkowski. W stenografii wyróżnili się: Krystyna Konkiewicz, Krystyna Lechowska, Ludmiła Jędraszek, Leonarda Wiśniewska, Anna Banasik, Jadwiga Andrzejewska, Monika Kunzowicz, Żaklina Mikołajczak, Andrzej Szymczak. W daktylografii dyplomy uzyskali: Andrzej Szymczak, Żaklina Mikołajczak, Monika Kunzowicz, Krystyna Kunkiewicz, Ludmiła Jędraszek, Jadwiga Andrzejewska, Viviane Myśliwska, Anna Banasik, Krystyna Dechowska, Katarzyna Bernacka, Leonarda Wiśniewska.

**CALONNE-RICOUART.** W miejskiej szkole muzycznej uzyskali dyplomy: w zakresie solfeżu (1-szy rok) — Ryszard Janczyszyn i J. Marie Michalowiec; drugiego roku: — Jan Nowaczyk, trzeciego roku — Ryszard Cieniowski — czwartego roku — Claude Drzewiecki; Cieniowski i Drzewiecki byli b. dobrzy w saksofonie.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### URODZINY

I znów rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**DOUAL:** Catherine Blaszczyk, Eric Leński, Sylwia Wysocka, Sylwia Skotarek, Pascal Maniak, Laurent Kaczmarek, Filip Kotowicz, Dorota Wiecek, Cathy Machlińska. **AUTUN:** Agnes Sobczak, SALLAUMINES: Pascal Kamiński. **MARLES-LES-MINES:** Helena Słomczyńska. **CALONNE-RICOUART:** Dany Kociszewski. **MONTCHANNIN:** Philippe-Lucien Skopiński. **MERICOURT:** Marc Majcher. **SOMAIN:** Corinne Sobczak, Nathalia Bigos, Cathy Pietrucha, Jean-Paul Cichowicz, Sylwia Szczyński, Sylwia Kowalska, Lauriane Krzyżaniak, Filip Ławniczak, Yves Danielewski, Christine Stefańska, Cathy Gwiszcz, Willy Woźniak, Laurence Jasiński, Weronika Łachut, Brigitte Ludowicz, Fabienne Gorecka. **LIEVIN:** Chantal Nawrocka. **Herve Dzięgielewski,** Isabelle Grabny, Nathalie Kowalska: **BULLY-LES-MINES:** Christiane Woźniak. **HENIN-LIETARD:** Bruno Przybyło, Claude Łamacz, Didier Pałachaty. **BILLY-MONTIGNY:** Corinne Szramska, Pascal Pysz, Marie-Lise Zych. **NOY-**

**ELLES-SOUS-LENS:** Maryline Kłoczek. **OIGNIES:** Danielle Kowalczyk, Patrick Wiczorek, Christiane Lewandowska, Jean-Marc Bugajny, Filip Samiec. **ROUVROY:** Christian Dominikiewicz. **ABSCON:** Aleksander Zieliński, Marie-Agnes Kuba, **LENS:** Frederic Kramarczyk, Izabela Klarkowska, Corinne Szmał. **ORCHIES:** Valerie Walerowicz. **LIBERCOURT:** Henri Mikołajczyk, Natalia Kukuczka, Christian Ożarowski. **OSTRICOURT:** Maryse Skalecka.

Szczęśliwym Rodzicom dużo pociechy i z tych najmłodszych życzy Redakcja.

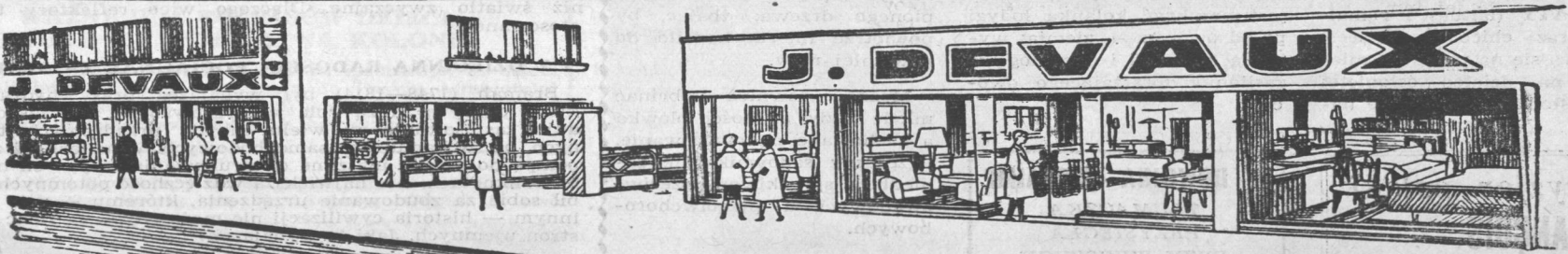
### Z żałobnej karty

**SAILLY-LABOURSE:** Marta Matuszewska z domu Kulczyńska. **CALONNE-RICOUART:** Zofia Nawrocka, lat 60; Jadwiga Sokół, lat 70; Kazimierz Janicki, lat 44. **CRUSNES:** Anastazja Borek z domu Sambor, lat 59. **SANVINNES-LES-MINES:** Andrzej Kuchta, lat 73. **LIEVIN:** Irena Borchardt z domu Pawłowska. **BARLIN:** Józef Grzesiok, lat 70; Teodor Kuksa, lat 68; Michel Błaźniak, lat 73. **SOMAIN:** Kazimiera

Fraczkowiak z domu Witkiewicz, lat 64; Franciszek Stenko, lat 64; Sylwester Michalski, lat 63; Bolesław Kaspeerek, lat 54; Wiktorja Jakubowska z domu Wojtynek, lat 52. **BETHUNE:** Wiktoria Grzesiek z domu Tomczak, lat 67. **FLERS-EN-ESCREBIEUX:** Wiktoria Jastrzębska Bartkowiak, lat 64. **LENS:** Stanisława Wójcik z domu Sobkowicz, lat 71. **WAZIERS:** Stanisław Żak, lat 54; Władysław Kłomski, lat 66; Franciszka Grzonkowska z domu Kurczaba, lat 72. **LIBERCOURT:** Marianna Rzepa z domu Drajer, Władysław Olszewski, lat 65. **ROUVROY:** Maria Maćkowiak z domu Walczak, lat 73; Florian Durczek, lat 80. **OIGNIES:** Jean Kukuczka, lat 61; Leon Matysiak, lat 51. **BILLY-MONTIGNY:** Kleofas Bosak, lat 42. **NOYELLES-SOUS-LENS:** Jan Gwóździ, lat 57; Anna Psia-kowska z domu Wiśniewska, lat 85; Leon Piegza, lat 32.

\*  
W Libercout zmarła 10 lipca br. w wieku 70 lat Józefa Szewczak z domu Wróbel.

Rodzinom Zmarłych składowy serdeczne wyrazy współczucia.



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.  
**CONFORLUX ELECTROMENAGER:** Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stałe na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)  
**CONFORLUX AMEUBLEMENT:** Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

### KORZYŚCI:

● Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku  
● Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

● Rabat 10% przy szybkiej wpłacie  
● Premia dla każdego kupującego

**ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — Tel: 10**

# LISTY *Jozeffa Grzybka* Ja wierzę w rozsądek

PANIE REDAKTORZE!

To jest zarząd za naszą kolonią. Ulica i dwa rzędy małych parterowych domków. Można ją nazwać „ulicą chorych”. W tych małych parterowych domkach żyją emeryci, pensjonowani górnicy, wdowy po górnikach, ludzie starsi i całkiem już starzy i — najczęściej — ludzie chorzy. Numer 3 — pylica, zwana „silikoza”, numer 3 bis — też pylica, numer 5 — znowu to samo. Najwięcej jest „silikożników”. Po „silikożnikach” najliczniejszą grupę stanowią chorzy na chroniczny bronchit. Kobiety chorują na astmę, na gościec.

Codziennie z rana stacjonuje na tej ulicy „DS” naszego doktora, który — jak oni, ci chorzy, mówią — „wciąż przepisuje te same lekarstwa i tak w koło”...

Po każdej prawie wizycie doktora w każdym z takich domów, gdzie jest chory, odbywa się narada, w której uczestniczą rodzina, bliscy, sąsiadki. Jest to rzecz ludzka, naturalna, zrozumiała.

Mniej rozumiałe natomiast są czasem wyniki takich narad. Bywa, że w wyniku takich narad sąsiedzi, rodzina

czy jeszcze ktoś inny sugeruje nagle myśl następującą: „Co tam doktor! On wciąż daje te same lekarstwa! Ja słyszałem (-am) o jednym takim „mądrym”, który już wyleczył dziesiątki ludzi...”

„Mądry”, który już wyleczył dziesiątki ludzi, „mądry”, o którym ktoś opowiadał ciotce sąsiadki albo ojcu szwagra, że wiecie...” I tak dalej. Tonący, jak to się mówi, chwytają się brzytwy. Więc chory będzie kazał się wozić do tego „mądrę”. Rodzina wyda dużo pieniędzy — wyda, jak się w końcu okaże, daremnie...

Piszę o tym dlatego, że wy-daje mi się, iż na naszym przemysłowym Nordzie, w domach, na których przecież nierzadko sterczą anteny telewizyjne, w tych domach często straszy jeszcze — średniowiecze. Wiara w cudy, w zaklęcia, w „skuteczne” przesyady...

Chciałem w związku z tym przypomnieć parę prostych, ale często w życiu codziennym zapożyczanych prawd. Tę na przykład, że wiara w cudy i w rozmaitych „mądrych” nikogo jeszcze, o ile mi

wiadomo, nie uzdrowiła. Tę, że ani sam lekarz, ani samo lekarstwo, choćby było ono, jak to się mówi, takie „naj-naj-naj” — to też jeszcze nie wystarcza, aby zwalczyć i pokonać chorobę. Przy zwalczaniu choroby konieczne jest psychiczne współdziałanie chorego, konieczna jest wola zdrowia, konieczny jest pewien, minimalny chociażby, optymizm w spojrzeniu na świat i życie.

Chciałbym dziś zaproponować chorym nowe „przysłowia”, mianowicie: Dbajmy o zdrowie „ducha”, nawet wtedy, czy może właśnie wtedy, kiedy jesteśmy chorzy. A zdrowie wróci. Powoli być może. Ale wróci na pewno.

Znajdą się tacy, którzy na ten mój „List” wzruszą ramionami i nadal hoidować będą niedorzecznym przesądom, ale ja wierzę w rozsądek.

Bywajcie zdrowi, Dрузу moi.

Zdrowi — i — rozsądni.

**JÓZEF GRZYBEK**  
z Nordu

## Zagadki starej i nowej techniki

Proponujemy Wam pożyteczną i przyjemną rozrywkę. Podajemy poniżej kilka notek o dawnych wynalazkach w tych dziedzinach techniki, z którymi stykamy się na codzień, a mimo to, jak nam się wydaje, niewiele wiemy skąd się te pomysły wzięły. Dotyczą one głównie motoryzacji, ale nie tylko. Przeczytajcie, zastanówcie się i odpowiedzcie na każde z ośmiu pytań.

### GENIALNE POŁĄCZENIE

Było to prawie dokładnie sto lat temu. W roku 1863 na ulice Paryża wyjechał trzykołowy pojazd napędzany silnikiem spalinowym o mocy 1,5 KM przy 100 obrotach/min. W silniku — jak to reklamował sam wynalazca — nie było wiele rzeczy nowych: zapożyczony z wcześniejszych pomysłów układ cylindra i tłoka, zapłon elektryczny, rozrząd za pomocą tarcz. Oryginalny był tylko prymitywny jeszcze gaźnik, pozwalający na bezpieczne zasysanie mieszanki. A jednak genialność może polegać również na umiejętności łączenia cudzych odkryć. Dopiero ten pojazd można bez wątplenia nazwać samochodem. Kto był jego twórcą?

### PIERWSZY W ŚWIECIE

Na rzece Słudwi pod Łowiczem znajduje się, na oko zupełnie zwyczajny, stalowy most. Przejeżdżając przez ten most, pamiętajcie, że to pierwszy w historii most stalowy. Wówczas, w tym czasie, nie było w świecie innej techniki. Dlaczego?

### KTO WYNALAZŁ KLAKSON?

„Gdy licznie zgromadzony lud — czytamy w kronikach — nadmiernie napierał, wskutek czego wóz znalazł się w niebezpieczeństwie, że zostanie zatrzymany, wówczas z umieszczonej na przodzie pojazdu głowy smoka wytryskiwała pod ciśnieniem woda na napierających, a znajdujące się z obu stron pojazdu anioły przykładały puzony do ust i zaczynały w nie dąć. Smok ponadto przewracał groźnie oczami...”

Kto pierwszy zastosował ten klakson?

### WYSTRZAŁ OTWORZYŁ DROGĘ

Emerytowany major armii szwajcarskiej, Izaak de Rivaz, starannie przygotowywał się do tej próby. Do pionowej rury, zamkniętej u dołu, doposażował drewniany tłok. Pod ten tłok wpuścił przez otwór zamykany zasuwką nieco gazu świetlnego i zmieszanego z powietrzem. Gdy przycisnął klucz, nastąpił wybuch i drewniany kłoc wyleciał z hukiem wybijając otwór w dachu szopy. W 1807 r. otrzymał patent francuski na urządzenie, którym napędzał prymitywny wózek.

Co wynalazł major de Rivaz?

### GENIALNA PRZEPOWIEDNIA

Sto lat temu wynalazek radia i telewizji był jeszcze domeną fantastów. Ale już w 1864 r. pewien uczonec nie tylko przepowiedział (bo nie było wówczas możliwości doświadczeń) istnienie fal elektromagnetycznych, ale również obliczył szybkość, z jaką powinny się te fale rozchodzić. Dopiero 20 lat później została potwierdzona doświadczalnie hipoteza genialnego uczonego.

Kto nim był?

### 300 TYS. KM BEZ POSTOJU

Próba rozpoczęła się w marcu 1933 r. Komisja sportowa wybrała jeden z normalnych seryjnych samochodów, a następnie pod jej nieustanną kontrolą sześciu kierowców fabrycznych prowadziło ten samochód na torze wyścigowym przez cztery miesiące bez przerwy. W czasie zmiany kierowcy, uzupełniania paliwa i wymiany oleju czy opon nie było dozwolone gaszenie silnika. Samochód przejechał w tym czasie 300 tys. km z przeciętną szybkością 93 km/godz. nie ulegając żadnym uszkodzeniom technicznym.

Jaka firma zaryzykowała tę próbę?

### ZÓLTE ŚWIATŁO NIE PRZEBIJA MGŁY

Wbrew powszechnemu mniemaniu złote światło reflektorów samochodowych nie sięga wcale dalej w czasie mgły niż światło zwyczajne. Dlaczego więc reflektory takie są stosowane?

### I Z DZIECINNA RADOŚCIĄ POCIĄGNĄŁ ZA SZNUREK...

Bramah (1748—1814) był wynalazcą prasy hydraulicznej, która odgrywa dużą rolę w przemyśle, a jej zasada znajduje zastosowanie w wielu innych urządzeniach technicznych, np. w hamulcach samochodowych. Wynalazł też zatraskę, pompę do piwa i maszynę do drukowania seryjnych numerów na banknotach. Ale największą wdzięczność potomnych zaskarbił sobie za zbudowanie urządzenia, któremu — jak niewiele innym — historia cywilizacji nie może chyba zarzucić żadnych stron ujemnych. Jaki to wynalazek?

(Kto nie potrafi odpowiedzieć, niech zajrzy na str. 38)

**D**NIA CORAZ WYRAŻNIEJ UBYWA, noce bywają już nieco chłodne, a w ostatnich dniach miesiąca rosa poranna pokrywa roślinność.

**ROLNIK**, jak co roku, rozpoczyna orkę ściernisk, rozrzuca nawozy i przygotowuje się do siewów jesiennych; sieje koniczynę, rzepak.

W winnicach trwają ostatnie w tym roku spryskiwania krzewów winnych i odślania się kiście winogron.

**OGRODNIK** sieje lub flankuje: marchew, sałatę, kapustę, szpinak, cebulę białą, porę, szczaw, rzodkiewkę i inne warzywa, które dojrzewają dopiero późną jesienią lub też w przyszłym roku.

**SZPINAK** (gatunek épinard monstreux de Viroflay) najkorzystniej siać na dobrze użyźnionej działce w rzędzie, bo łatwiej daje się oczyścić i przerwać. Slimaki i inne szkodniki wilgotnych dni zniszczyć można rozsypując małe kupki produktu (Ariol).

**SALATY** (laitues i romaines oraz chicorées frisées) wysiewa się na początku miesiąca na działce osłoniętej przed słońcem. Po siewie na-



krywamy, aby kiełkowały szybciej i lepiej. Sieje się również jeszcze rzodkiewkę (radis roses hâtifs et demilongs). Dojrzeje we wrześniu i październiku.

**KAPUSTĘ** (choux d’hiver) trzeba sadzić głęboko, w dwa rzędy na grządce 1 m 20 cm szerokiej i w odległości 70 cm sadzonka od sadzonki. W suche, gorące dni często podlewać, a przy spulchnianiu ziemi nie kalczyć łodyg.

**CEBULĘ BIAŁĄ** (oignons blancs) siać należy w drugiej połowie miesiąca. W tym celu przekopuje się ziemię, udeptuje, wysiewa ziarno i lekko przysypuje próchnicą.

Wypada dopowiedzieć, że aby mieć dużą dynię, dobrze jest przykryć kolanka łodygi przed owocem — ziemią; wyrosną korzonki i dopomogą w zasilaniu dorastającego owocu.

Kto posiada na grządce mlecz siany w czerwcu i rozsadzony w lipcu, niech obetnie stare liście nad koroną krzaczka, nowe, wyrosłe jeszcze w tym roku, będą dobre do spożycia.

Kto ma jeszcze zeszłoroczne sadzonki kartofli, niech zaryzykuje i wysadzi je na grządce, a będzie wykopywał młode pod koniec jesieni.

Tak samo w połowie miesiąca wysadza się flance szuflerów (kalafiorów), pikuje sadzonki truskawek do wiosennego rozsądzenia.

**W SADZIE** większość owoców już dojrzała, a że drzewa nie potrzebują już wiele soków odżywczych, dobrze jest przekopać ziemię pod drzewami, wysiać wykę lub łubin, a późną jesienią przed pierwszymi przymrozkami przynieść i przekopać.

Jak wiemy, w sierpniu szczepią pod skórę oczka na owoc lub odpowiednio obcięte w klin młode pędy, które lokuje się pod skórą szczepionego drzewa, dbając, by powietrze nie dochodziło do powstałej rany.

Można również obcinać młode pędy grubości ołówka a zachowane na owocowanie. Przewrotny sadownik nie zaniedbuje spryskiwań przeciwowadowych i przeciwczerwonych.

WASZ OGRODNIK

## RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ♦  
**LENG — PICARD ET C<sup>ie</sup>** 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy  
Telefony: 73.39.42 73.29.47  
ROUBAIX (Nord)

Fryzjer polski  
**FRANÇOIS**  
et **JACQUELINE**

53, rue des Acacias  
— PARIS XVII

(na rogu Avenue  
Mac — Mahon)

Tel.: GALvani 93-59  
Métro — ETOILE

**D. DOWOJNA — BIENAIME**

TŁUMACZKA

PRZYSIĘGŁA

PRZY WYŻSZYCH  
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle  
PARIS (5<sup>e</sup>)

TELEFON: ODeon 41-17  
METRO: PONT-MARIE



# NA WAKACJE DO POLSKI



Wszyscy już wygodnie siedzą w miękkich fotelach samolotu PLL „LOT”. Za chwilę samolot wystartuje — kierunek ...Polska

W poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego” podaliśmy wrażenia naszych dzieci z przelotu do Polski na kolonie i pierwsze chwile na ziemi polskiej. Dzisiaj zamieszczamy zdjęcia z odlotu do Polski. Wszystkie wykonane zostały na paryskim lotnisku Le Bourget. W następnych numerach przyniesiemy relacje z pobytu w Kraju.

**P**ROSTO z lotnisk, dzieci rozjechały się na obozy, kolonie. Ale gdzie? Ułatwimy Wam poszukiwania pociech. Zaczniemy datami, tak jak przylatywały. 11 lipca z Paryża do Poznania odleciały trzy samoloty — pierwszy rano, przywiózł 86 dzieci z rejonów Lyonu i Paryża, z czego młodsze dziewczęta i chłopcy (12—14 lat) skierowano do Łodzi (ul. Letniskowa 20 — Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych), a starszych — chłopców na obóz do Gdyni (ul. Kielecka 4 Szkoła Specjalna nr 32) zaś dziewczęta do Sopotu (ul. 23 Marca 16 PDD). Drugi samolot popołudniu przywiózł 13 dziewcząt, które pojechały na obóz do Spawy (koło Tomaszowa Mazowieckiego, Dom Wczasów Dziecięcych DOKP), a 13 chłopców na podobny obóz do Grotnik koło Łodzi (Państwowy Dom Dziecka). Wieczorem trzeci samolot dostarczył małych mieszkańców kolonii — chłopców do Wroniar (powiat Wolsztyn PDWD) oraz dziewczęta do Mielnia (poczta Mielecyszyn, pow. Gniezno PDWD).

12 lipca odleciały dzieci z Lille do Warszawy — w godzinach popołudniowych dzieci młodsze na kolonie do Łodzi (adres jak wyżej) oraz na obozy — dziewczęta do Olsztyna (ul. Zwycięstwa 42), zaś chłopcy do Giżycka (ul. Wyzwolenia 2). Z samolotu, który odleciał z Lille po południu, 30 dziewcząt znalazło się na kolonii w Konstancinie (ul. Zółkiewskiego, poczta Skolimów, powiat Piaseczno).

13 lipca z Lille samolot do Wrocławia przywiózł do Dusznik Zdroju (ul. Wojska Polskiego 37 — PDWD) — dziewczęta i chłopców młodszych, oraz do Zakopanego (Zakopane Bystre, willa Krokus PDWD) — chłopców starszych.

14 lipca skierowano z Lille dwa samoloty: pierwszy do Wrocławia, na kolonie do Szklarskiej Poręby (ul. Szopena 6 — PDWD) oraz do Ślawnic (powiat Koźle — PDWD). Wieczorem odleciał drugi samolot do Warszawy, wioząc dzieci na kolonie do Piwnicznej Zdroju (powiat Nowy Sącz — PDWD).

Dzieci z Belgii, które odleciały z Brukseli do Poznania 15 lipca, są na koloniach: — dziewczęta w Toruniu (ul. Zwirki i Wigury 43/65), oraz chłopcy w Bydgoszczy (Osiedle Leśne, ul. 22 Lipca 4/6).

## WAŻNE DLA RODZICÓW DZIECI, KTÓRE WYJECHAŁY NA KOLONIE

Konsulat Generalny PRL w Paryżu informuje, że dzieci z kolonii letnich z Polski wracają do Paryża samolotami w dniu 11 sierpnia br. O dokładnej godzinie przylotu samolotów, Rodzice będą zawiadomieni indywidualnie.

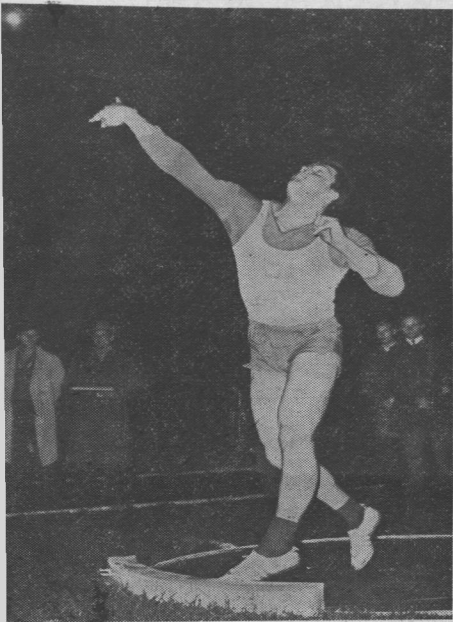
Grupa z okręgu lyońskiego na paryskim lotnisku. Z Poznania dzieci i młodzież udały się do Sopotu, Gdyni i Łodzi



Na dworcu lotniczym Le Bourget chwila serdecznej rozmowy z francuską hôtesses

W polskim samolocie czekała ich nadzwyczaj troskliwa opieka miłej polskiej stewardessy





## KANDYDAT DO MEDALU

**WŁADYSŁAW KOMAR** zdobył tytuł mistrza Polski w pchnięciu kulą podczas Spartakiady XX-lecia. Komar rzutem 18,78 m pokonał swego najgroźniejszego przeciwnika Sosgórnik (17,88). Rekord Polski ustanowiony niedawno przez Komara 19,50 m jest jednym z najlepszych w tym roku, jakie uzyskano na świecie. Komar jest mrurowanym kandydatem na wyjazd do Tokio.



## Rowerowy sport

Kolarska turystyka w Polsce jest bardzo popularną formą wędrowki po Kraju. Związki sportowe, organizacje młodzieżowe i rady zakładowe przedsiębiorstw i fabryk urządzają liczne wycieczki dla kolarskich turystów. W wielu miastach są specjalne, wydzielone na jeźdni, pasy do jazdy na rowerze. Posiadacze rowerów muszą w Polsce zdawać egzaminy ze znajomości przepisów drogowych.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z HASŁEM Z NR 29

**POZIOMO:** 1) kółko, 4) libacja, 7) zydel, 10) Manifest Lipcowy, 13) rekiny, 14) tętno, 15) dok, 17) smycz, 18) barć, 21) kucharz, 23) sekrety, 24) szok, 25) amory, 29) dym, 30) słota, 31) śrubka, 35) charakterystyka, 37) skała, 38) baranek, 39) siołko.

**PIONOWO:** 1) kontrabas, 2) komik, 3) Lemino, 4) lufa, 5) akt, 6) Alpy, 7) złoczyńca, 8) dryndziarz, 9) lizka, 11) stęp, 12) lina, 16) motywy, 17) sokoly, 19) reklamacja, 20) demokrata, 22) zakładnik, 26) płot, 27) ster, 28) proces, 29) Dumas, 32) brawo, 33) garb, 34) szyk, 36) Ewa.

Hasło krzyżówki: **JESTESMY DUMNI Z WIELKICH OSIĄGNIĘĆ NASZEJ OJCZYZNY.**

# Notatnik sportowca

### KOLARSTWO

**DENAIN.** W wyścigu na 60 km **Demczyński** (USVA) był dziewiąty.

**SOMAIN. J. Wieczorek** (Barlin) zajął ósme miejsce w wyścigu na 100 km.

**MARCOING-GRAIN COURT.** Szymikowski (Anzin) był piątą a **Marcelak** (Bully) szóstą na II etapie.

**LE CREUSOT.** W wyścigu „Grand Prix de Menou” (100 km) **Roger Jankowski** (Le Creusot) był drugi, a **Kotwas** (Le Creusot) — szósty.

**MAIZIERES-LES-METZ.** W wyścigu na 117 km wyróżnili się: 6) **Podleśniak** (US Mancieulles) i 8) **Czerniak** (CS Thionville), mimo że prowadził on ten wyścig cały czas.

**BAR-LE-DUC.** W wyścigu na 129 km **Kowalczyk** (PTT Nancy) był piątą.

### LEKKA ATLETYKA

**PARYŻ.** Kryterium narodowe Francji przyniosło szereg sukcesów zawodnikom polskiego pochodzenia. W kategorii juniorów wygrali: **Ratajczak** (Batilly) bieg na 110 m przez płotki i **Szczykutowicz** (Paryż) rzut oszczepem 66,81 m. **Troszczyński** (Chaunoy) był trzeci w biegu na 3000 m. **Krasnikoff** (Anzin) wygrał swoją serię w biegu na 1500 m. **Kasperski** (Batilly) był trzeci w rzucie młotem. **Kuczak** (Oignies) był ósmy w rzucie oszczepem. **Kendziora** (Oignies) zajął czwarte miejsce w rzucie młotem (kat. kadetów). **Zymanek** (Oignies) był ósmy w trójskoku. Wśród juniorek wyróżniła się **Wróbel** (ASC) zajmując trzecie miejsce w skoku wzwyż.

### PIŁKA NOŻNA

**AUCHEL.** Walne zebranie „Pogoni” zgromadziło licznych członków i zwolenników tego klubu. Klub zajął środkowe miejsce w tabeli swojej grupy. Finanse klubowe na przyszły sezon trzeba podre-

perować rozprzedaż kart wśród miejscowej Polonii. Zamierzone jest przystąpienie klubu do Federacji państwowej FFF. Wybrano nowy zarząd klubu „Pogoń” z prezesem honorowym **Raymondem Nowakiem** na czele: prezes — **Leon Stachowiak**, zastępca — **Leon Fruchart**, sekretarz — **Józef Grajewski**, zastępca sekretarza — **Edward Bocian**, skarbnik — **Raymond Kucharski**, zastępca skarbnika — **Leopold Michalski**, członkowie Zarządu — **Jan Ratajczak** i **Edmund Laurence**.

**HOME COURT.** Dobosz, wychowanek tutejszego klubu, a obecnie czynny gracz drużyny w Briey, wzmocni znów swój rodzinny klub.

## KONKURS OGRÓDKÓW

**LENS - LIEVIN.** Sekcja ogródków urządziła konkurs na najestetyczniejszy ogródek górniczy. Na 100 punktów możliwych 85 pkt uzyskali **Stanisław Sanecki** (Lens) i **Stanisław Szymaniak** (Liévin). Obydwaj otrzymali nagrodę specjalną z gratulacjami. Medal duży „vermeille” (85 pkt.) zdobyli **Bruno Gurzyński** (Lens) i **Edmund Sarwiński** (Loos-en-Gohelle). Medal srebrny (81 pkt.) uzyskał **Antoni Wróbel** (Loos-en-Gohelle) a dyplom **Michał Troszczyński** (Lens) — 78 pkt.

**LENS.** Nagrody uzyskali: **Meurchin-Cite 5** Jan Noga, **Cite fosse 15** Józef Staniszewski **Cite fosse 14** Michał Zdanowicz, **Maciej Kuta**, **Kazimierz Michalak** i **Jan Kotkowiak**, **Cite fosse 12** bis Victor Gaudyna, **Cite fosse 10**, Józef Maroszek, **Cite fosse 9** Michał Makówka, **Cite fosse 8** Franciszek Józwiak, **Stefan Canzek** i **Katarzyna Kajfasz**, **Cite fosse 4** Victor Knapik, **Cite fosse 2** Jerome Wojtkowiak, **Kazimierz Jeleń** i **Stefan Zawada**.

### PRAWIDŁOWE ROZWIĄZANIE ZAGADKI ze str. 36

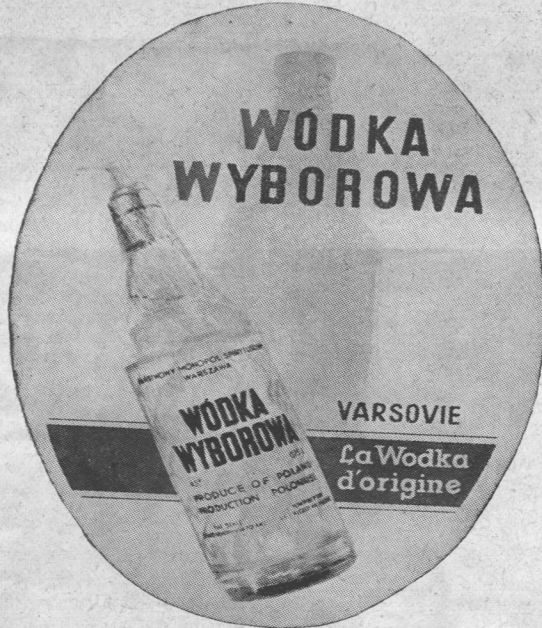
1. Jean Joseph Etienne Lenoir, Francuz, urodzony w Belgii. W 1860 r. zdobył zastrzeżenie patentowe na swój wynalazek: zasysanie przez tłok mieszanki paliwowej do cylindra silnika.
2. Jest to pierwszy w świecie most drogowy o konstrukcji spawanej, wybudowany w 1928 r. według projektu prof. Bryli.
3. Johann Hautsch, kowal-wynalazca z Norymbergii, w 1649 r., który zbudował wóz poruszany mechanizmem zegarowym. Pojazd ten został zakupiony później przez Szwedów i używany w czasie uroczystości koronacyjnych.
4. Zapłon elektryczny. Wózek Rivaza był pierwszym pojazdem napędzanym silnikiem spalinowym.
5. Clerik Maxwell.
6. „Citroen”. Rekord modelu „8 CV” pobity został dopiero 20 lat później przez „Simca-Aronde”.
7. Żółta szyba pochłania promieniowanie koloru niebieskiego, które szczególnie silnie odbija się od mgły i powraca do oczu kierowcy. Zasięg światła nie zwiększa się, ale widoczność ulega poprawie.
8. w.c.

JEDYNY IMPORTER I DYSTRYBUTOR  
POLSKIEJ WÓDKI WE FRANCJI

# ROBERT DALAKUPEIAN

22-23, Préau des Eaux-de-Vie  
Halle-aux-Vins — PARIS V — Tél. DAN. 29-87

Polska wódka — na każdym stole  
świętecznym, imienninowym,  
urodzinowym i weselnym!



**WAŻNE:** WÓDKĘ PODAJEMY Z LODU,  
W MAŁYCH KIELISZKACH  
I DO PRZYSTAWEK!

Zwracać uwagę na etykietkę z napisem „Państwowy Monopol Spirytusowy Warszawa”. Tylko taka etykietka gwarantuje, że jest to prawdziwa, oryginalna polska wódka wyborowa, 100% ze zboża!

### POLECAMY

- „Wódkę Wyborową” ● „Wiśniówkę”
- „Żytniówkę” ● „Extra Żytnią”.

Polskie wódki znajdziesz w każdym sklepie specjalistycznym we Francji!  
Jeśli masz trudności z odnalezieniem sklepu z polską wódką, zwracaj się bezpośrednio pod adresem importera we Francji:

## ROBERT DALAKUPEIAN

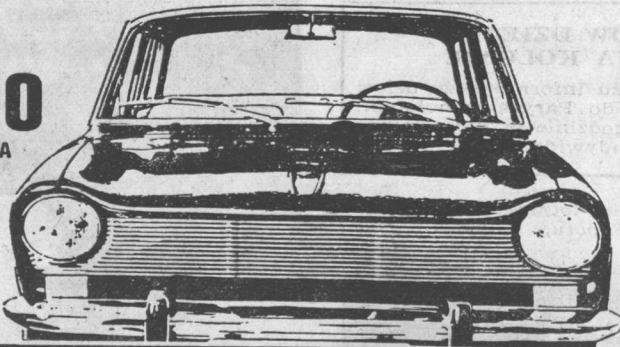
22-23, Préau des Eaux-de-Vie  
Halle-aux-Vins — PARIS V — Tél. DAN. 29-87

GAMME SIMCA 1964 :  
5, 6, 7, 8 CV.

## SIMCA 1500

DERNIÈRE NÉE DE LA GAMME SIMCA  
LIGNE HORIZON SURBAISSÉE  
8 CV, 145 KM/H.  
FREINS A DISQUE

LA SIMCA 1500 EST ARRIVÉE,  
ALLEZ LA VOIR ET L'ESSAYER  
CHEZ VOTRE CONCESSIONNAIRE :



**GARAGE SAINTE-BARBE (Près des Grands Bureaux)**  
Agence BONDU Frères  
BRUAY-en-ARTOIS  
wylączny przedstawiciel na kanton Bruay-Houdain 3, rue Anatole France, tél. 42

### TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise  
23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC  
COURCELLES-HAINAUT  
2, rue du Temple, 2  
C.C.P. 66.69.45 Liège

Przedstawiciel w Polsce  
RUCH — Warszawa  
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:  
kwartalnie: 6 F. - 70 FR. B.  
półrocznie: 10 F. - 120 FR. B.  
rocznie: 17 F. - 210 FR. B.

Le Président-Directeur  
Général  
M. DARCHE

IMPRIMERIE  
Zakład Graficzny „Ruch”  
Warszawa, ul. Luźna 4

**W**IEK XVII to okres wojen Polski i Szwecji o panowanie na Bałtyku. Jedną z najcięższych dla Polski wojen (1655—1660) opisał pięknie Henryk Sienkiewicz w sławnej książce pt. „Potop”. W ciągu tej wielkiej batalii ginie poprzednia rozpoczęta inwazją wojsk szwedzkich w 1625 roku i zakończona rozejmem zawartym w 1629 roku.

Przebieg tej wojny był następujący. Latem 1625 r. licząca przeszło 80 okrętów wojennych flota szwedzka wylądowała w Piławie, należącej do lennika Polski księcia brandenburskiego. Z tej bazy 15-tysięczna armia szwedzka ruszyła na Mazury i Pomorze, zdobywając m.in. Braniewo, Frombork, Elbląg, Malbork i Tczew oraz Gniew nad Wisłą. Równocześnie flota szwedzka zdobyła Puck w Zatoce Gdańskiej. Druga silna armia szwedzka, złożona z żołnierzy — najemników niemieckich — przeszła przez Pomorze Zachodnie i uderzyła na Rzeczpospolitą kierując się od zachodu na Toruń. Planem szwedzkim było odcięcie Polski od morza i zdobycie Gdańska.

Polska została zaskoczona rozmachem i niespodziewanym uderzeniem Szwedów. Przez cały rok 1625 zaledwie dwa i pół tysiąca żołnierzy broniło Pomorza. Dopiero zimą przybyły z Podola regularne oddziały jazdy pod dowództwem hetmana Koniecpolskiego i można było myśleć o przeciwnatarciu. Flota polska „królewska”, jak ją wtedy nazwano, stacjonowała w Gdańsku. Składała się na nią sześć doskonałych galeonów, zbudowanych w stocznjach polskich, oraz pięć korwet „pinek” przerobionych ze statków handlowych.

Hetman Koniecpolski nie miał zbyt licznych wojsk. Nie mógł się więc podjąć walnej bitwy ze Szwedami. Szczerpność sił nadrobił ruchliwością. Zimą 1925/26 r. zdołał przeciąć drogi dowozowe armii szwedzkiej wodzące z Piławy do Elbląga i Malborka oraz zablokował port w Elblągu. W kwietniu 1626 r. odzyskał Puck, w kilka dni potem rozbił pod Czarnem armię najemną maszerującą z Zachodu.

W tym samym czasie flota polska patrolowała Bałtyk, stacząc szereg zwycięskich potyczek ze statkami szwedzkimi. Celem tych operacji było pozabawienie armii Gustawa Adolfa zaopatrzenia płynącego ze Skandynawii. Aby się zabezpieczyć przed wypadami floty polskiej, Szwedzi wysłali silną eskadę pod dowództwem admirała Sternskoelda, która zablokowała Gdańsk. 28 listopada 1627 r. flota polska zaatakowała tę silną eskadę i doszło do pamiętnej bitwy pod Oliwą. Polacy, bez strat na własnych okrętach, zdobyli statek admirałski „Tiger”, wysadzili w powietrze wiceadmirałski galeon „Solen” oraz uszkodzili dwa wielkie galeony. Szwedzi schronili się przed pogromem do Piławy.

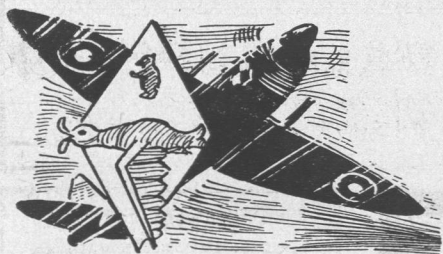
Niepowodzenia na lądzie, przerwanie linii zaopatrzenia, przegrana pod Oliwą skłoniły Gustawa Adolfa do podpisania rozejmu z Polską. Rozejm ten podpisany w Starym Targu w 1629 r. trwał do 1655 r.

Epizody wojny polsko-szwedzkiej 1625—1629 r. są tematem naszej nowej powieści rysunkowej pt. „Kacper z „Panny Wodnej”.

# Kacper z „Panny Wodnej”

= 1 =

PRZEZ BLISKO 50 LAT XVII W. PO DWU STRONACH BAŁTYKU, MIĘDZY POLSKĄ I SZWECJĄ TRWAŁY WOJNY NA TLE DYNASTYCZNYM. KRÓL POLSKI ZYGMUNT WAZA PO ŚMIERCI SWEGO OJCA, ODZIEDZICZYŁ RÓWNIEŻ TRON W SZWECJI I NIE CHCIAŁ SIĘ GO ZRZEC NA RZEC SWEGO STRYJA KAROLA. W 1626 R. SZWEDZI POKRYJOMU PRZYGOTOWALI INWAZJĘ NA POLSKIE WYBRZEŻE I WYSŁALI KORSARSKI STATEK DO ZATOKI GDAŃSKIEJ NA PRZESZPIEGI. ZYGMUNT WAZA MIAŁ NA DWORZE SZWEDZKIM SWOICH STRONNIKÓW. ABY UPRZEDZIĆ KRÓLA POLSKI PRZED ATAKIEM WOJSK KAROLA, WYSŁALI ONI HRABIEGO RUISELGELA Z LISTAMI DO WARSZAWY. SZWED NA MAŁEJ ŁÓDCE DOTARŁ NOCĄ DO ELBLĄGA.



## po prostu omyłka

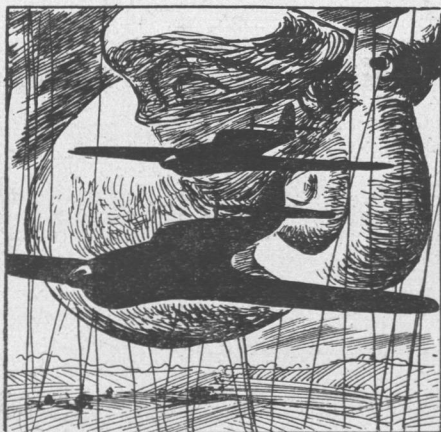
9

W pochmurny październikowy dzień 1942 roku z lotniska Northolt pod Londynem, miejsca postoju polskiego dywizjonu 306, startują cztery Spitfire'y poruczników Sołoguba, Wyszowskiego, Benoit, Francuza służącego czasowo w polskiej eskadrze, i sierżanta Krupy. Wykonują udany atak na niemieckie koszary w Abbeville i wracają do bazy. Wlatując przez bramę wlotową Benoit wpada w balony zaporowe i ginie.

Po wylądowaniu maszyn spotkanie z oficerem Intelligence, któremu piloci składali raport z wykonania zadań bojowych, odbyło się w nerwowej i napiętej atmosferze. Dziękuję Wam, wykonałście świetnie zadanie, a... straty, cóż, też musimy ponosić. Taka jest wojna. Poza tym warunki atmosferyczne... Por. Sołogub przerwał ten wywód mówiąc półgłosem jakby do siebie. Trzymałem kurs. Benoit leciał prawie na moim skrzydle... Nagle nie ma go... Zawracam. Na ziemi ogień. Pali się Spitfire, a w nim Benoit.

Macie szczęście, poruczniku. Lataliście we mgłę między balonami zaporowymi. W operacyjnym popemiono pomyłkę. Tragiczną pomyłkę. Podano wam zły kurs. Młoda dziewczyna z WAAF zastąpiła oficera operacyjnego i po prostu pomyliła namiary. Zapanowała cisza. Trzy whisky. Powtórzyc. Zrozumcie. Omyłka... Ludzka rzecz. — Tak to nazywacie? To przez pomyłki mamy ginąć, a nie w walce? Nie, kolego. Zróbcie raport i powiedzcie, że nie chcemy tracić najlepszych pilotów przez to, że jakoś tam... Sołogub podniósł głos.

Poruczniku! Opanujcie się. — Jestem już spokojny. Nawet bardzo. Ale to ja powtórzyłem mu meldunek o kursie i poleciał... Na pełną śmierć. — W niczym nie zawiniłście. Los tak chciał, mogłeś Ty się wpakować w druty. — Wolabym. Więc powiedzieliście, że to po prostu pomyłka. Trzy whisky. Każdemu to się w końcu przytrafi. Wyszowski uspokajał rozdrażnionego Sołoguba, ale ze ściśniętym sercem myślał o sympatycznym i dzielnym Francuzie, który już nigdy nie będzie miał okazji odegrać się w karty. (KONIEC)



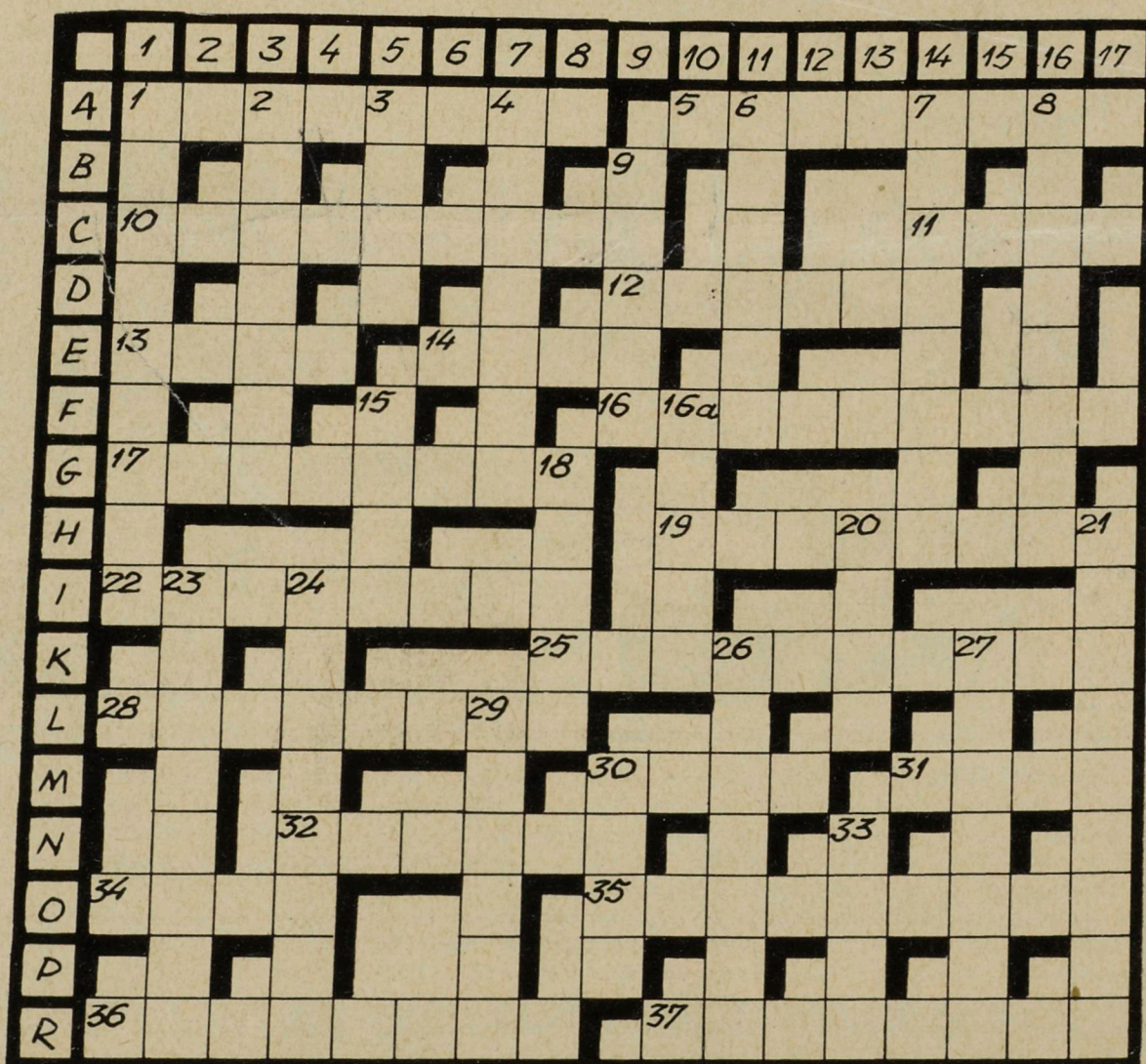


## Poznajmy Polskę

**OPOLE** to najpiękniejsze miasto Polski, jak twierdzą Opolanie. Szczecinianie mówią, że najpiękniejszy w Kraju jest Szczecin, a mieszkańcy Zielonej Góry, że z całą pewnością Zielona Góra. Trudno to rozstrzygać. Faktem jest, że Opolanie robią wszystko, by każdy najmniejszy zakątek ich wiekowego grodu był kolorowy, czysty, pełen kwiatów. Opole robi bardzo przyjemne wrażenie. Historia przeplata się tu ze współczesnością, stare budownictwo z nowym, wyszukana elegancja ludzi, domów, skwerków, z ludowym folklorem. Na zdjęciu: fragment zabytkowej części grodu, w dali wieża ratusza.

# Rozrywki umysłowe

## KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM



**POZIOMO:** 1) zgorzel powstająca wskutek zakażenia, 5) dowód osobisty uprawniający do podróżowania za granicą, 10) produkt gorszy mający zastąpić lepszy, surogat, 11) niska, szeroka, miękka kanapa, 12) turystyczny domek płócienny, 13) oszklony otwór w murze, 14) stożkowata kupa siana, 16) rodzaj ciastka lub bułeczki w kształcie kółka, 17) wspólne mieszkanie przy szkole dla uczniów, bursa, 19) wrodzona lub nabyta wada zmysłu słuchowego, 22) żona legendarnego Piasta kołodzieja, 25) zagorzale i bezmyślnie uwielbia tylko własny naród, a pogardza innymi narodami, 28) skrzynka na pieniądze i kosztowności, 30) rewers, 31) wróg ognia, 32) biegły, ekspert, 34) korab Noego (w l. mn.); 35) ten, kto coś posiada, właściciel, 36) figuruje na liście wyborczej, 37) drobny kawałek chleba.

**PIONOWO:** 1) wioślarz, przewoźnik w Wenecji, 2) ten, kto został mianowany na jakieś stanowisko, 3) madrycka drużyna piłkarska 4) drobna wzmianka w gazecie, 6) niedokrwistość, 7) prerażenie, popłoch, 8) urzędnik niższej ka-

tegorii, 9) powolny taniec salonowy, 15) są nad oczodołami, 16-a) trzęsawisko, błoto, 18) szlak wyścigowy, 20) wartość pieniężna, 21) tkanina o wzorze z jednej strony matowym, z drugiej błyszczącym, 23) bezlitosny wyzyskiwacz, 24) ojciec dziadka, 26) myśl, projekt lub wynik rozumowania, 27) wyrabia meble, 29) wydma, miełizna lub duże skupisko śledzi, 30) przykrycie na łóżko, 33) coś nietykalnego, świętość (pierwsza litera T).

Po rozwiązaniu krzyżówki prosimy rozszyfrować hasło, które utworzą litery wypisane z krzyżówki w następującej kolejności C-1, O-12, B-16, L-17, E-8, K-11, I-7, B-1, A-14, I-17, B-3, O-9, E-8, L-3, D-3, L-11, C-4, C-11, A-10, E-16, K-9, H-1, N-17, R-1, F-9, I-6, F-13, R-5, C-14, I-2.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

## Kącik

## HUMORU



Halo! Ryby łapie się na robaki, przyjacielu!



Idź, ale nie zapomnij, że nie umiesz pływać



Ratunku!